



Judith McWilliams

Misterny plan

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Już ja dam Johnowi Worthingtonowi nauczkę! - pomyślała Maggie Romer, nerwowo ściskając w rękę dużą, grubą kopertę. Westchnęła głęboko i wstukała kod dostępu do budynku Worthingtona. Wielkie szklane drzwi posłusznie się rozsunęły.

Maggie weszła do przestronnego holu i rozejrzała się wokół, starając się zachowywać naturalnie nawet w tak luksusowym wnętrzu. Nie była już przecież niechcianym adoptowanym dzieckiem, lecz dobrze zarabiającą specjalistką od informatyki.

Poza tym miała do spełnienia ważną misję. Na wspomnienie rozpaczy Sama Moore'a zacisnęła usta. Maggie już jakiś czas temu postanowiła go pomścić. Chciała, by sprawiedliwości stało się zadość. To, że Worthington stał się nowym właścicielem firmy, nie dawało mu prawa do zwolnienia Sama bez jakichkolwiek wyjaśnień. Moore był doskonałym szefem, a na dodatek miał świetny kontakt z podwładnymi. Maggie nie znała w całej firmie ani jednej osoby, która mogłaby powiedzieć o nim złe słowo.

Tymczasem Worthington zwolnił go bez żadnych wyjaśnień, nie dając mu nawet referencji. A bez listu pole-

cającego potencjalni pracodawcy gotowi uznać, że Sam był niekompetentnym pracownikiem, który stanowisko dyrektora firmy Computer Solutions zawdzięczał jedynie temu, że był zięciem poprzedniego właściciela. Wszyscy pracownicy firmy chcieli, by Worthington odpowiedział za swój czyn.

Emily, była sekretarka Sama, darzyła Worthingtona tak dużą niechęcią, że odmówiła zanieśienia ważnych dokumentów do jego mieszkania, choć wcale go tam nie było. Nowy właściciel firmy miał przylecieć z Kalifornii dopiero późnym wieczorem.

Maggie zaproponowała Emily, że sama dostarczy rzeczony dokumenty. Dostanie się do mieszkania Worthingtona było dla niej wymarzoną okazją, by zdobyć trochę więcej informacji na jego temat.

Maggie przeszła przez hol i skierowała się ku siedzącemu przy windach ochroniarzowi.

- Nazywam się Maggie Romer - przedstawiła się rzeczowo. - Mam przesyłkę dla pana Johna Worthingtona. Przypuszczam, że Emily Adams z firmy Computer Solutions uprzedziła pana o mojej wizycie.

- Owszem. Powiedziałem jej, że jestem dziś sam na służbie i w związku z tym nie będę mógł towarzyszyć pani na górę. Pani Adams powiedziała, że da sobie pani radę bez mojej asysty. Proszę, niech pani wchodzi.

Maggie pokiwała głową i weszła do jednej z wind. Wyjęła plastikową kartę dostępu do mieszkania Worthingtona, którą dostała wcześniej od Emily, i wsunęła ją do specjalnego otworu.

Wszystko pójdzie jak po maśle, powtarzała sobie, starając się zachować spokój. Zamierzała zgodnie z instrukcjami Emily zostawić kopertę na biurku, a potem rozejrzeć się po mieszkaniu. Chciała zdobyć jak najwięcej nowych informacji o Johnie i wprowadzić je do programu, który niedawno stworzyła.

Na myśl o swoim programie poczuła wielką satysfakcję. Napisała go, by dać Worthingtonowi nauczkę. Rozmowy z koleżankami, które miały spore doświadczenie w poznawaniu mężczyzn przez Internet, podsunęły Maggie pomysł stworzenia programu komputerowego, który dokładnie określiłby, jakimi kobietami interesuje się John Worthington. Zamierzała upodobnić się do kobiety jego marzeń i sprawić, że się w niej zakocha. A kiedy się zaangażuje, wtedy go zostawi. Chciała, by zrozumiał, jak czuje się osoba odrzucona.

Choć Maggie stworzyła już trzon programu, cały plan wymagał od niej jeszcze sporo pracy. Było jednak wiele czynników działających na jej korzyść.

Po pierwsze, Worthington mieszkał na stałe w San Francisco, tam też mieściła się główna siedziba jego wielkiej firmy. Worthington nie znał zatem wielu osób w Nowym Jorku. Maggie nie musiałaby konkurować o niego z innymi kobietami.

Po drugie, przez najbliższe tygodnie regularnie widywałaby Worthingtona w biurze. Brała wprawdzie pod uwagę możliwość, że Worthington nie będzie chciał się spotykać ze swoją pracownicą, ale nie wydawało *jej* się to zbyt prawdopodobne.

Kiedy kilka tygodni wcześniej jej program dokładnie określił cechy kobiety marzeń Worthingtona, Maggie całkowicie zmieniła swój wygląd, by jak najbardziej odpowiadać temu opisowi. Jej dotychczas proste, brązowe włosy teraz opadały na ramiona kaskadą loków z rudymi pasemkami, zaś rysy twarzy zostały podkreślone dobranym przez wizażystkę makijażem. Całkowicie też zmieniła swoją garderobę, zastępując duże, luźne ubrania bardziej dopasowanymi. Zaczęła nosić nowe ubrania dwa tygodnie temu, by wszelkie komentarze kolegów i koleżanek z pracy na temat radykalnej zmiany stylu ucichły przed przybyciem Worthingtona do Nowym Jorku.

Niestety szybko okazało się, że dwa tygodnie nie wystarczą, by oswoiła się ze swym nowym wyglądem. Nie podobało jej się, że teraz ubrania podkreślają jej niezwykle kobiecą sylwetkę.

Winda gładko zatrzymała się na najwyższym piętrze budynku. Drzwi się rozsunęły, odsłaniając dyskretnie podświetlony przedpokój utrzymany w jasnoszarej tonacji.

Maggie poczuła dreszcz emocji, sięgając po klucz do mieszkania. Otworzyła drzwi i weszła do środka.

Kiedy spojrzała przez wielkie szklane okna, które dawały widok na znajdujący się dwadzieścia pięter niżej Central Park, wydała okrzyk zachwytu. Być może pieniądze nie dawały szczęścia, ale były w stanie zapewnić piękne otoczenie. Pokój wyglądał jak z albumu o dekoracji wnętrz.

John Worthington najwyraźniej cenił sobie luksus, chociaż...

Maggie ze zdziwieniem zauważyła nowoczesną kana-

pę i dwa fotele w jaskrawe wzory. Z informacji, które dotychczas zebrała na jego temat, wynikało, że gustował raczej w antykach. Ale przecież Worthington miał spędzić w Nowym Jorku zaledwie sześć tygodni, być może więc gotów był zadowolić się mieszkaniem, które nie odpowiadało wszystkim jego wymaganiom.

Maggie przeszła kilka kroków, chcąc się przekonać, czy nadeszły już rzeczy osobiste Worthingtona. Emily zapewniała ją wprawdzie, że Worthington przyleci do Nowego Jorku dopiero po północy, ale mógł przecież poprosić swego asystenta, Daniela Romanosa, o przewiezienie choć części bagażu.

Nagle usłyszała hałas dobiegający z lewej strony korytarza. Zaskoczona, odskoczyła do tyłu. Uznała, że nie może to być złodziej, bo po pierwsze, nie byłby w stanie dostać się do tak doskonale strzeżonego budynku, a po drugie, starałby się jak najmniej hałasować.

Być może Worthington przysłał tu swoją sprzątaczkę z San Francisco, by zrobiła porządki przed jego przyjazdem, pomyślała Maggie. A sprzątaczką byłaby cennym źródłem informacji. Dotychczas wszystko, czego Maggie dowiedziała się na temat Worthingtona, pochodziło z prasy i ze stron internetowych.

Ustaliła, że hałas dobiega z głębi korytarza. Postanowiła zbadać tę sprawę. Idąc w stronę źródła dźwięków, dotarła do łazienki. Wetknęła głowę przez uchylone drzwi i zajrzała do środka. Ze zdziwieniem ujrzała mężczyznę reperującego coś pod umywalką. Nie widziała na razie jego twarzy, a jedynie potężny tors i umięśnione nogi.

Chrząknęła.

- Przepraszam... - zaczęła, po czym zamilkła, kiedy zaskoczony mężczyzna podskoczył. Usłyszała tępe stuknięcie, które zapewne było wynikiem uderzenia głową w coś twardego.

Nieznajomy zaklął i niezdarnie wyczołgał się spod umywalki. Nie mogła uwierzyć własnym oczom, gdy zobaczyła go w całej okazałości.

Był nieziemsko przystojny. Gęste kruczoczarne włosy opadały mu na czoło, a śniada cera kontrastowała z szarymi oczami.

- Co pani tu robi? - spytał wrogo.

Maggie zignorowała jego pytanie w obawie, że jej wyjaśnienia jeszcze bardziej go zdenerwują.

- Czy mocno się pan uderzył? - spytała nieśmiało.

- Tak - warknął. - Chyba doznałem urazu czaszki.

- Nie przesadzajmy! - zaśmiała się Maggie.

- Wcale nie przesadzam. Z całej siły uderzyłem głową w masywną, porcelanową umywalkę! - wycedził, patrząc na nią niechętnie.

- Proszę usiąść - rzekła, wskazując sedes. - Obejrzą tę ranę.

Ku jej zdziwieniu, mężczyzna posłusznie wykonał polecenie i nachylił ku niej głowę.

Położywszy torebkę i kopertę na podłodze, delikatnie dotknęła głowy nieznajomego. Zatopiła palce w jego jedwabistych włosach, starając się wymacać ranę. Poczowała delikatny zapach wody kolońskiej.

- Chyba pan nie umrze - rzekła ochrypłym głosem,

zupełnie niepodobnym do jej zwykłego rzeczowego tonu. Nie mogła uwierzyć, że tak żywo reaguje na mężczyznę, o którym przecież nic nie wie.

Może i nie umrę, ale trudno będzie mi nad sobą zapanować, pomyślał Richard Worthington, starając się stłumić narastające w nim pożądanie. A właściwie kim była ta piękna kobieta i co robiła w jego mieszkaniu? Przecież zatrzasnął za sobą drzwi wejściowe. A to znaczyło, że nieznajoma miała klucz. Czyżby była wysłanniczką prawnika, który zajmował się formalnościami związanymi z wynajmem mieszkania?

- Mam na imię Richard, a ty? - rzekł, wyciągając dłoń. Chciał skorzystać z okazji, by jej choć przez chwilę dotknąć.

Kobieta wyciągnęła rękę.

- Maggie - przedstawiła się. - Czy wiesz może, gdzie jest sprzątaczką?

- Jaka sprzątaczką? - spytał zdziwiony. - Nie było tu nikogo, kiedy przyszedłem jakąś godzinę temu.

- Aha. A gdzie jest gabinet?

- Czemu pytasz? - spytał zaintrygowany.

- Bo mam zostawić te dokumenty w gabinecie - odpowiedziała, wskazując kopertę.

- A co to za dokumenty? - zapytał Richard i zaczął nerwowo szukać czegoś w pudle z narzędziami.

- Nie wiem - odrzekła. - Jestem tylko posłańcem.

- Masz, potrzyмай - poprosił, podając jej kombinerki.

Niewiele myśląc, Maggie wzięła od niego narzędzie.

- Otwórz kopertę, to się przekonamy, co jest w środku - zaproponował. Przypuszczał, że to raport księgowo-

go, na który niecierpliwie czekał od kilku godzin. Chciał się wreszcie dokładnie dowiedzieć, jak duże były wyrządzone przez Sama szkody.

- Co za pomysł! - wykrzyknęła oburzona Maggie. - Mam dostarczyć tę kopertę, a nie obejrzeć jej zawartość. A dlaczego cię to interesuje? Może jesteś wysłannikiem konkurencji?

Spojrzała na niego podejrzliwie. Trudno było wyczytać cokolwiek z jego szarych oczu. Czyżby naprawdę został przysłany przez konkurencję? Jeśli tak, to czego szukał w zupełnie pustym mieszkaniu?

- Naprawdę tak myślisz? - spytał Richard. Maggie najwyraźniej nie miała pojęcia, że to on jest właścicielem przedsiębiorstwa, które wynajęło jej firmę przesyłkową. Za kogo zatem go wzięła?

Zanim zdążył zadać to pytanie, Maggie sama na nie odpowiedziała.

- Nie, ale chyba najlepiej będzie, jeśli zajmiesz się hydrauliką, do której cię wynajęto.

Czy naprawdę myślała, że jest hydraulikiem? A może to był jakiś sprytny podstęp, którego celem było... no właśnie, co? Przecież jeszcze nikt oprócz Daniela nie wiedział, że jest w Nowym Jorku.

- Widzę, że jesteś bardzo lojalną pracownicą - podpuścił ją, ponownie zaglądając pod umywalkę.

- Owszem, cenią mnie za to w pracy. Nie mam zwyczaju zaglądać do cudzych dokumentów.

- Pracownicy firm kurierskich chyba na ogół są dyskretni - zauważył. - Czy mogłabyś mi podać kombinerki?

Maggie przekazała mu narzędzie.

- Ale ja wcale nie pracuję dla firmy kurierskiej - wyjaśniła. - Jestem zatrudniona przez firmę komputerową, która niedawno została kupiona przez wielką spółkę z Kalifornii. Syn właściciela przyjeżdża dziś do Nowego Jorku na parę tygodni, by nadzorować przejęcie firmy. Z tego co wiem, to wyjątkowo bezwzględny człowiek. Przesyłkę miała dostarczyć sekretarka poprzedniego dyrektora firmy, ale po prostu odmówiła, bo nie chciała mieć z nowym właścicielem nic wspólnego.

Richard zamarł, słysząc te słowa. Maggie najwyraźniej mówiła o nim. Dlaczego jednak darzyła go taką niechęcią? Przypuszczał, że po biurze krążą jakieś plotki na jego temat.

- A ty co tu robisz? - spytała.

- Wymieniam rurę zimnej wody - wyjaśnił. Postanowił na razie nie ujawniać swej prawdziwej tożsamości. - Potrzebuję klucza francuskiego. Czy wiesz, co to takiego?

- Oczywiście! - obruszyła się.

- No dobrze, pani Złota Rączko - zażartował. - Proszę odkręcić kran.

Maggie postąpiła, jak prosił, i wykrzyknęła, kiedy chlusnął na nią strumień lodowatej wody. Odskakując, straciła równowagę i opadła na Richarda.

- Nic ci się nie stało? - spytał z troską.

Maggie się skrzywiła.

- Poza tym, że przemokłam do suchej nitki, to wszystko w porządku - odparła.

- Strasznie mi przykro. Ale będąc pomocnicą hydrauliki-

ka, musisz się liczyć z wypadkami przy pracy - rzekł. Nie mógł oderwać wzroku od opinającego jej piersi mokrego swetra.

- Nie jestem pomocnicą hydraulika - sprostowała. - Jestem Bogu ducha winną osobą, która akurat znalazła się w polu rażenia tego zepsutego kranu.

- Chyba będę w stanie ci pomóc. Wymieniając rury w kuchni, zauważyłem małe pomieszczenie z pralko-suszarką. Możemy wysuszyć w niej twoje rzeczy.

- Dziękuję, ale to zbyt ryzykowne - odmówiła. - Może Worthington przyleci do Nowego Jorku wcześniej, niż planował? Nie wyobrażam sobie, jak zareagowałby, widząc mnie paradującą po jego mieszkaniu w ręczniku. Poza tym nie mam zwyczaju rozbierać się przy obcych mężczyznach.

Nawet jeśli są nieziemsko przystojni, dodała już tylko w myślach.

Była niemal pewna, jak zareagowałby Worthington, gdyby zobaczył ją u siebie w mieszkaniu. Jej program określił, że bardzo ceni sobie prywatność. To pewnie dlatego nie udało jej się zdobyć żadnego jego zdjęcia poza jednym bardzo nieostrym ujęciem zrobionym z dużej odległości.

- Mam inny pomysł. Jeśli Worthington rzeczywiście się tu zjawi, zajmę go rozmową, a ty pobiegiesz po swoje ubrania. Na razie możesz włożyć to - rzekł, zdejmując koszulę. - A ja zrobię kawę.

Gdyby nie to, że Maggie musiała niedługo wrócić do biura, nie przystałaby na tę propozycję. Ale przecież nie

mogła pokazać się w pracy w mokrym ubraniu, a miała zbyt mało czasu, by wrócić do domu i przebrać się.

Nieśmiało wyciągnęła rękę po koszulę, patrząc na jego pokryty silnym zarostem tors. Zadrżała z emocji.

- Chyba ci zimno - rzekł Richard, mylnie interpretując jej reakcję. - Jak najszybciej zdejmij z siebie te mokre rzeczy - dodał, po czym wyszedł z łazienki, cicho zamykając za sobą drzwi.

Maggie nadal czuła podniecenie.

Nie ma co tego roztrząsać, skarciła samą siebie. Po prostu wpadł ci w oko hydraulik. W końcu jesteś normalną kobietą. Dlaczego miałybyś nie zainteresować się przystojnym mężczyzną?

Ze smutkiem stwierdziła, że Richard nie wykazał nią najmniejszego zainteresowania.

Zaczęła się zastanawiać, w jakich kobietach gustuje. Natychmiast pomyślała o swoim programie. Niestety, *na* nic by jej się tu nie przydał, bo nie miałyby skąd wziąć informacji na temat Richarda. Z Worthingtonem było inaczej, w gazetach dość często pojawiały się wzmianki na jego temat.

Maggie przypomniała sobie, jaki był pierwotny cel jej wizyty. Nie było warunków, by szukać informacji o Worthingtonie, kiedy po mieszkaniu kręcił się Richard. Chętnie korzystał ze sprzętów swego pracodawcy, ale to nie znaczyło, że pozwoliliby jej rozejrzeć się po kątach.

Maggie włożyła koszulę Richarda i poczuła woń jego cytrusowej wody po goleniu. Starając się ignorować piękny zapach, zapięła koszulę i zawinęła zbyt długie rękaw-

wy. Podniosła z podłogi swoje mokre rzeczy oraz torebkę i kopertę, po czym poszła szukać kuchni.

Znalazła ją bez trudu, podążając za aromatem świeżej kawy.

- To wewnątrz przypomina raczej salę operacyjną - rzekła, rozglądając się po nieskazitelnie białej kuchni. Podała Richardowi swoje mokre rzeczy. - Proszę, wysusz je na najdelikatniejszym programie.

Richard zniknął za białymi rozsuwanymi drzwiami, gdzie pewnie znajdowała się pralko-suszarka.

- Chyba właściciel lubi sterylne wnętrza. Albo spędza mało czasu w kuchni, więc wszystko mu jedno, jak to pomieszczenie wygląda. Proszę, nalej sobie kawy - zaproponował Richard, wskazując dzbanek.

Maggie położyła torebkę i kopertę na kredensie, wzięła stojący nad zlewem kubek i nalała do niego kawy.

- Mam nadzieję, że moje rzeczy szybko się wysuszą - rzekła, siadając na stołku. - Chciałabym stąd wyjść przed nadejściem Worthingtona. Czy twój pracodawca wspominał ci, kiedy Worthington się tu zjawi? - spytała.

Dostrzegła nieznaczny grymas na jego twarzy. Najwyraźniej Richard nie miał pojęcia, o kim mówi.

- A może nie powiedziano ci, u kogo masz to zlecenie?

Richard zastanawiał się, jak wybrnąć z sytuacji. Nie lubił kłamać, ale nie miał ochoty wyjawić jej prawdy. Był pewien, że gdyby dowiedziała się, kim jest, wstałaby i wyszła, trzaskając za sobą drzwiami. Tymczasem wcale nie chciał, by sobie poszła. Zaintrygowała go od chwili, kiedy ją zobaczył. Nie tylko bardzo pociągała go

fizycznie, ale także wydawała mu się interesującą osobą. Chciał ją bliżej poznać.

Z zacięciem spoglądał na nią znad swego kubka. Maggie naprawdę myślała, że jest hydraulikiem. A zatem zainteresowanie, które widział w jej oczach, było szczere. Wcale nie chodziło jej o pieniądze. Zastanawiał się, jak zareagowałyby, gdyby zdradził jej swą prawdziwą tożsamość. Przecież musiał w końcu powiedzieć, kim jest, bo i tak dowiedziałyby się w poniedziałek, gdy spotkają się w biurze. Postanowił trochę poczekać, zanim wyjawi jej prawdę. Najpierw zamierzał przekonać ją, że nieżyczliwe plotki na jego temat nie mają nic wspólnego z prawdą.

- Fe! - wykrzyknęła nagle Maggie. - Co to jest? - spytała, patrząc do kubka.

- Jak to co? Kawa - wyjaśnił spokojnie. - Sam ją przed chwilą zaparzyłem.

- W życiu nie piłam takiej siekiery.

- Nie pijam słabej kawy.

- A ja nie pijam tygodniowej dawki kofeiny w jednej porcji - odparowała, po czym wstała i wylała połowę napoju do zlewu. Uzupełniła kubek wodą, obficie posłodziła i nalała do niego sporo mleka.

- Mleko i cukier psują smak dobrej kawy - rzekł Richard.

- Ale to nie była dobra kawa.

- Pewnie pijasz tylko rozpuszczalną? - spytał rozbawiony. - Chyba pora doksztąpić twoje kubki smakowe.

- Gdybym piła tę twoją siekiere, to prędzej wypaliłabym sobie kubki smakowe, niż je doksztąpiła. Nie sądzę...

Przerwała, słysząc dzwonek do drzwi. Czyżby Wor-

thington? Nie, miałby chyba klucze do własnego mieszkania. Zresztą nie było czasu teraz się nad tym zastanawiać. Nie chciała poznać go dziś. Nie była bowiem do tego odpowiednio przygotowana.

Richard poszedł otworzyć.

Maggie złapała kopertę i dogoniła go przy drzwiach wejściowych.

- Nie otwieraj - wyszeptała.

Richard zamarł.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę poznawać nikogo, gdy jestem w twojej koszuli.

- To może krzyknę przez drzwi, by nasz gość wrócił, kiedy twoje rzeczy skończą się suszyć?

- Nie bądź śmieszny - warknęła.

- Kto tu zachowuje się śmiesznie?!

- Muszę natychmiast zanieść kopertę do gabinetu. Nie wpuszczaj tej osoby do środka, dopóki tego nie zrobię.

Rozległ się kolejny łomot do drzwi.

- Chwileczkę! Zaciął się zamek! - wykrzyknął Richard.

- Co ty mówisz?! - spytała przerażona Maggie. - Przecież to może być Worthington!

- To na pewno nie jest Worthington. Ochroniarz z dołu zapewnił mnie, że nie zjawi się tu, dopóki nie skończę roboty.

- Skoro jesteś tak dobrze poinformowany, to lepiej mi powiedz, kto to.

- Kto tam? - spytał Richard przez drzwi.

- Daniel Romanos - odpowiedział męski głos.

- Cholera! - zaklęła Maggie. - To prawa ręka Worthingtona. Zrób coś! Nie pozwól mu tu wejść!

W panice pobiegła korytarzem i otworzyła najbliższe drzwi. Na szczęście akurat był to gabinet. Rzuciła kopertę na puste biurko i jak najszybciej wróciła do Richarda.

-I co? Schowałeś dowody? - spytał rozbawiony.

- Wcale nie starałam się ich schować. Po prostu położyłam je tam, gdzie ich miejsce.

Tam, gdzie powinnam była je położyć, kiedy tylko weszłam do mieszkania. I tak właśnie bym zrobiła, gdybyś nie odwrócił mojej uwagi, pomyślała.

W Richardzie było coś, co sprawiało, że traciła kontakt z rzeczywistością. Poznała go jednak w bardzo nieodpowiednim momencie, bo nie mogła sobie pozwolić, by cokolwiek ją rozpraszało.

Miała przecież skupić się na swej starannie zaplanowanej zemście na Worthingtonie.

ROZDZIAŁ DRUGI

- No to co, pani kierownik? Co robimy z naszym gościem? - spytał rozbawiony Richard.

- Dlaczego ja mam o tym decydować?

- Bo to ty kazałaś mi nie otwierać drzwi.

- Po prostu nie chciałam, byś je otwierał natychmiast - wyjaśniła ściszym głosem, zastanawiając się, czy drzwi są dźwiękoszczelne. Nie chciała, by Romanos wiedział o jej obecności tutaj.

- Może go zignorujemy? W końcu sobie pójdzie - dodała z nadzieją.

Jakby w odpowiedzi Daniel zaczął dobijać się do drzwi. Richard zawsze bardzo doceniał zaangażowanie swego asystenta, tym razem jednak determinacja Romanosa pokrzyżowała mu plany.

- Jest strasznie niecierpliwy - zauważyła Maggie. - Od razu widać, że to prawa ręka Worthingtona.

Richard zignorował łomot. Daniel dostawał taką dużą pensję, że mógł chwilę postać po drzwiach.

- Czemu tak uważasz? - spytał zaintrygowany.

- Podobno Worthington jest postrachem całego świata biznesu. Uważa, że wszystko mu się należy, i to na-

tychmiast. Widać otacza się podobnymi do siebie ludźmi. Worthington ma dziś dotrzeć do Nowego Jorku, więc jego asystent musiał tu przyjechać wcześniej. Aż dziwne, że nie rozbił sobie namiotu na lotnisku.

Richard nie mógł odmówić jej rozumowaniu logiki. Maggie była tak bystra, że nie udałooby mu się ukryć przed nią swej tożsamości zbyt długo, miał jednak ochotę jeszcze ciągnąć tę farsę.

Maggie skrzywiła się, gdy Daniel zaczął ponownie dobijać się do drzwi.

- Wcale nie zamierza sobie pójść - mruknęła zrezygnowana. - Chyba będziemy musieli go wpuścić.

- Mógłbym mu powiedzieć, żeby przyszedł później - zaproponował Richard. - Idź, zobacz, czy twoje rzeczy już wyschły, a ja go wpuszczę. Jakos go przekonam, że nie ma tu nikogo oprócz mnie.

Maggie pobiegła do kuchni, zadowolona, że nie będzie musiała mieć do czynienia z Danielem. Poznała go w poprzedni poniedziałek, kiedy przyjechał z San Francisco na rekonesans. Nie przypadł jej wtedy do gustu.

Usiadła na taborecie i zaczęła analizować wydarzenia minionej godziny. Kto mógł przypuszczać, że pozna tak pociągającego mężczyznę w obcym mieszkaniu?

Ale przecież nie poznawała znowu tak wielu mężczyzn. Najczęściej ich unikała. Tak było najprościej. Mężczyźni zawsze utrudniali jej życie. Była zbyt zajęta - kiedyś studiami, teraz pracą - by tracić na nich czas. Chciała udowodnić sobie, że jest inna niż reszta jej rodziny.

Weszła do mikroskopijnej pralni i zasunęła za sobą

drzwi. Otworzyła suszarkę i wyciągnęła z niej sweter i stannik. Były wciąż wilgotne, ale i tak je włożyła, na wypadek gdyby musiała się szybko ewakuować. Jeśli Daniel już tu był, Worthington też pewnie zaraz dotrze. Zamierzała starannie wyreżyserować pierwsze z nim spotkanie. Chciała sprawić wrażenie bystrej, pewnej siebie, eleganckiej kobiety. Takiej, która, jak wynikało z jej programu, na pewno by go zainteresowała. A tymczasem wyglądała jak niewolnica po ciężkim dniu.

Richard otworzył drzwi wejściowe.

- Nic nie mów - rozkazał, nerwowo oglądając się za siebie, by sprawdzić, czy Maggie nie stoi za nim. - Udawaj, że mnie nie znasz.

- To akurat nie będzie trudne, bo rzeczywiście wydasz mi się w tej chwili zupełnie obcy. Dawno nie widziałem cię w takim stanie.

Richard uśmiechnął się pod nosem.

- Instaluję się w nowym mieszkaniu. Raport leży w gabinecie, to drugie drzwi na prawo - wskazał pokój, w którym wcześniej Maggie zostawiła kopertę. - Odbij całość na ksero i jak najszybciej wyślij listem poleconym do San Francisco. Tylko, broń Boże, niczego nie faksuj.

- W porządku. Aha, dzwonił Wilson. Znalazł w Waszyngtonie eksperta od defraudacji, niejakiego Żylińskiego. Mam do niego zadzwonić. Zrobię to dziś albo najpóźniej jutro.

- Natychmiast go tu sprowadź, niezależnie od tego, na ile wyceni swoją pracę. Chcę, by jak najszybciej stwierdził, czy Moore działał sam, czy miał pomocni-

ków, którzy nadal pracują w firmie. Dwa miliony dolarów w ciągu trzech lat! Przecież to kupa szmalu! Ciężko tyle zdefraudować w pojedynkę, nawet jeśli jest się nałogowym hazardzistą.

Daniel pokiwał głową.

- To naprawdę przykre, że sprawy się tak potoczyły. Moore doskonale zarządzał firmą. To dzięki niemu firma odżyła po pierwszym zawale Wrighta.

- Rzeczywiście, ale potem bez skrupułów wykorzystał swoją pozycję. Nadal uważam, że pani Wright powinna była pozwać go do sądu. Owszem, jest jej zięciem, ale to nie ma tu nic do rzeczy.

Richard postanowił nie przedłużać tej rozmowy.

- Zamknij za sobą drzwi do gabinetu. I natychmiast daj mi znać, jak tylko będziesz miał jakieś wiadomości od tego eksperta.

- Jasne - obiecał Daniel i pobiegł do gabinetu. Richard zaś wrócił do kuchni. Zlokalizował Maggie po odgłosach dobiegających zza zamkniętych drzwi pralni.

- Pozbyłem się go - rzucił przez drzwi. - Możesz wyjść z ukrycia.

Maggie wyłoniła się zza drzwi i spojrzała na niego z niesmakiem.

- Wcale się nie ukrywałam - skłamała. - Po prostu się przebierałam. Dziękuję ci za koszulę.

Patrzyła z żalem, jak Richard wkłada koszulę, zakrywając umięśnioną klatkę piersiową.

- Możesz mi się odwdziżyć, pomagając przykręcić kran z powrotem.

- Chyba zapomniałeś, że to właśnie w ten sposób się zmoczyłam - rzekła, podążając za nim do łazienki.

- To przecież był wypadek przy pracy.

- Co nie zmienia faktu, że przemokłam do suchej nitki...

- Obiecuję, że to się nie powtórzy. Chcę cię tylko poprosić o potrzymanie kranu, kiedy będę go przykręcał.

Spojrzała na niego bez przekonania.

- Zaproszę cię na kolację, jeśli mi pomożesz - zaproponował, kiedy nie odpowiadała.

Maggie poczuła dreszcz emocji na myśl o kolacji z Richardem i o wspólnie spędzonych chwilach. Potem mogliby pójść do niej i... Serce zabiło jej mocniej, gdy sobie to wyobraziła.

Po chwili jednak skarciła się w myślach. Przecież nie znała Richarda tak dobrze, by móc go zaprosić do siebie. Owszem, wyglądał na porządnego faceta, ale pozory często mylą. Ona sama była tego najlepszym przykładem. Choć w seksownym ubraniu sprawiała wrażenie kobiety doświadczonej, nie miała pojęcia o mężczyznach. Teraz jednak, kiedy poznała Richarda, zamierzała szybko uzupełnić te braki.

Przypomniała sobie o zamiarach, jakie miała wobec Worthingtona. Po chwili uznała jednak, że spotkanie się z Richardem w żaden sposób nie pokrzyżuje jej planów. Fakt, że Richard akurat naprawiał kran w mieszkaniu Worthingtona, nie miał żadnego znaczenia. Mało prawdopodobne, by ci dwaj mężczyźni kiedykolwiek się spotkali.

Spojrzała na Richarda i znowu poczuła przeszywający ją dreszcz podniecenia.

- Zgoda - wyszeptała, mając nadzieję, że w jej głosie nie było słyhać ekscytacji. - Pomogę ci, a potem pójdziemy na kolację.

Maggie zupełnie zapomniała, że zamierzała wrócić do biura i popracować. A przecież zawsze słynęła ze świetnej pamięci...

Zainstalowanie kranu nie zajęło dużo czasu. Kiedy skończyli, Maggie cofnęła się o kilka kroków i z zadowoleniem zaczęła podziwiać efekt ich pracy.

- Widzę, co ci się podoba najbardziej w pracy hydraulika - rzekł rozbawiony Richard. - Napawanie się efektem końcowym. To zresztą najprzyjemniejszy moment nie tylko w tym zawodzie.

- Może i tak - powiedziała. - Ale ja w swej pracy czasem ślęczę całymi tygodniami nad jakimś projektem i nie widzę żadnych efektów.

- A czym dokładnie się zajmujesz? - spytał Richard. Chciał się wreszcie dowiedzieć, jaką Maggie pełni funkcję w firmie.

- Głównie odpowiadam za kontakty z klientami. Dowiaduję się, jakie mają oczekiwania, staram się dobrać taki program, który je najlepiej spełni. Sam Moore, nasz dotychczasowy dyrektor, mawiał, że on sprzedaje pomysły, a ja mam wcielać je w życie.

Richard stęzał, słysząc, z jakim ciepłem w głosie wspominała Moorea. Zastanawiał się, co ich łączyło. Maggie była wyraźnie rozżalona z powodu jego zwolnienia, ale

czy wiedziała, czego się dopuścił? Richard postanowił na razie nie zaprzętać sobie tym głowy. Raport eksperta od defraudacji pozwoli mu lepiej ocenić sytuację. Tymczasem zamierzał po prostu przyjąć to, co widział, za dobrą monetę. Miał przed sobą piękną, seksowną i wyraźnie nim zainteresowaną kobietę.

- I co? Wcielasz je? - spytał.

- Prawie zawsze. Pisanie programów komputerowych to fascynujące zajęcie - Maggie celowo odpowiedziała mu krótko, bo nie chciała go znudzić. Przyjaciółki często przypominały jej, że nie każdy interesuje się informatyką w takim stopniu jak ona.

- O której chciałbyś zjeść? - spytała.

Richard spojrział na swój złoty zegarek. Maggie zdziwiła się, widząc ten szczegół. Nie takiego zegarka spodziewała się u hydraulika.

- Koło siódmej? - zaproponował. - Mógłbym też kupić bilety na jakieś przedstawienie na Broadwayu. Miałabyś ochotę trochę się rozerwać?

- Nie, dziękuję - odrzekła stanowczo. Chciała spędzić wieczór, rozmawiając z nim i lepiej go poznając, a nie w teatrze.

- Nie lubisz chodzić do teatru? - spytał.

- Owszem, ale mam za sobą ciężki tydzień i jestem dość zmęczona - zmyśliła na poczekaniu. - Zasnęłabym, kiedy tylko zgasłyby światła.

- No dobra, to przyjdę po ciebie o siódmej. Gdzie mieszkasz?

- A może spotkamy się przed wejściem do restauracji?

- zasugerowała. Nie chciała podawać swojego adresu nieznajomemu.

Richard starał się stłumić irytację, jaką poczuł, gdy nie chciała powiedzieć, gdzie mieszka. Ale przecież to nie było San Francisco. W Nowym Jorku najwyraźniej obowiązywały inne zasady umawiania się na randki. Postanowił pójść do działu kadr w poniedziałek. Od ręki dostanie wgląd w akta Maggie, włącznie z jej adresem domowym.

- Masz jakieś ulubione miejsce?

- Przy Muzeum Historii Naturalnej jest przyjemna restauracja. Podają tam przepysznego łososa w sosie żurawinowym.

- A jak się nazywa?

Maggie w panice usiłowała sobie przypomnieć nazwę lokalu.

- Nie pamiętam. To może spotkamy się pod muzeum?

Przy wejściu od strony parku?

- Dobra.

- Czy Romanos mówił, kiedy będzie tu jego szef? - spytała.

- Nie, w ogóle mało się odzywał. Właściwie tylko przyniósł jakieś dokumenty i zabrał kopertę, którą zostawiłaś w gabinecie.

Na twarzy Maggie pojawił się niepokój.

- Co się dzieje? - spytał zaintrygowany. Był ciekaw, czy Maggie wymyśli pretekst, by pójść do gabinetu i przejrzeć pozostawione przez Daniela papiery.

- A pokazał ci jakiś dowód tożsamości? Ja widziałam go parę dni temu w biurze, ale ty przecież nie wiesz, jak wy-

gląda - zauważyła. - Nasza firma wykonuje tajne zlecenia dla wielu ważnych instytucji finansowych, więc wolałabym, by te dokumenty nie wpadły w niepożądane ręce.

Richard chętnie uspokoiłby Maggie, ale oczywiście na razie nie mógł tego zrobić, bo jeszcze nie chciał wyjawić swej prawdziwej tożsamości.

- Czy wśród dokumentów, które przyniosłaś, było coś tajnego?

- Nie wiem, raczej nie. Gdyby dokumenty były ściśle tajne, Emily dostarczyłaby je osobiście - wyjaśniła Maggie, wstając.

- To do zobaczenia o siódmej. I jeszcze raz dziękuję za pomoc przy naprawie kranu - rzekł Richard, odprowadzając ją do drzwi.

- Proszę bardzo - odparła i wyszła. Stojąc pod drzwiami mieszkania Worthingtona, poczuła nagle smutek. Ale przecież dopiero poznała Richarda. Nie mogła już za nim tęsknić.

Weszła do windy i bezmyślnie nacisnęła guzik. Całą uwagę skupiła na analizie swej niezwykłej reakcji na Richarda. Nie wiedziała, dlaczego ten mężczyzna tak na nią podziałał. Oczywiście był bardzo przystojny, ale przecież w Nowym Jorku atrakcyjnych mężczyzn można było spotkać na każdym rogu.

Pośpiesznie ruszyła na przystanek. Po drodze zadzwoniła z komórki do Emily, by poinformować ją, że dostarczyła dokumenty do mieszkania Worthingtona i nie wróci już tego dnia do biura.

Pół godziny później Maggie weszła do swego miesz-

kania. Zaparzyła sobie brzoskwiniowej herbaty i zasiadła przy komputerze, by wprowadzić do programu świeżo zdobyte informacje. Choć nie dowiedziała się na temat Worthingtona tyle, ile chciała, każdy szczegół był na wagę złota. Im więcej informacji na jego temat wprowadzi do programu, tym ściślejsze dostanie odpowiedzi.

Przygryzła wargę, zastanawiając się, co powinna wiedzieć, pragnąc napisać program na temat upodobań Richarda. Po chwili jednak uznała, że ciekawiej byłoby go poznać staroświecką metodą, stopniowo odkrywając, co lubi, a czego nie.

Zegar wybił osiemnastą. Niechętnie wstała od komputera, zdając sobie sprawę, że dane, które dotychczas zgromadziła, były nieprecyzyjne. Miała jednak nadzieję, że kiedy pozna Worthingtona osobiście, program odpowie na bardziej złożone pytania niż to, jak wygląda kobieta jego marzeń i jego reakcje na najbardziej typowe sytuacje.

Na myśl o wykorzystaniu programu po raz pierwszy poczuła niechęć. Obawiała się niespodziewanych konsekwencji, mogących wywołać lawinę wydarzeń, które szybko wymknęłyby się spod kontroli.

Po chwili jednak uspokoiła się. Doszła do wniosku, że jeśli nie uda jej się uwieść Worthingtona, nie będzie to miało żadnych przykrych następstw. Starała się trzeźwo spojrzeć na tę sytuację. Worthington nie mógł jej zranić. Przecież nie była na tyle głupia, by się w nim zakochać. Poza niechęcią, jaką do niego żywiła za wyrzucenie z pracy Moorea, pamiętała doświadcze-

nia matki, które nakazywały jej omijać zamożnych mężczyzn szerokim łukiem.

Czy Wbrthington mógłby jej zagrozić w inny sposób? Zwolnić ją? Nie miało to żadnego znaczenia, bo zamierzała odejść z Computer Solutions, kiedy tylko znajdzie inną pracę. Nie chciała pracować dla kogoś, kto traktował swych pracowników jak Worthington.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że zostało jej niewiele czasu.

Obficie spryskała się ulubionymi kwiatowymi perfumami i poszła do sypialni, by się przebrać.

Otworzyła szafę i odruchowo sięgnęła po sweter, który często nosiła przed swą metamorfozą. Po chwili odłożyła go na miejsce. Podobnie jak reszta jej starej garderoby był o dwa rozmiary za duży, przez co skutecznie tuszował jej kształtne piersi i biodra. Kiedy miała go na sobie, żaden mężczyzna nie zatrzymywał na niej wzroku.

Jej plan wobec Worthingtona spełniłyby dwie funkcje. Poza pragnieniem zemsty miała też na uwadze fakt, że wreszcie zaczęłyby ubierać się tak, jak chciałyby się czuć, to znaczy jak młoda, pewna siebie kobieta sukcesu. Kiedy skończy z Worthingtonem, zacznie rozglądać się za kimś, z kim mogłaby spędzić resztę życia. Na pewno był gdzieś na świecie mężczyzna, któremu mogła zaufać i dzięki któremu jej życie stałoby się ciekawsze. Musiała go jedynie znaleźć.

Pomyślała o Richardzie. Czując narastające podniecenie, zastanawiała się, czy byliby razem szczęśliwi. Jak by to było budzić się obok niego? Na pierwszy rzut oka wydawał się mężczyzną idealnym...

Spojrzała na zegarek i zobaczyła, że jeśli natychmiast nie wyjdzie, spóźni się na spotkanie.

Szybko ubrała się w czarną sukienkę i wybiegła z domu. Bez trudu złapała taksówkę. Poprosiła kierowcę, by zatrzymał się w pewnej odległości od muzeum. Nie chciała, by Richard pomyślał, że bardzo jej spieszo do ich spotkania.

Na szczęście Richard był już na miejscu. Korzystając z tego, że przyglądał się każdej przejeżdżającej taksówce, Maggie obejrzała go od góry do dołu. Ubrany w beżowe spodnie, jasnoniebieską koszulę i białą płócienną kurtkę prezentował się jeszcze lepiej niż kilka godzin wcześniej.

Richard odwrócił się i zamarł, gdy ją zobaczył. Maggie wyglądała olśniewająco. W drodze pod muzeum powtarzał sobie, że z pewnością wyolbrzymił jej walory, ale najwyraźniej wcale tak nie było. Niezwykle silnie go pociągała.

Zaprzagnął się z nią kochać. Tłumaczył sobie, że nie ma w tym nic zdrożnego. W końcu byli dorosłymi ludźmi, a poza tym Maggie najwyraźniej odwzajemniała jego zainteresowanie. Zgodziła się pójść z nim na kolację, nie wiedząc, kim naprawdę jest. Na ogół kobiety interesowały się wyłącznie jego kontem bankowym. Ale Maggie była inna, umówiła się z nim, nie mając pojęcia o stanie jego finansów.

- Cześć - rzekła na przywitanie.
- Dobry wieczór - odpowiedział, biorąc ją pod rękę.
- Razem ruszyli do restauracji.
- Czy Worthington się pojawił, zanim wyszedłeś?

- Nie, do mojego wyjścia nikt więcej nie przyszedł - rzekł zgodnie z prawdą.

Przeszli kilkaset metrów i Richard zatrzymał się przed restauracją.

- Czy to jest miejsce, które miałaś na myśli?

- Nie, tu nigdy nie byłam - odpowiedziała, studiując wywieszone na drzwiach menu. Obok nazw dań nie podano cen.

- Czy jest coś, na co miałabyś szczególną ochotę?

Maggie bezmyślnie wpatrywała się w menu, zastanawiając się, jak postąpić. Służbowe lunche nauczyły ją, że restauracje, które nie podawały cen dań, były bardzo drogie. Nie chciała przecież, by Richarda zrujnowała ta kolacja, ale też nie mogła swym zachowaniem sugerować, że martwi się o jego finanse. Autorki artykułów na temat sztuki randkowania podkreślały wielokrotnie, że mężczyźni nie lubią uchodzić za biednych.

Na szczęście Richard sam nieświadomie podsunął jej odpowiedź.

- A może nie lubisz kuchni francuskiej?

- Niezbyt - skłamała bez mrugnięcia okiem. - Pełno w niej jakichś dziwnych zwierząt, żab, ślimaków... Restauracja, którą miałam na myśli, znajduje się paręset metrów dalej i jest... - zawahała się, szukając subtelного synonimu wyrazu „tańsza”. Niestety, nic jej nie przyszło do głowy.

Richard spojrzał na Maggie z zaskoczeniem, ale po chwili wreszcie zrozumiał, o co chodzi. Po prostu nie chciała go narażać na zbyt duże wydatki! Nie mógł sobie

przypomnieć, kiedy ostatnio spotkał kobietę, która martwiłaby się o jego kieszeń. Wręcz przeciwnie, każda z nich starała się wykorzystać go finansowo.

Może nadeszła pora, by zdradził jej, kim naprawdę jest? Z pewnością wtedy przestałaby się martwić o ceny w restauracji, ale też zaczęłaby go inaczej traktować. Odgrywanie roli zwykłego, niezbyt zamożnego mężczyzny bardzo mu odpowiadało. Poza tym potrzebował trochę więcej czasu, by przekonać ją, że nie jest bezwzględnym potworem, za jakiego uchodził w biurze.

W końcu postanowił postąpić zgodnie z pierwotnym planem i zdradzić swą tożsamość dopiero pod sam koniec wieczoru.

ROZDZIAŁ TRZECI

- To o tej restauracji mówiłam - rzekła Maggie, kiedy po kilkunastu minutach dotarli do przytulnego lokalu.

Richard obejrzał wewnątrz przez okno.

- Podoba mi się tu - powiedział po chwili.

Otworzył drzwi i wszedł do środka za Maggie. Stojący przy barze kelner wskazał im wolny stolik.

Wkrótce podeszła do nich kelnerka.

- Czy mogę podać coś do picia? - spytała, patrząc znacząco na Richarda.

- Poproszę kieliszek białego wina - rzekła cicho Maggie. Nie była zachwycona, że kelnerka nie odrywa wzrok od Richarda.

Richard tymczasem nie zwracał uwagi na zainteresowanie, jakie wzbudzał. Najwyraźniej był przyzwyczajony do licznych adoraterek.

Kiedy kelnerka po chwili przyniosła zakąski, Richard rzucił się na nie z wielkim zapałem.

Maggie zorientowała się, że czuje do niego coraz większą sympatię. Był niezmiernie przystojny, a jednocześnie jakby zupełnie nieświadomy swojego uroku osobistego. Zastanawiała się, czy mężczyźni nie zdawali sobie sprawy ze swej

atrakcyjności. Nie miała odpowiedniego doświadczenia, by to wiedzieć. W ciągu ostatnich lat spotykała się z zaledwie jednym facetem, który zresztą wyglądem nie dorastał Richardowi do pięt. Poza tym wieczór, który razem spędzili, okazał się jednym wielkim nieporozumieniem.

Ów mężczyzna był jej współpracownikiem. Od chwili przyjścia do firmy zupełnie nie zwracał na nią uwagi, aż pewnego dnia niespodziewanie zaprosił ją na randkę. Nie mogła zrozumieć, czemu tak radykalnie zmienił swe zachowanie, ale szybko się to wyjaśniło. Po koncercie, na który poszli razem, z rozbijającą szczerością poinformował ją, że ma pewien problem z programem komputerowym, nad którym pracował.

Maggie wcale nie było przykro, gdy dowiedziała się, co tak naprawdę nim kierowało, bo i tak zupełnie jej się nie podobał.

Richard spojrzał na nią pytająca

- O czym myślisz?
- O niczym szczególnym - wymamrotała.

W desperacji zaczęła szukać tematu rozmowy, który zainteresowałby Richarda. Jak na złość, nie przychodziło jej do głowy nic, o czym można byłoby pogadać na pierwszej randce. A przecież przeczytała na ten temat wiele artykułów, przygotowując się do swej misji.

W końcu przypomniała sobie, że mężczyźni lubią mówić o sobie.

- Dlaczego zostałeś hydraulikiem? - spytała. Nie był to może początek fascynującej rozmowy, ale przynajmniej przerwała krępującą ciszę.

-Mój tata zajmował się budownictwem. Dostałem pierwszą pracę, jak miałem trzynaście lat - odparł zgodnie z prawdą. Rzeczywiście, jego ojciec był właścicielem jednej z najważniejszych firm budowlanych na Zachodnim Wybrzeżu. Kiedy Richard skończył trzynaście lat, ojciec odmówił wypłacania mu kieszonkowego, informując, że odtąd na wszystko będzie musiał zarobić sam, pomagając przy różnych projektach budowlanych w całej Kalifornii.

- Trzynaście? A jak sobie radziłeś z ciężkim sprzętem? Byłeś przecież dzieckiem!

- To prawda, już nie mówiąc o tym, że zatrudnianie dziecka jest niezgodne z prawem - zaśmiał się Richard.

- Ojciec kazał mi się chować, kiedy na budowie zjawiała się inspekcja.

- Mogłeś przecież spowodować wypadek - zauważyła Maggie. Na samą myśl zrobiło jej się słabo. Cóż to za ojciec, który każe synowi pracować w tym wieku? Odniosła wrażenie, że ojciec Richarda, podobnie jak jej rodzic, niespecjalnie przejmował się losem własnego dziecka.

- Nie było to niebezpieczne; pracowałem przy domkach jednorodzinnych. Tata specjalnie dobierał mi łatwe zadania - rzekł z ciepłym uśmiechem. - Po prostu uważał, że trzeba nauczyć się pracować od najmłodszych lat. Na pewno nie wyrządził mi tym krzywdy. A twój ojciec nie kazał ci zarabiać na kieszonkowe?

Richard ze zdziwieniem zauważył, że Maggie nagle stężała. Czy to pytanie tak wytrąciło ją z równowagi? A może tak zareagowała na to, że wspomniał jej ojca?

- Mój ojciec zmarł półtora roku temu - rzekła chłodno,

dobrze pamiętając ostatnią, niezwykle nieprzyjemną wizytę jego prawnika.

- Bardzo mi przykro - szepnął Richard, ujmując jej dłoń.

Po plecach Maggie przeszedł dreszcz pełen podniecenia. Przykre wspomnienia związane z ojcem zniknęły w mgnieniu oka. Po chwili Richard cofnął dłoń.

- Moja mama zmarła szesnaście lat temu, a ja wciąż za nią tęsknię - rzekł cicho. - Z czasem przekonasz się, że żałoba mija, a pozostają jedynie dobre wspomnienia.

Maggie uśmiechnęła się niepewnie. Nie mogła mu przecież powiedzieć, że nie miała ciepłych wspomnień związanych z którymkolwiek z rodziców.

Richardowi zrobiło się przykro. Niepotrzebnie poruszył tak smutny temat. Chciał uśmierzyć jej ból, ale sam dobrze wiedział, że nie ma słów, które mogłyby tego dokonać.

Postanowił zmienić temat.

- Czy masz rodzeństwo?

- Nie, jestem jedynaczką. - Maggie odchyliła się, by kelnerce było łatwiej postawić przed nią główne danie. - A ty?

- Też jestem jedynakiem. Bardzo cierpiałem z tego powodu, kiedy byłem mały. Czułem się samotny. A poza tym rodzice za każdym razem wiedzieli, że to ja nabroliłem, bo nie miałem na kogo zwalić winy. Zawsze chciałem mieć sześcioro dzieci, ale ponieważ nie zamierzam się żenić, co najmniej do czasu, kiedy skończę pięćdziesiąt lat, chyba będę musiał zadowolić się dwojgiem - powiedział. Choć Maggie intrygowała go i miał nadzieję spędzić z nią dużo czasu w ciągu najbliższych sześciu tygodni, nie za-

mierzał jej okłamywać. Chciał jasno dać do zrozumienia, że nie jest zainteresowany poważnym związkiem, a tym bardziej małżeństwem.

- Sześcioro? - spytała Maggie z niedowierzaniem. - Wiesz, ile kosztuje wychowanie jednego dziecka?

- Nie mam pojęcia.

- W wyliczeniach, które ostatnio oglądałam, mówiono o dwustu tysiącach dolarów. A przecież wychowanie dzieci to nie tylko pieniądze.

- W jakim sensie? - spytał.

- Dać pieniądze jest najłatwiej - powiedziała poważnie, wspominając, że udział ojca w jej życiu ograniczał się do przesyłania co miesiąc czeków za pośrednictwem prawnika. - Najczęściej oboje rodzice pracują, więc nie mogą poświęcać swoim dzieciom dużo czasu. Jak zamierzałaś zająć się sześciorgiem dzieci?

- W dzieciństwie przyjaźniłem się z chłopcem, który miał pięcioro rodzeństwa. Jego rodzice dobrze sobie radzili z całą gromadą.

- No tak, ale to nie każdemu się udaje.

- Nie wiem, zresztą to i tak nieważne, bo, jak mówiłem, w najbliższej przyszłości nie zamierzam założyć rodziny.

Maggie zrobiło się przykro, kiedy po raz drugi w ciągu kilku chwil jasno dał jej do zrozumienia, by nie traktowała go jak potencjalnego męża. Czyżby niechcący powiedziała coś, na podstawie czego wywnioskował, że jest nim poważnie zainteresowana? A może po prostu jego ostatnia dziewczyna naciskała na ślub, podczas gdy on wcale nie zamierzał się zenić?

A może teraz też się z kimś spotykał? Pomyślała o tym z niechęcią. Owszem, nie miała doświadczenia z mężczyznami, ale nie była naiwna. To, że Richard zaprosił ją na kolację, nie oznaczało, że jest wolny.

Postanowiła go po prostu spytać.

- Rozumiem, że obecnie nie widzisz się z nikim?

Richard przez chwilę pomyślał o znanej modelce, z którą zerwał kilka tygodni wcześniej. Zresztą to, co ich łączyło, było jedynie przelotnym romanssem.

- Nie. A ty?

- Ja też nie. Ostatnio zbyt dużo czasu poświęcałam karierze, by angażować się w związek - powiedziała, by dać do zrozumienia, że nic mu z jej strony nie grozi.

- Czy twoja kariera jest dla ciebie ważna? - spytał.

- O tak - powiedziała z pełnym przekonaniem. Karierze zawdzięczała niezależność i możliwość decydowania o własnym życiu. Już nigdy nie pozwoli, by ktokolwiek miał nad nią władzę i zmuszał ją do czegokolwiek wbrew jej woli.

Richard odetchnął z ulgą, gdy usłyszał, z jakim entuzjazmem o tym mówiła. Nikt tak zapalony do pracy nie próbowałby go złapać w małżeńskie sidła.

- Bardzo lubię moją pracę... A przynajmniej do niedawna ją lubiłam - poprawiła się, zdając sobie sprawę, że wszystko zmieni się w poniedziałek, kiedy Worthington przyjdzie do biura.

Richard bacznie przyglądał się Maggie. Wydawała się zaniepokojona. Czyżby tak bardzo obawiała się o swoją przyszłość teraz, kiedy firma została sprzedana? Może po-

winien ją uspokoić i powiedzieć, kim naprawdę jest. Przecież i tak zamierzał zdradzić jej swoją tożsamość pod koniec wieczoru.

Choć bardzo podobało mu się bycie „zwykłym” Richardem, a nie osobą wyjątkowo zamożną i zajmującą wysoką pozycję społeczną, coraz trudniej było mu ją oszukiwać.

Powiedz jej teraz, rozkazał sobie. Miej to już za sobą, pośmiejcie się razem z tego nieporozumienia, a potem pójdziecie gdzieś i spędzicie razem resztę wieczoru. Chciał zabrać ją w ustronne miejsce, gdzie mógłby wziąć ją w ramiona, a potem... Skarcił się za tę myśl. Musiał najpierw wyjaśnić wszystkie nieporozumienia, a dopiero potem myśleć o ewentualnym romansie.

Kelnerka podała kawę. Richards wpatrywał się w filiżanki w skupieniu, starając się ubrać wyznanie w odpowiednie słowa.

Maggie nie rozumiała, co się dzieje. Richard od kilku chwil sprawiał wrażenie nieobecnego. Wyglądał jak sędzia, który miał za chwilę wydać wyrok.

- Muszę ci coś wyznać - rzekł w końcu.

Maggie stężała, słysząc jego poważny głos.

Tylko mi nie mów, że jesteś żonaty, błagała w myślach.

- Moje pełne imię to John Richard. Na nazwisko mam Worthington.

- John Worthington? Ale jak to? - spytała z niedowierzaniem. - Przecież Worthingtona miało jeszcze nie być w Nowym Jorku... - powiedziała po dłuższej chwili. - Emily mówiła, że przyleci dopiero dziś w nocy. Dlaczego

wcześniej podałeś mi nieprawdziwe imię, no i dlaczego udawałeś hydraulika?

Richard najpierw odpowiedział na najprostsze pytanie.

- Nie udawałem hydraulika. Rzeczywiście naprawiałem kran, bo chciałem się jeszcze dziś wprowadzić, a hydraulik z budynku jest chory. Łatwiej było mi samemu zreperować kran, niż szukać rzemieślnika w mieście, którego zupełnie nie znam. Ochroniarz z dołu pożyczył mi narzędzia - wyjaśnił i głęboko westchnął. - Jeśli zaś chodzi o pozostałe pytania, to w ostatniej chwili udało mi się kupić miejsce na wcześniejszy lot. I nie podałem ci fałszywego imienia, a już na pewno nie zrobiłem tego celowo. Mój ojciec też ma na imię John, więc wszyscy zwracają się do mnie, używając mojego drugiego imienia.

- Celowo wprowadziłeś mnie w błąd! Chciałeś, bym wzięła cię za hydraulika! - rzuciła ze złością. Nie mogła uwierzyć, że mężczyzna, który tak bardzo się jej podoba, to Richard Worthington. Jednego była teraz pewna - doniesienia o bezwzględności Worthingtona nie były przesadzone.

- Chciałem dać ci trochę czasu, abyś się przekonała, że nie jestem potworem - wyjaśnił spokojnie. - Maggie, proszę cię, nie rób z tego dramatu.

Richard wziął ją za rękę. Maggie spojrzała z niedowierzaniem na ich splecione dłonie. Jak mogła chcieć z nim rozmawiać, kiedy wiedziała, że tak podstępnie ją okłamał? Jak mogła pozwolić mu się dotykać? Nie rozumiała swego postępowania. Jego wyznanie powinno było natychmiast stłumić w niej pożądanie, a tymczasem wcale tak się nie stało.

Spojrzała na Richarda. W jego oczach dostrzegła żal. Wyglądał na naprawdę przejętego. Nie zamierzała jednak dać się na to nabrać, bo była przekonana, że to kolejna gierka.

Przez całe życie ktoś jej rozkazywał. Musiała podporządkowywać się osobom, które miały nad nią władzę. Ale te czasy już się skończyły. Dziś nie była już bezradna. Dzięki programowi, który stworzyła, posiadała wiedzę, a wiedza to potęga. Teraz to ona miała władzę nad Worthingtonem.

Najpierw jednak musiała zapanować nad emocjami, jakie ją ogarnęły. Nadludzkiem wysiłkiem zmusiła się do zachowania spokoju.

- Wcale nie robię dramatu. Po prostu jestem zdziwiona.

Richard patrzył na jej minę. Zupełnie nie pasowała do głosu. Czyżby Maggie rzeczywiście tak łatwo mu wybaczyła, czy po prostu uznała, że nie warto mieć wroga w pracodawcy? Nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie, ale postanowił przez najbliższe sześć tygodni dowiedzieć się wszystkiego o Maggie. Chciał ją naprawdę poznać, i to także w łóżku.

Najpierw jednak musiał odzyskać jej zaufanie, które stracił. Musiał sprawić, by ponownie myślała o nim jako o Richardzie. Chciał odzyskać sympatię, jaką go darzyła, zanim wyznał jej prawdę.

Zastanawiał się, jak mogliby spędzić resztę wieczoru. Nagle przypomniał sobie, że przeczytał w gazecie recenzję z wystawy diamentów w Muzeum Sztuki. Nie znał kobiety, która nie interesowałaby się biżuterią. Poza tym Maggie poczułaby się bezpiecznie, bo znaleźliby się w miejscu

publicznym, i mieliby o czym rozmawiać, nie poruszając więcej kwestii jego nieprawdziwej tożsamości. Pomysł wydał mu się doskonały.

- Słuchaj, a może wstąpimy do Muzeum Sztuki? Podobno od paru dni można tam obejrzeć bardzo ciekawą wystawę poświęconą diamentom - zasugerował obojętnym tonem. Nie mógł pokazać, że jest nią zainteresowany, bo wtedy zyskałaby nad nim władzę.

Maggie poczuła się dotknięta jego radosnym tonem. Duma kazała jej natychmiast wstać i wyjść, ale zdrowy rozsądek podpowiadał, by przyjąć propozycję. Warunkiem powodzenia jej planu było, żeby Richard się w niej zakochał, a zatem powinni spędzać razem jak najwięcej czasu. On sam na pewno by się o nią nie starał. Nie sądziła, aby zwracał sobie głowę uganianiem się za nią. Przyzwyczajony do tego, że jest obiektem pożądania wszystkich kobiet, szybko by o niej zapomniał i w ciągu kilku dni znalazł sobie inną. Zrobiło jej się słabo na myśl, że miałyby go nigdy więcej nie zobaczyć albo, co gorsza, widywać jedynie w pracy.

Postanowiła zapomnieć o swej dumie. Chciała to zrobić dla Sama. Raz w życiu zamierzała postąpić tak, by osoba dysponująca dużą władzą uświadomiła sobie, do czego doprowadziła swoim niewłaściwym zachowaniem.

Maggie całkowicie straciła zainteresowanie Richardem, kiedy dowiedziała się, że ją oszukał. A przynajmniej to właśnie starała się sobie wmówić. Wiedziała bowiem, że nie należy wiązać się z mężczyzną tak bogatym jak on, który zapewne zmienia partnerki jak rękawiczki.

Nie zamierzała jednak rezygnować z zemsty.

- Bardzo chętnie. I tak wybierałam się na tę wystawę
- odparła.

Richard odetchnął z ulgą, kiedy się zgodziła. Z jej głosu wynikało wprawdzie, że mu nie wybaczyła, ale najwyraźniej nie była tak wściekła, aby wykreślić go ze swego życia. Musiał teraz ponownie wzbudzić jej zainteresowanie, pozwolić, by go lepiej poznała. To zaś nie będzie chyba zbyt trudne, bo czyż jest na świecie kobieta, która wolałaby spotykać się z hydraulikiem niż z miliarderem?

Kiedy wyszli z restauracji, Richard zatrzymał przejeżdżającą taksówkę. Otworzył tylne drzwi i zaprosił Maggie do środka. Niecierpliwie czekał, aż jego kierowca wreszcie przyjedzie z San Francisco. Miało to jednak nastąpić dopiero za dwa tygodnie, ponieważ Edward, kierowca Richarda, czekał na narodziny swego pierwszego wnuka.

Taksówka ruszyła i po chwili niespodziewanie skręciła w lewo", sprawiając, że Maggie znalazła się tuż przy Richardzie. Poczowała piękny zapach jego subtelnej wody kolońskiej.

- Nie spieszmy się aż tak bardzo - rzekł Richard.

Kiedy taksówkarz zwolnił, Maggie niechętnie przesuwała się z powrotem na swoje miejsce pod okno, chociaż wolałaby się wtulić w Richarda.

Natychmiast przestań, skarciła się w myślach. Masz przecież cel, którym jest rozkochanie w sobie Richarda, a nie zakochanie się w nim!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kierowca zajechał pod wejście do muzeum z wizgiem opon. Maggie z ulgą wysiadła z taksówki, nie tylko po to, by przestać myśleć o Richardzie, ale też dlatego, że od szaleńczej jazdy taksówkarza zrobiło jej się niedobrze.

- Choć lata mijają, nowojorscy taksówkarze są ciągle tacy sami - zauważył Richard, starając się dotrzymać jej kroku.

- To prawda - zgodziła się Maggie.

Weszli do muzeum i udali się do kas. Maggie już miała wyciągnąć portmonetkę, kiedy Richard poprosił kasjerkę o dwa bilety i zapłacił za nie. Pozwoliła, by zafundował jej bilet, w końcu było go na to stać.

Richard spojrział na mapkę muzeum.

- Widzę, że mają tu wielką kolekcję zbroi - rzekł.

- Oczywiście. W końcu to najważniejsze muzeum w Stanach.

- A czy moglibyśmy rzucić okiem na te zbroje, zanim pójdziemy obejrzeć diamenty?

- Jasne, mamy czas zobaczyć i to, i to. A zbrojami z jakiego okresu interesujesz się najbardziej?

- Wszystkimi. Jako dziecko fascynowałem się opowieś-

ciami o królu Arturze i jego rycerzach. Chciałem zbudować wehikuł czasu i znaleźć się pośród nich.

- Rozumiem, że średniowiecze może bardzo imponować dziecku.

- Nie lubisz tej epoki? - spytał zaintrygowany.

- A niby co miałabym w niej lubić? Medycynę opartą na zabobonach? Głód? Czy może sprawiedliwość, która zależała od kaprysów właścicieli ziemskich?

- To niezbyt romantyczna wizja średniowiecza...

- Bo też nie była to szczególnie romantyczna epoka.

- Jak to? A Ginewra i Lancelot? - spytał Richard. Pamiętał, jak jedna z jego dziewczyn zmusiła go do pójścia na film o tych kochankach, a potem przez resztę wieczoru zanudzała go zachwytnymi nad ich piękną miłością.

- Co masz na myśli? Ginewra była przecież żoną króla Artura, a zatem jej wielka miłość do Lancelota była najzwyczajniej w świecie przejawem niewierności - rzekła Maggie drżącym głosem, wspominając, jak jej własna matka starała się usprawiedliwić swój romans z żonatym mężczyzną. - Jeśli małżeństwo się nie układa, trzeba się rozwieść. Ale Ginewra była zwyczajnie sprytna. Pragnęła prestiżu i bezpieczeństwa, jakie dawała jej pozycja królowej, a jednocześnie nie potrafiła zrezygnować z romansu.

- No tak... - przyznał zdziwiony pełną emocji reakcją Maggie. Większość jego znajomych postrzegało zdradę jako przewinienie równe oszustwu podatkowemu - teoretycznie było to coś nagannego, ale i tak wszyscy to robili.

Czyżby niedawno zostawił ją żonaty mężczyzna, z którym miała romans? A może jej kochanek wmówił jej, że jest wolny, a potem, kiedy się zaangażowała, wyszło na jaw, że jest żonaty? Richardowi zrobiło się przykro. Trzeba być człowiekiem bez serca, żeby zdradzić taką wspaniałą kobietę jak Maggie.

- Kolekcja zbroi zaczyna się tutaj - rzekła Maggie, prowadząc Richarda do wielkiej sali na parterze. Najwyraźniej nie zamierzała mu wyjaśnić, dlaczego tak emocjonalnie zareagowała. W przeciwieństwie do większości znanych Richardowi kobiet była niezwykle skryta.

- No cóż, muszę przyznać, że masz oryginalne poglądy na historię.

- To dlatego, że widzę świat takim, jakim jest, a nie takim, jakim chciałabym go postrzegać.

- Czy naprawdę jedno aż tak bardzo różni się od drugiego?

- Pod jakim względem?

- Czy rzeczywiście jest taka rozbieżność pomiędzy rzeczywistością a twoimi o niej wyobrażeniami?

Maggie stężała, przypominając sobie styl życia matki.

- Nie odpowiadaj na to pytanie - poprosił Richard, widząc Jej reakcję. Nie chciał, by myślała o czymkolwiek, co ją smuciło. Pragnął, aby skupiła się na chwili obecnej, a nie wspominała przykre czasy.

- No proszę, oto zbroje - powiedziała Maggie, kiedy weszli do sali.

- To zaskakujące - zauważył Richard, przyglądając się pierwszemu eksponatowi.

Maggie spojrzała na stojącą przed nimi zbroję.

- Dlaczego? Na moje oko wygląda całkiem zwyczajnie.

- Spójrz na jej rozmiar - rzekł. - Mężczyzna, który ją nosił, musiał mierzyć co najmniej metr osiemdziesiąt. Myślałem, że w tamtych czasach ludzie byli mniejsi.

- Jakoś nie zwróciłam na to uwagi. Rzeczywiście, masz rację, ten mężczyzna był chyba bardzo wysoki. Wydaje mi się, że nieduży wzrost ludzi w tamtych czasach wynikał raczej z niedożywienia niż z uwarunkowań genetycznych. Może właściciel tej zbroi po prostu odżywiał się lepiej niż pozostali?

- No i musiał mieć lepiej rozwinięte mięśnie, by utrzymać wagę tego metalu. A do tego jeszcze trzymał w ręku ten miecz. - Richard wskazał na leżącą obok zbroi broń.

- Ciekawe, ile waży. Mierzy chyba sporo ponad metr.

- Miecze są ciężkie. Nowojorskie Stowarzyszenie Broni Białej organizuje co rok wystawę. Byłam na kilku i widziałam repliki takich mieczy. Żeby podnieść jeden z nich, musiałam użyć obu rąk, a i tak nie dałam rady się nim zamachnąć. A gdybym jeszcze była w zbroi i siedziała na koniu...

- Ci rycerze musieli być bardzo sprawni fizycznie - zauważył Richard.

Maggie się zaśmiała.

- Powiedziałem coś śmiesznego? - spytał.

- Nie, po prostu wyobraziłam sobie rycerzy ćwiczących na siłowni.

Richard uśmiechnął się, wyobrażając sobie scenę, którą przed nim odmalowała. Była taka inna od kobiet, z który-

mi się spotykał. Większość z nich za wszelką cenę starała się go zachwycić. Maggie natomiast była zupełnie naturalna i niezwykle spontaniczna. Bardzo mu się to w niej podobało.

- Wiesz bardzo dużo, jak na osobę niezainteresowaną średniowieczem.

- Wcale nie - rzekła skromnie. - Po prostu sporo czytałam na ten temat. Najbardziej jednak lubię renesans, zwłaszcza Anglię epoki elżbietańskiej. Kiedy byłam nastolatką, zaczytywałam się Szekspirem, do dziś zresztą lubię po niego sięgać.

Richard nieznacznie się skrzywił, zdając sobie sprawę, że o Anglii epoki elżbietańskiej wie bardzo niewiele, a z dzieł Szekspira zna jedynie „Hamleta”. Nie mógł więc porozmawiać z nią na ten temat. Dopiero teraz uświadomił sobie, że przez ostatnie dziesięć lat jego zainteresowania właściwie ograniczały się do spraw związanych z firmą i analizą rynku. Nawet randki z licznymi kobietami nie poszerzały jego horyzontów, ponieważ nie rozmawiał na nich o niczym istotnym. Kobiety pragnęły jego pieniędzy, on zaś pragnął ich ciała.

- To może pójdziemy obejrzyć te diamenty? - zaproponował.

- Jeśli już znudziły ci się zbroje, to chodźmy - rzekła.

- Ale mamy dużo czasu.

Richard najchętniej spędziłby ten czas w łóżku z Maggie. Było na to jednak za wcześnie. Najpierw musiał ją przecież przekonać, że nie jest potworem, za którego uchodził w biurze. Miał na to całe sześć tygodni.

- Dziś widziałem już dość zbroi - powiedział, po czym sprawdził na mapce, gdzie zorganizowano wystawę diamentów. - Musimy przejść do drugiego skrzydła budynku, a potem wejść na piętro.

Kilka minut później znaleźli się w tłumie stojącym przed wejściem do sali.

- Najwyraźniej wystawa cieszy się dużym zainteresowaniem - zauważył Richard.

- Tak. Kamienie szlachetne zawsze przyciągają tłumy zwiedzających.

Przecisnęli się do środka.

- Te kamienie nawet nie wyglądają jak prawdziwe diamenty - rzekł Richard, patrząc na okładkę starej Biblii.

- Przypominają raczej kamyczki z kolekcji kilkuletniego chłopca.

Maggie pokiwała głową.

- Piszą tu, że wtedy jeszcze nie potrafiono szlifować diamentów.

- Ciekawe, dlaczego w takim razie wykorzystywano je w zdobnictwie. Nawet nie są specjalnie ładne.

- Ale popatrz na tę gablotę. Diamenty są w różnych kolorach - rzekł Richard, wskazując kolejne eksponaty. - Niektóre są nawet czarne.

Maggie spojrzała na kamienie, które pokazywał.

- Na moje oko są szare. A zresztą mnie bardziej podoba się ten różowy diament.

- Bardzo ładny - przyznał Richard, wyobrażając sobie wielki kamień w pierścieniu. Róż pięknie komponowałby się z jej odcieniem skóry.

Maggie podeszła do kolejnego eksponatu.

- Spójrz na to! - wykrzyknęła, wskazując pierścień z wielkim brylantem.

- Ofiarowany Elizabeth Taylor przez Richarda Burtona - przeczytał.

- To dopiero była para! - rzekła Maggie.

- Jednak w końcu się rozwiedli, prawda?

- Tak, i to chyba nawet dwukrotnie. Ale nie jestem pewna, bo byłam wtedy za mała. Nie rozumiem, po co w ogóle brali ślub.

- Po co? Przecież się kochali - zauważył. Był ciekaw, jakie Maggie ma poglądy na małżeństwo. Większość kobiet, które znał, wyraźnie oddzielała miłość od małżeństwa. Miłość znajdowały rzadko, jeśli w ogóle, za to za męża wychodziły chętnie, pod warunkiem, że trafił się dostatecznie zamożny partner.

- Najwyraźniej nie byli dla siebie stworzeni. A jeśli chodzi o miłość, to nie jestem pewna, czy wiem, co to takiego - wyznała cicho.

- Nigdy nie byłaś zakochana? - spytał Richard z niedowierzaniem. Kobiety, które znał, co chwila się w kimś zakochiwały. Co więcej, niemal wszystkie, z którymi się spotykał, twierdziły, że są zakochane właśnie w nim.

- Nie, ale kilkakrotnie byłam zauroczona.

Richard poczuł dreszcz. Nie chciał myśleć o tym, że coś mogło łączyć ją z innym mężczyzną.

- A jak odróżniasz miłość od zauroczenia? - spytał w końcu, gdy Maggie nie rozwinęła wątku.

- Według mnie miłość polega na akceptacji danej osoby

ze wszystkimi jej wadami i zaletami. Kiedy jesteś zauroczony, dostrzegasz tylko fizyczność. A kiedy pociąg fizyczny znika, nie pozostaje nic, i związek się rozpada.

Richard zaczął się zastanawiać nad jej słowami. Być może miała rację. Przypomniawszy sobie wiele swoich związków, które w ciągu zaledwie kilku tygodni z wielkiej namiętności przerodziły się w rutynę.

Był ciekaw, jak Maggie go postrzega. Trudno mu było stwierdzić, co tak naprawdę o nim myśli, choć miał wrażenie, że jej się podoba. Wydawało się, że Maggie nie straciła zainteresowania nim po tym, jak wyjawiał jej swoją prawdziwą tożsamość, choć wydawała się bardziej ostrożna. Musiał ją przekonać, że nie chce jej skrzywdzić. Nie wiedział jednak, jak to zrobić.

Jego rozmyślenia przerwał dobiegający z megafonów damski głos, który poinformował zwiedzających, że do zamknięcia muzeum pozostało jedynie dziesięć minut. Oboje wydawali się zdziwieni, że czas minął im tak szybko. Po chwili wyszli z budynku

- To była bardzo ciekawa wystawa - powiedziała. -
Dziękuję, że mnie na nią zabrałeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział szczerze. -
Masz ochotę na kawę?

W pierwszej chwili Maggie chciała entuzjastycznie przyjąć tę propozycję, ale później przypomniała sobie swój cel. By go osiągnąć, musiała zachowywać się inaczej niż kobiety, z którymi dotychczas się spotykał. Jej program powiedział jasno, że Richard szybko nudził się kolejnymi partnerkami, więc jedynym sposobem podtrzy-

mania jego zainteresowania było trzymanie go na dystans i podsycanie jego niepewności. To zaś oznaczało, że nie mogła przyjmować wszystkich jego zaproszeń.

- Dziękuję, ale muszę wracać do domu - rzekła, gdy wyszli na zewnątrz.

- Naprawdę? - spytał. Liczył na to, że Maggie wyjaśni, dlaczego tak się spieszy, ale milczała.

- Złapię taksówkę - oświadczyła, wskazując pobliski postój.

Pożegnali się, po czym Maggie podeszła do zatrzymującej się właśnie taksówki. Usiadła na tylnym siedzeniu i zaczęła analizować miniony wieczór. W sumie nie wypadł najgorzej. Cały trud, który włożyła w stworzenie programu, nie poszedł na marne. Wydawało się, że Richard połknął przynętę.

Nie mogła tylko pojąć, dlaczego czuła niepokój i niesmak, myśląc o swoim planie.

Maggie stanęła przed lustrem i spojrzała na siebie krytycznym okiem. Białe spodnie i jedwabna bluzka wspinały na niej leżały, choć jej biust wydawał się nieproporcjonalnie duży w stosunku do smukłej figury.

Zorientowała się, że ma mało czasu, toteż złapała biały sweterek pasujący do całego zestawu. Nie chciała się spóźnić na doroczne spotkanie ze swoimi trzema przybranymi siostrami.

Z Jessie, która też mieszkała w Nowym Jorku, widywała się kilka razy w miesiącu, ale Candice dawno przeprowadziła się do Chicago, gdzie pracowała w agencji rekła-

mowej, Mary zaś wykładała w Notre Dame w Indianie. Siostry regularnie utrzymywały kontakt mailowy i telefoniczny, ale starały się widywać przynajmniej raz w roku.

Skrzywiła się na wspomnienie sprzed jedenastu lat, kiedy pracownik opieki społecznej oznajmił im, że ich przybrani rodzice przeprowadzają się na Florydę i że postanowiono je rozdzielić. Pamiętała bezsilność, jaką wtedy czuły. Przyrzekły sobie, że będą się spotykać co roku w sobotę wypadającą najbliższej dnia, w którym zostały rozdzielone, w kawiarni na Piątej Alei.

Maggie wzięła torebkę, zamknęła za sobą drzwi i zbiegła na dół złapać taksówkę.

Przez chwilę rozważała, czy poprosić taksówkarza, żeby po drodze przejechali obok domu Richarda. Zdrowy rozsądek powstrzymał ją jednak od tego pomysłu. Co by sobie Richard pomyślał, gdyby ją zobaczył? Program bardzo jasno powiedział jej, że Richard nie lubi, gdy inicjatywa wychodzi od kobiety.

Maggie głęboko westchnęła. Program odbierał jej całą radość ze spotkania z Richardem. Wszystko wydawało się takie wyrachowane. Po chwili jednak przypomniała sobie, że przecież nie umawia się z Richardem na randki. Godzi się na spotkania z nim, bo pragnie zemsty, tylko dlatego.

Taksówkarz dowiózł ją na miejsce. Kiedy wysiadła, usłyszała za sobą uradowany głos.

- Maggie!

- Jessie! Candice! - wykrzyknęła i pobiegła ku nim, po czym rzuciła im się w objęcia. - Jak się cieszę, że was widzę! Wyglądacie świetnie!

- A ty wyglądasz olśniewająco! Chyba zmieniłaś styl? Bardzo ci to służy w każdym razie - rzekła Jessie, patrząc na Maggie z nieskrywanym podziwem.

Maggie rozpromieniła się, zachwycona, że zrobiła takie wrażenie. Może gdyby więcej osób widziało w niej nowocześnie, pociągającą kobietę, zaczęłyby się tak właśnie czuć?

- Czy Mary już jest?

- Jeszcze... Oj, patrz, czy to nie ona? - spytała Candice, wskazując przepiękną kobietę wysiadającą z taksówki.

Jessie westchnęła.

- Tak, to ona. Boże, jest jeszcze chudsza niż w zeszłym roku.

Maggie pomachała Mary na powitanie.

- Prezentuje się doskonale. Myślicie, że ma jakiegoś faceta?

Candice zaśmiała się, kiedy we trzy podążyły w kierunku Mary.

- Na pewno nie. Przecież jest tak pochłonięta matematyką, że nie ma na nic czasu.

- Mary, wyglądasz pięknie! - wykrzyknęła Candice, gdy znalazły się obok siostry.

Mary uśmiechnęła się na ich widok.

- Dzięki. Jak dobrze was widzieć!

- Chodźmy do kawiarni trochę pogadać. - Jessie natychmiast przejęła rolę przywódczyni, którą pełniła w czasach, gdy były nastolatkami. Pozostałe trzy podążyły za nią.

Kiedy kupiły kawę i zasiadły przy stoliku, Candice pierwsza zabrała głos.

- Opowiadajcie, co u was słyhać. Czy któraś z was się zareczyła od czasu, gdy widziałyśmy się po raz ostatni? A może przynajmniej spotykacie się z jakimiś atrakcyjnymi facetami?

Maggie chciała zabrać głos, ale ugryzła się w język. Trudno było sobie wyobrazić faceta bardziej atrakcyjnego niż Richard, ale nie chciała o nim wspominać, ponieważ musiałyby wyjaśnić, skąd go zna, a to nie wchodziło w rachubę.

- Wcale nie musi być atrakcyjny. Ja bym się zadowoliła jakimkolwiek facetem.

- A mnie się marzy dziecko - rzekła Mary. Pozostałe trzy siostry spojrzały na nią z niedowierzaniem.

- Dziecko? - powtórzyła Maggie. - Przecież ty się interesujesz wyłącznie matematyką i fizyką.

Mary się uśmiechnęła.

- Owszem, ale jak Candice słusznie zauważyła, nie jesteśmy już nastolatkami.

Wszystkie zamilkły, nie znajdując dobrej odpowiedzi.

- Pogadajmy lepiej o czymś przyjemniejszym - zaproponowała Maggie.

- Możemy przesiać się do stolika na zewnątrz i poprzyglądać się przechodzącym facetom.

- Pamiętacie, jak w liceum nauczyciel od matematyki odkrył nasz zeszyt, w którym ocenialiśmy chłopaków, i starał się rozszyfrować znaczenie tych wszystkich cyfr?

- Tak, i Maggie zmyśliła, że to opracowany przez nas system oceny sonetów Szekspira! Uwierzyl nam!

Wszystkie wybuchły głośnym śmiechem.

- Chodźcie - rzekła Jessie, wstając. - Popatrzymy na przechodniów.

Wyszły z kawiarni i zasiadły przy jednym ze stolików na zewnątrz. Patrząc na przechodzących, Maggie zastanawiała się, jakim mężczyzną będzie się musiała zadowolić po przeprowadzeniu zemsty na Richardzie. Poczwała wielki żal.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Richard czytał na monitorze informacje na temat Maggie, jakie udało mu się znaleźć w bazie danych działu kadr. Skrzywił się, widząc, że jest ich bardzo niewiele. Przyszło mu do głowy, że pełne dane pracowników przechowywane są gdzieś indziej, ale nawet nie miał kogo o to spytać w sobotni wieczór, ponieważ był jedyną osobą w biurze.

W końcu dotarł do opinii na jej temat. Bezpośredni przełożony uważał Maggie za osobę inteligentną, pomyślową i bardzo pracowitą. Opinia Moore'a na jej temat też składała się wyłącznie z superlatyw.

Richard ponownie przeczytał zachwyty Moore'a na temat Maggie. Nie miał wątpliwości, że Moore bardzo ceni ją jako pracownika, ale zastanawiał się, czy nie kryje się za tym coś więcej.

Przypomniał sobie słowa swego księgowego, który analizował dokumenty firmy Computer Solutions przed jej przejściem. Jego zdaniem Moore musiał korzystać z czyjejś pomocy, by zdefraudować tyle pieniędzy, a domniemany wspólnik miał bardzo dużą wiedzę komputerową, co pozwoliło zatuszować przelewy z konta na konto. Maggie zaś z pewnością była najlepszym informatykiem

w firmie. Czyżby wykorzystała swą wiedzę, by pomóc Moore'owi? Z doniesień Daniela Romanosa wynikało, że współpracowała z nim bardzo blisko. Czy wystawiając dobrą opinię, Moore odwdzieczył się jej za pomoc?

Richard przypomniał sobie piękne niebieskie oczy Maggie. Trudno było mu uwierzyć, że mogła być zamieszana w coś niezgodnego z prawem. Chciał wierzyć, że jej kontakty z Mooreem miały charakter czysto zawodowy. Ale jeśli się mylił?

Sięgnął po słuchawkę i po raz kolejny tego popołudnia wykręcił numer Maggie. Cały czas jednak trafiał na automatyczną sekretarkę.

Uznał, że najlepiej pozna Maggie, spędzając z nią dużo czasu, również poza pracą. Gdzieś, gdzie mogliby spokojnie rozmawiać. Wyobraził ją sobie leżącą nago w jego jedwabnej pościeli...

Ku jego zdziwieniu, nagle odebrała telefon.

- Dobry wieczór. Tu Richard - przywitał ją, obiecując sobie, że nie spyta, co robiła cały dzień.

Słyszając jego głos, Maggie z trudem nad sobą zapanaowała.

- Dobry wieczór - odpowiedziała w końcu. Ucieszyła się, że do niej zadzwonił, bo bez wątplenia była to oznaka zainteresowania. Niestety zbyt emocjonalnie zareagowała na jego głos. Nie wolno jej zapomnieć, że musi nad sobą panować, jeśli chce wpędzić go w pułapkę, sama w nią nie wpadając.

Skup się! - rozkazała sobie. Nie zapominaj, że to wróg. Pamiętaj, co zrobił Samowi.

- Jesteś tam? - spytał Richard, zaniepokojony ciszą.

- Tak, jestem.

- Dzwoniłem do ciebie wcześniej... - zaczął Richard w nadziei, że powie mu, co robiła przez cały dzień.

Maggie już chciała opowiedzieć Richardowi o dorocznym spotkaniu z przyrodnymi siostrami, ale przypomniała sobie, co czytała w artykułach na temat randek. Pisano w nich, że odrobina tajemniczości wpływa pozytywnie na związek.

- Nie było mnie - odpowiedziała rzeczowo. - Przed chwilą weszłam do domu i nie zdążyłam jeszcze odsłuchać nagranych wiadomości.

- Nie zostawiłem ci żadnej wiadomości - powiedział Richard. Postąpił tak celowo, wiedział bowiem, że gdyby zostawił wiadomość, nie miałby już pretekstu, by ponownie do niej zadzwonić. Wtedy to do Maggie należałaby decyzja, czy się z nim skontaktować. Kto wie, jak by postąpiła. Niby czuła się dobrze w jego towarzystwie, ale widział, że po jego wyznaniu zrobiła się mniej spontaniczna. Wspólna wyprawa do muzeum chyba udowodniła jej, że nie jest potworem, za jakiego uchodził w biurze. Chciał jak najszybciej znowu ją gdzieś zaprosić, przekonać, że jest normalnym facetem.

- Mam dwa bilety na przedstawienie dziś wieczorem. Może byśmy poszli razem, a potem skoczyli coś przegryźć. Co ty na to?

Maggie poczuła falę podniecenia, słysząc tę propozycję. A zatem jej plan zaczynał działać.

- Chętnie - odparła spokojnie. - To może spotkamy się pod teatrem?

- Dlaczego tak bardzo nie chcesz, żebym cię odebrał z domu? - spytał zirytowany, że nie zareagowała z większym entuzjazmem. Chyba jednak miała ochotę spotkać się z nim, bo gdyby było inaczej, po prostu by mu odmówiła.

A może przyjęła jego zaproszenie, bo był jej pracodawcą? Właśnie dlatego na ogół unikał jak ognia randek ze współpracownikami. Nie zamierzał się jednak wycofać. Chciał przecież lepiej poznać Maggie i znów ujrzeć jej szczery uśmiech. Poza tym pragnął dowiedzieć się, czy rzeczywiście maczała palce w machlojkach Moore'a.

- Jestem z Nowego Jorku - wyjaśniła. - Takie mamy tu zasady.

- Mów dalej, bo wciąż nie rozumiem.

- Pewnie procentowo w Nowym Jorku nie mieszka więcej wariatów niż gdzie indziej, ale ponieważ to wielkie miasto, ich bezwzględna liczba jest dość imponująca. Podawanie adresu facetowi, którego dobrze nie znam, świadczyłoby o braku roztropności. No, ale masz rację, nie widzę powodu, dla którego nie mógłbyś po mnie przyjechać - zgodziła się, podając mu adres.

Tym bardziej że w poniedziałek bez kłopotu dostaniesz mój adres w dziale kadr, dodała w myślach.

- Dobra, przyjadę po ciebie o wpół do siódmej. Do zobaczenia - rzekł.

- Do zobaczenia - odpowiedziała.

Zamyślona odłożyła słuchawkę.

Czuła, że jej na pozór doskonały plan mógł się oka-

zać trudny do zrealizowania. Wystarczył jeden błąd, by wszystko poszło na marne.

Maggie spojrzała na swoje odbicie w wielkim, wiszącym na ścianie lustrze, które miało optycznie powiększać jej mikroskopijne mieszkanie.

Była ciekawa, jak mężczyźni obecnie ją postrzegają. Choć zmieniła styl, pozostała sobą. Ciągłe była bardzo nieśmiała i czuła się zażenowana, gdy jakiś mężczyzna jej się przyglądał.

Zastanawiała się, czy zmiana wyglądu rzeczywiście jej posłużyła. Tuszowanie atrakcyjnej figury zbyt dużymi ubraniami w pewien sposób ją chroniło.

Z niechęcią wspomniała, w jaki sposób koledzy z pracy zaczęli na nią patrzeć od czasu, kiedy zmieniła styl ubierania się. Wielu z nich natychmiast chciało się z nią umówić, nawet ci, którzy wcale nie byli samotni.

Jesteś dorosła i sama odpowiadasz za swoje życie, powiedziała sobie. Nie wstydź się tego, że podobasz się mężczyznom.

Podeszła do szafy, by wybrać strój na wieczór. Pół godziny później wciąż nie wiedziała, co ma na siebie włożyć. Nie chciała wyglądać zbyt elegancko, ale też nie mogła pójść do teatru w zbyt niedbałym stroju.

W końcu zdecydowała się na czarną jedwabną spódnice w drobny kwiatowy wzór. Włożyła ją i spojrzała w lustro. Skrzywiła się nieznacznie, widząc, jak spódnica układa się na jej smukłych biodrach i kończy przed kolanem. Po chwili jednak uznała, że wygląda modnie i dobrze.

Ciężko nad sobą pracowała, ale nadal czuła się nieswojo w ubraniach, które podkreślały jej figurę.

Zaczęła się zastanawiać, co włożyć do tej spódnicy. Jej wybór padł na czarną jedwabną bluzkę, którą kupiła kilka dni wcześniej. Przymierzyła ją i z zażenowaniem stwierdziła, że bluzka ma na plecach rozcięcie sięgające niemal do pasa, przez co nie można było włożyć do niej stanika. Maggie przyjrzała się sobie uważnie, zastanawiając się, czy widać, że pod spodem ma gołe piersi. Po dłuższej chwili uznała, że nie.

Założyła srebrne kolczyki z niewielkimi kwarcytami i pasujący do nich naszyjnik. Miała nadzieję, że ludzie będą zwracali uwagę raczej na te ozdoby, a nie na jej biust. Na wszelki wypadek wzięła też czarny szal.

Nałożyła dyskretny makijaż i uczesała lśniące włosy tak, by opadały na ramiona.

Była już gotowa, kiedy usłyszała dzwonek domofonu.

- Już schodzę - powiedziała do słuchawki, nie czekając na odpowiedź Richarda.

Pospiesznie włożyła czarne szpilki i robiąc pierwszy krok, o mało się nie przewróciła. Nie była przyzwyczajona do wysokich obcasów. Miała nadzieję, że wytrzyma w nich cały wieczór

Richard poczuł dreszcz emocji, kiedy zobaczył wychodzącą z windy Maggie. Gdy zauważył, że nie włożyła stanika, zapragnął wsunąć jej rękę pod bluzkę, ale szybko skarcił się za tę myśl. Miał tu być jeszcze przez sześć tygodni, nie musiał się spieszyć...

Maggie poczuła, że serce bije jej szybciej, gdy zobaczy-

ła Richarda. Prezentował się wspaniale w szarych spodniach, białej koszuli i czarnym płaszczu.

Nie rozumiała, dlaczego tak reaguje na mężczyznę, którego poznała zaledwie poprzedniego dnia. Przecież był właściwie nieznanym. Może dlatego, że dzięki programowi, który stworzyła, odnosiła wrażenie, że zna go całkiem dobrze...

Richard tymczasem zastanawiał się, czemu Maggie nie zaprosiła go na górę. Trudno było mu uwierzyć w to, co mówiła wcześniej. Przecież nie był nieznanym. Czyżby w jej mieszkaniu znajdowało się coś, co przed nim ukrywała? Może były tam jakieś dokumenty związane ze zde-fraudowanymi przez Moorea pieniędzmi? Nie chciał w to wierzyć. Nawet najbardziej niedoświadczony złodziej nie trzymałby w domu dowodów obciążających.

Maggie przywitała się z nim i razem wyszli na ulicę.

- Na co idziemy? - spytała.

- Na najnowszą sztukę Sonheima. Jeśli już ją widziałas, to możemy wymienić bilety na jakieś inne przedstawienie.

- Nie, nie widziałam. Bardzo lubię jego twórczość.

Richard zatrzymał przejeżdżającą taksówkę. Otworzył drzwi i zachęcił Maggie do wejścia. Kiedy jej szal opadł na bok, odsłaniając nagie plecy, Richarda załapała kolejna fala pożądania. Zaprzagnął rozebrać Maggie i namiętnie się z nią kochać na tylnym siedzeniu taksówki.

- Jak minął ci dzień? - spytała Maggie, nieświadoma jego myśli.

- Byłem w biurze, bo chciałem sprawdzić kilka rzeczy.

- Nie wiem, czy w sobotę udało ci się dużo zobaczyć.

- Zależało mi na tym, by w spokoju zapoznać się z programami. Kilka z nich jest niezwykle innowacyjnych. Można spróbować ekspansji na międzynarodowe rynki.

Maggie uważnie słuchała jego słów. Wiedziała, że te programy są świetne, bo sama pomagała je tworzyć. Ale jeśli Richard rzeczywiście zamierzał wejść na inne rynki, to dlaczego pozbył się tak doskonałego szefa, jakim był Sam? Postępowanie Richarda trudno nazwać logicznym.

- Nie podoba ci się pomysł wejścia na inne rynki?

- Właściwie to mi wszystko jedno - rzekła zgodnie z prawdą. Po dokonaniu zemsty zamierzała odejść z firmy. Miała tyle kontaktów w branży, że znalezienie nowej pracy było kwestią kilku telefonów do odpowiednich osób.

Richarda bardzo zdziwiła jej odpowiedź. Spodziewał się, że będzie zainteresowana informacją, którą właśnie przekazał. Przecież była niezwykle ambitną kobietą. Jej kariera w firmie świadczyła o tym, że ciężko pracowała na sukces.

Czy jednak zawdzięczała swój awans ciężkiej pracy, czy układowi z dotychczasowym szefem firmy? Jeśli łączyło ją coś z Moore'em, to chyba wszyscy w takiej małej firmie jak Computer Solutions coś by o tym wiedzieli.

Taksówka zajechała pod teatr i Maggie wysiadła. Poprawiła szal, by przykrywał jej gołe plecy.

Richard zapłacił kierowcy i dołączył do niej. Kładąc dłoń na jej plecach, pokierował ją do wejścia. Maggie wlepiła wzrok w chodnik, starając się zignorować reakcję na jego dotyk.

Nie mogła uwierzyć, że przez dwadzieścia osiem lat była odporna na męskie wdzięki, a nagle zauroczył ją najbardziej nieodpowiedni mężczyzna, jakiego można sobie wyobrazić. Richard był dla niej zbyt bogaty i zbyt pewny siebie. Zupełnie jak jej biologiczny ojciec.

Ale tobie nic się nie stanie, uspokajała się. Mama wpakowała się w kłopoty, bo była naiwną nastolatką, która wierzyła, że bogaty, wykształcony mężczyzna pod czterdziestkę zostawi swą równie bogatą i równie wykształconą żonę i ożeni się z młodziutką kochanką tylko dlatego, że zaszła w ciążę.

Poczuła dreszcz, wspominając, jak w wieku trzynastu lat jedyny raz w życiu widziała swego ojca. Było to tuż po śmierci matki. Cały świat Maggie legł wtedy w gruzach. Dozorca oznajmił jej, że zadzwonił właśnie do opieki społecznej i że jeszcze tego samego dnia zostanie zabrana do domu dziecka. Zdesperowana poszła do biura ojca błagać go, by pozwolił jej ze sobą zamieszkać.

Nigdy nie zapomniała spojrzenia pełnego obrzydzenia, jakim obdarzył ją ojciec. Wziął stojące na biurku zdjęcie w ramce i cisnął je na ziemię. Przedstawiało bardzo ładną blondynkę, mniej więcej w wieku Maggie.

- To jest moja córka! Moja jedyna córka! - krzyczał rozsierdzony. Kazał Maggie iść do diabła. Dodał, że nie istnieje żaden dowód na to, że Maggie jest jego córką. Zagroził konsekwencjami, gdyby nie zostawiła go w spokoju.

- Co się dzieje? - spytał zaniepokojony Richard. Maggie nagle wyglądała na tak przerażoną, że miał ochotę ją przytulić.

- Nic takiego - skłamała. - Zamyśliłam się.

Richard nie dał wiary jej wyjaśnieniu, ale postanowił nie drażnić tematu w obawie, że jeszcze bardziej ją zdenewruje.

Wyciągnął bilety z kieszeni i pokazał je przy wejściu. Na widowni sprawdził, gdzie mają usiąść, i poprowadził Maggie środkową alejką do drugiego rzędu.

- Świetne miejsca - szepnęła do Richarda, po czym zdała sobie sprawę, że nie powinna była tego mówić. Kobiety, z którymi się spotykał, na pewno uznawały za rzecz naturalną, że kupował dobre miejsca.

- Kasjerka powiedziała mi, że ktoś odwołał rezerwację w ostatniej chwili - wyjaśnił Richard.

A zatem kupił bilety osobiście. Dlaczego nie wysłał po nie asystenta?

- A co się stało z Romanosem? - spytała zainteresowana.

- Spotyka się dziś z kimś, kto przylatuje z Waszyngtonu.

Światła na widowni nagle zgasły i kurtyna się rozsunęła, przerywając ich rozmowę. Po kilku minutach Richard sięgnął po jej dłoń. Maggie poczuła dreszcz podniecenia. Wiedziała, że trudno będzie jej się skupić na treści sztuki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Jak ci się podobała sztuka? - spytał Richard, gdy wyszli z teatru.

Maggie przygryzła wargę, zastanawiając się, jak odpowiedzieć. Czy miała zachwycać się przedstawieniem tylko dlatego, że Richard je wybrał, czy szczerze powiedzieć, co myśli?

Spojrzała na niego przelotnie, zatrzymując dłużej wzrok na jego pięknych szarych oczach. Z trudem skupiła się na pytaniu.

W końcu uznała, że w swej odpowiedzi podkreśli te elementy przedstawienia, które naprawdę jej się podobały.

- Piosenki wpadły mi w ucho i scenografia była świetna - rzekła.

- To prawda, ale postacie wydały mi się sztuczne - odpowiedział Richard.

- W jakim sensie?

- Wszystkie były dokładnie takie same przez całą sztukę. Bohaterowie zupełnie się nie zmienili, jakby nie wyciągnęli żadnych wniosków ze swoich doświadczeń.

Richard skrytykował dokładnie to, co nie podobało się również Maggie.

- Może autor chciał pokazać, że postacie nie potrafiły się zmienić - rzekła, próbując bronić przedstawienia.

- Ależ to nieprawdziwe. Ludzie się zmieniają - upierał się Richard.

- Moje doświadczenia wskazywałyby na co innego. Według mnie ludzie wciąż powtarzają te same błędy.

Maggie pomyślała o swoim ojcu. On nigdy się nie zmienił, a jeśli, to na gorsze - z każdym dniem darzył ją coraz większą nienawiścią.

- Może niektórzy rzeczywiście się nie zmieniają, ale wydaje mi się, że jednak większość osób uczy się na swoich błędach.

- Mylisz dwie różne rzeczy. To, że ktoś jest w stanie się zmienić, to jedno, a to, czy rzeczywiście się zmienia, to zupełnie co innego - zauważyła Maggie. - Większość ludzi nienawidzi zmian. Gdyby było inaczej, nikt by nie palił, nie byłoby ludzi otyłych, bo każdy łatwo zmieniłby swoje złe przyzwyczajenia.

- Chyba upraszczasz problem - rzekł Richard.

- Nie sądzę, po prostu...

Nagle przerwała swój wywód, zdając sobie sprawę, że nie dyskutuje o sztuce, lecz kłóci się z Richardem na temat postaw życiowych. Fatalna taktyka. Owszem, chciała, by wiedział, że ma własne zdanie na wiele spraw, ale po co uświadamiać mu, jak bardzo się różnią.

- Być może masz rację - rzekła pojednawczo. - A zresztą celem sztuki było rozerwanie widzów, a nie pouczanie ich.

- Skoro tak mówisz... - powiedział Richard, zadziwiony tą nagłą zmianą stanowiska. Nie rozumiał, dlaczego

wycofywała się z tego, co mówiła wcześniej, i dlatego do-
tąd tak zapamiętała broniła swego zdania. Był pewien, że
mówi nie tyle o przedstawieniu, co o konkretnej osobie.

Czyżby chodziło o Moore'a? Czy był jej kochankiem,
który obiecał, że rozwiedzie się z żoną, a potem się roz-
myślił? A może Maggie miała na myśli kogoś zupełnie in-
nego?

Uznał, że nie dowie się, czy Maggie była zamieszana
w machlojki Moore'a, dopóki nie uzyska opinii specjalisty.
A nawet jeśli Maggie pomagała Moore'owi defraudować
pieniądze, nie znaczyło to, że łączyło ją z nim coś więcej
niż stosunki zawodowe.

Richard nagle poczuł się niezwykle zagubiony.

- Czy lubisz włoską kuchnię? - spytał, zmieniając temat.

- Lubię praktycznie każdą, oprócz francuskiej - odpo-
wiedziała.

- To świetnie, bo zarezerwowałem stół we włoskiej
restauracji.

Richard zatrzymał taksówkę i pomógł wsiąść do niej
Maggie. Podał kierowcy adres restauracji polecanej przez
Daniela.

Piętnaście minut później zajechali na miejsce. W re-
stauracji było bardzo wiele osób.

- To jakiś modny lokal - zauważyła Maggie, przeciska-
jąc się przez tłum.

- Tak mówił Daniel. Jadł tu kolację, kiedy parę miesięcy
temu był w Nowym Jorku, by zrobić rozpoznanie przed
zakupem firmy.

- A my dowiedzieliśmy się o przejęciu w ostatniej chwili.

- Tak doradzili nam prawnicy. I mieli rację, bo przecież nasi klienci to głównie banki inwestycyjne. Gotowi byliby zerwać umowy, gdyby zbyt wcześnie dowiedzieli się o zmianie właściciela.

- Oj, z nimi nie ma żartów - przyznała Maggie. - Kiedy idę na spotkanie z przedstawicielem banku, wkładam spódnicę, bo niektórzy z nich uważają, że kobieta w spodniach wygląda nieprzyzwoicie.

Richard spojrział pożądliwie na jej długie, zgrabne nogi.

- A nie myślisz, że mówią tak, bo po prostu chcą popatrzeć na twoje piękne nogi?

Maggie spojrzała na niego ze zdziwieniem i poczuła, jak jej policzki oblewają się rumieńcem. Widziała w oczach Richarda zachwyty. Przeszyła ją kolejna fala pożądania. Powtarzała sobie, że ta ekscytacja wynika wyłącznie z faktu, że jest coraz bliżej osiągnięcia zamierzonego celu.

- Zarezerwowałem stolik dla dwóch osób - powiedział Richard młodej kelnerce witającej gości. - Na nazwisko Worthington.

Dziewczyna podniosła wzrok. Gdy zobaczyła Richarda, na jej twarzy pojawił się zachwyty.

- Rezerwowałem stolik dziś po południu, rozmawiałem z niejaką Cindy - ciągnął dalej, gdy kelnerka wciąż nie odrywała od niego wzroku.

- Ach, tak! Pamiętam! - wykrzyknęła. - To ja jestem Cindy. Pamiętam pana głos. Jest taki... - zawahała się i zarumieniła.

Maggie obserwowała tę scenę lekko poirytowana brakiem profesjonalizmu dziewczyny.

- Pamiętam, że zadzwonił pan kilka minut po moim przyjsciu do pracy - rzekła Cindy, patrząc do spisu rezerwacji. - Zastępuję osobę, która na stałe zajmuje się klientami. Mój tata jest właścicielem restauracji i poprosił mnie o pomoc przez kilka dni. Studiuję medycynę i...
- nagle zamilkła.

- Czy coś się stało? - spytał, widząc przerażenie na twarzy Cindy.

- O matko... - rzekła, nerwowo przesuwając palec po spisie. - Ja... - spojrzała przez ramię na tłum w restauracji i w panice zaczęła się tłumaczyć: - Zapomniałam zapisać pana rezerwację. Akurat wtedy przyszła dostawa warzyw, musiałam otworzyć magazyn i...

Cindy nagle przerwała. Wyglądało, że za chwilę się rozpłacze.

Maggie zamarła, czekając, aż Richard wybuchnie. Jej program powiedział jej, że szybko się denerwuje, gdy ma do czynienia z brakiem kompetencji.

Ku jej zdziwieniu, Richard spokojnie rozejrzał się po restauracji, a następnie spojrzał za siebie na długą kolejkę osób czekających na stolik.

- I pewnie nie będzie wolnych stolików przez następnych kilka godzin...?

- Tak mi przykro - wyszeptała Cindy.

- Nic się nie stało - odpowiedział Richard bez cienia irytacji. - Przyjdziemy innym razem.

- Nie jest pan wściekły? - spytała Cindy z niedowierzaniem.

- Skądże - zapewnił, po czym uśmiechając się do Cin-

dy, pożegnał się i poprowadził Maggie ku drzwiom wyjściowym.

Maggie była mu bardzo wdzięczna za zachowanie spokoju. Nienawidziła awantur, a na pewno nie obeszłoby się bez przykrej wymiany zdań, gdyby Richard zażądał rozmowy z kierownikiem. Jednak z drugiej strony zaniepokoiła się, że reakcja Richarda była zupełnie inna, niż wynikało z jej programu. Jeśli program jest w tym punkcie błędny, mogło przecież dojść do większej liczby pomyłek.

Richard z trudem ukrywał radość. Wszystko potoczyło się po jego myśli. Miał oto świetną wymówkę, by zamiast w zatłoczonej restauracji, spędzić wieczór z Maggie w bardziej intymnej atmosferze.

- Miła dziewczyna, ale strasznie niekompetentna - zaczęła Maggie, by skłonić Richarda do wyjaśnienia, dlaczego wykazał się takim stoickim spokojem.

- Raczej niedoświadczona, ale właściwie sprowadza się to do tego samego. Szkoda, że zapomniała zapisać rezerwację, bo nie jadłem obiadu i umieram z głodu.

- Może pójdziemy do jakiejś innej restauracji? - zaproponowała nieśmiało. Nie chciała jeszcze teraz kończyć tego wieczoru.

- Wątpię, by w sobotni wieczór udało nam się znaleźć gdzieś miejsce bez rezerwacji. A może kupimy coś na wynos i pójdziemy do ciebie? - zaproponował.

- Dobra. Kilkaset metrów ode mnie jest knajpa z hinduską kuchnią, gdzie sprzedają dania na wynos. Możemy do niej podjechać taksówką, a stamtąd przejść pieszo do mnie. To jak?

- W tych szpilkach? - spytał Richard, zatrzymując tak-sówkę.

- Nie są niewygodne - skłamała. Nie zamierzała się przyznać, że na co dzień nosiła obuwie na płaskim obcasie.

Przez całą drogę do restauracji Maggie rozmyślała, czy słusznie postępuje, zapraszając do siebie Richarda. Nie chciała przyznać przed sobą, że zaczyna się angażować.

Richard Worthington wydawał się mężczyzną idealnym. Zastanawiała się, czy zechce tego wieczoru pójść z nią do łóżka.

Poczuła kolejny dreszcz emocji. Po raz pierwszy w swym dorosłym życiu tak bardzo pragnęła fizycznego kontaktu z mężczyzną. Niestety jej wybór padł na takiego, z którym nie mogła być. Pójście do łóżka z Richardem nie byłoby rozsądne, zniweczyłoby jej plan zemsty i zniszczyło jej przyszłość.

Po kupieniu kilku dań w restauracji hinduskiej ruszyli do mieszkania Maggie.

- To tu - rzekła, kiedy wreszcie dotarli na miejsce.

Maggie otworzyła drzwi i nerwowo zerknęła do środka, sprawdzając, czy na meblach nie zostawiła jakichś ubrań. Na szczęście nie. Z natury nie była bałaganiarą, zresztą niewielki rozmiar mieszkania zmuszał do utrzymywania porządku.

Richard rozejrzał się wokół, pragnąc dowiedzieć się jak najwięcej o Maggie.

Jak większość mieszkań w Nowym Jorku, i jej było mikroskopijne, ale przytulne, utrzymane w pastelowej tona-

cji. Nie miała wielu mebli - kanapę, krzesło i biurko, na którym stał wielki komputer.

Podając Maggie torbę z jedzeniem, podszedł do reprodukcji, która zajmowała dużą część jednej ze ścian.

- „Narodziny Wenus” Botticellego - rzekł, przyjrawszy się obrazowi z bliska.

Maggie była niezwykle zdziwiona, że rozpoznał obraz. Program powiedział jej, że Richard gustuje we francuskich impresjonistach, a tymczasem nie tylko wiedział, kto był autorem tego szesnastowiecznego obrazu, ale także znał jego tytuł.

Okazało się, że Richard Worthington jest mężczyzną o wielkiej kulturze i wrażliwości. A jeśli był też na tyle inteligentny, by odkryć motywy jej działania?

- Tak, bardzo lubię Botticellego. Widziałam oryginał we Florencji w zeszłym roku i przywiozłam sobie reprodukcję.

- Ja też bardzo go lubię. Mam jeden z jego obrazów o tematyce religijnej w gabinecie w domu. Mogę na niego patrzeć godzinami.

No pięknie! - pomyślała Maggie, po raz kolejny zdając sobie sprawę, jak wiele ich dzieli. Ja jadę do Włoch, by obejrzeć oryginał Botticellego, on po prostu idzie do swojego gabinetu.

Westchnęła bezgłośnie i ruszyła do kuchni.

- Chodź - zachęciła. - Przełożymy dania na talerze.

Kiedy Richard przyszedł do kuchni, natychmiast zdała sobie sprawę ze swego błędu - powinna była przynieść talerze i sztuce do pokoju. Tu, na kilku metrach kwadra-

towych, było tak mało miejsca, że praktycznie się o siebie ocierali. Czując bijący od niego żar, zapragnęła znaleźć się w jego ramionach.

- ... serwetkę?

Pytanie Richarda przerwało jej erotyczne fantazje.

- Serwetki? Są tutaj - powiedziała. Pospiesznie otworzyła jedną z szuflad kredensu i podała mu całe opakowanie.

- Co chcesz do picia? - spytała.

- A masz piwo?

Maggie otworzyła lodówkę i wyjęła z niej butelkę guinnessa, ulubionego piwa jednej z jej przyjaciółek.

- Może być?

- Jasne - rzekł, biorąc od niej butelkę, i ruszył z nią do pokoju.

- Chcesz szklankę? - spytała, podążając za nim.

Richard się roześmiał.

- Chyba nie pijasz często piwa?

- Rzeczywiście, nie przepadam za nim.

- A nie pijałaś piwa za czasów studenckich?

- Nie - rzekła krótko. Na studiach była zbyt pochłonięta nauką i pracą na pół etatu, by chodzić do barów. Nieustannie przemęczona i niewyspana, nie miała ochoty spotykać się z rówieśnikami.

Richard upił łyk piwa i nagle coś sobie uświadomił. Skoro Maggie nie pijała piwa, co robiło w jej lodówce kilka butelek guinnessa? Nie mogła przecież kupić ich z myślą o nim, bo do wczoraj go nie znała. Czyżby spotykała się z jakimś piwoszem?

Przecież zapewniała go, że jest samotna. Zresztą nie umówiłaby się z nim, gdyby miała chłopaka. A może jednak była zamieszana w machlojki Moore'a i zaprosiła Richarda wyłącznie po to, by sprawdzić, co wie na ten temat.

Po chwili jednak uznał to podejrzenie za niedorzeczne. Przecież przyjęła jego zaproszenie na kolację, nie wiedząc, kim jest. Ta myśl go uspokoiła.

Maggie podniosła wzrok, czując, że Richard na nią patrzy. Zauważyła podejrzliwą minę, z jaką ją obserwował. Czyżby źle wypadła na tle kobiet, z którymi na ogół się spotykał? Według jej informacji wszystkie były przebojowe i ambitne. Żeby nie zrobić złego wrażenia, musiała nabrać pewności siebie. Przełknęła ślinę. Zaczęła się zastanawiać, skąd ludzie czerpią pewność siebie. Czy powinna zacząć flirtować z Richardem? Pewna siebie kobieta właśnie tak by teraz postąpiła. Maggie bała się jednak, że gdyby odważyła się na flirt, sytuacja szybko wymknęłaby się jej spod kontroli.

- Idę po colę - rzekła cicho. - Przynieść ci coś jeszcze?
- Nie, dzięki.

Próbowała kroczyć z godnością, ale zupełnie zapomniała, że nadal jest w butach na wysokich obcasach. Potknęła się o dywan i o mało nie upadła.

- Uważaj! - krzyknął, chwytając ją w pasie.

Maggie niezdarne upadła na niego i przez chwilę leżała nieruchomo, napawając się jego bliskością. Przymknęła oczy i przytuliła się do niego. Poczowała, że Richard drży z emocji.

Odruchowo odchyliła głowę. Czuła oddech Richarda na twarzy i poczuła, jak jego usta muskają jej wargi. Przystała myśleć, a nawet odwzajemniła jego pocałunek, chociaż planowała przecież zachować zimną obojętność.

Richard dawał jej to, czego tak bardzo jej brakowało. Instynktownie przyciągnęła go jeszcze bliżej siebie. Jej oddech stawał się coraz krótszy, kiedy czuła, jak Richard językiem delikatnie przesuwają po jej wargach. Rozchyliła usta, zachęcając go do dalszych pieszczot. Zaczęła jęczeć z rozkoszy.

Słyszając własny głos, zerwała się na równe nogi. Nie mogła uwierzyć, że całkowicie straciła panowanie nad sytuacją i zupełnie zapomniała o swoich planach. Przez chwilę stała się kimś innym, kimś, kogo dotąd nie знаła. Przestraszyła się tego, jak łatwo utraciła nad sobą kontrolę. Wiedziała, że nie może więcej dopuścić do podobnej sytuacji, bo grała o zbyt wysoką stawkę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

W poniedziałek po południu Richard wszedł do nowoczesnego budynku, w którym mieściła się firma Computer Solutions. Przy recepcji powitał go Romanos.

- Już myślałem, że nie dotrzesz dziś do pracy - zażartował.

- Cześć, Daniel - odpowiedział rzeczowo Richard i zaczął rozglądać się za Maggie. Wiedział jednak, że szanse spotkania jej przy wejściu do budynku o trzynastej są raczej niewielkie. Po sobotnim pocałunku pożałował jej jeszcze bardziej. - I co, czy ten ekspert od defraudacji coś znalazł?

- Nie mam pojęcia - odparł Daniel. - Wiem tylko tyle, że jest w firmie od sobotniego popołudnia. Czeka na ciebie w biurze.

- A w jakim nastroju są pracownicy?

- Rozgoryczeni i wściekli - powiedział Daniel ponuro. - Lepiej dobrze się zastanów, zanim wypijesz kawę, którą zaproponuje ci sekretarka Moore'a, Emily Adams. Ta kobieta...

- Dziękuję za radę - uciął Richard. - Jak rozumieją, że nie zamierzam ani zamykać firmy, ani ich zwalniać, będzie lepiej.

- To nie takie proste - odrzekł Romanos. - Chyba mają do ciebie pretensję o zwolnienie Moore'a. Był bardzo lubiany przez wszystkich pracowników.

- Może dlatego, że dzielił się z nimi pieniędzmi firmy - powiedział cynicznie Richard.

Daniel wzruszył ramionami.

- Może i tak. A może dlatego, że był naprawdę świetnym szefem - snuł domysły, po czym po chwili dodał:

- Pewnie wszyscy zmieniliby nastawienie, gdybym im napomknął, co zrobił...

- Zapomnij o tym. Jednym z warunków odkupienia firmy od teściowej Moore'a było nieujawnianie żadnych informacji na ten drażliwy temat.

- Nie rozumiem, czemu ona ci w ogóle o tym powiedziała, skoro chciała, by pozostało to tajemnicą.

- Nie miała wyboru - wyjaśnił Richard. - I tak wszystko wyszłoby na jaw w dniu, w którym przeprowadzilibyśmy audyt. Zresztą nie sędzę, by chciała chronić samego Moore'a, raczej swoją córkę i wnuki.

- Mógłbym jakoś dyskretnie przekazać pracownikom tę informację - zaproponował Daniel.

- Nie ma mowy - sprzeciwił się Richard.

Winda zatrzymała się na piętrze zajmowanym przez Computer Solutions. Daniel poprowadził szefa do jego biura.

Po drodze zatrzymał się przy dużym mahoniowym biurku.

- Pani Adams, oto pan Worthington.

Kobieta się wyprostowała.

- Witam - rzekła z wymuszonym uśmiechem. - Nieja-

ki pan Żyliński czeka na pana w biurze. Twierdzi, że przyszedł na pana polecenie.

- Dziękuję - odparł Richard uprzejmie, ignorując jej niechęć.

- Widzisz, co miałem na myśli? - wyszeptał Daniel, prowadząc Richarda do biura. - Co za jędza! Radziłbym jak najszybciej podziękować jej za współpracę i zatrudnić kogoś sympatyczniejszego.

- Trudno będzie szybko znaleźć kogoś kompetentnego. Na razie ignorujemy jej zachowanie. Może potrzebuje czasu, by oswoić się z nową sytuacją.

Daniel spojrział na niego z niedowierzaniem.

- Naprawdę tak sądzisz?

Richard się uśmiechnął.

- Nie. Masz rację, chyba rzeczywiście nas nienawidzi. I pewnie też zamierza jak najszybciej stąd odejść. Ale dajmy jej trochę czasu. Jeśli nie zmieni nastawienia albo nie znajdzie sobie nowej pracy, porozmawiam z nią.

- Podziwiam twoją cierpliwość - powiedział Daniel, otwierając wielkie drzwi do biura Richarda. Z okien rozciągał się widok na znajdujące się dwadzieścia pięter niżej ulice.

Richard rozejrzał się po pomieszczeniu. Przy oknie stało duże mahoniowe biurko i dwa szklane regały. W rogu zaś znajdowała się skórzana kanapa i dwa fotele. Na jednym z nich siedział krępy mężczyzna.

- Richard, przedstawiam ci Jeffa Żylińskiego.

Richard podał Jeffowi rękę, położył aktówkę na biurku i przeszedł do sedna sprawy.

- Czego się pan dowiedział?

Żyliński zatarł ręce i odpowiedział:

- Pieniądze zostały zdefraudowane w bardzo profesjonalny sposób. Trudno uwierzyć, że ten Moore jest amatorem. Jeśli zdobędzie trochę doświadczenia, może stać się naprawdę niebezpieczny.

- Powiedziałbym, że już teraz jest całkiem niebezpieczny - zauważył Richard. - Kosztował swą teściową, bagatela, ponad dwa miliony dolarów w ciągu trzech lat. Ale mnie najbardziej interesuje, czy ktoś inny był w to zamieszany.

- Na to pytanie nie jestem w stanie na razie odpowiedzieć. Ciągłe próbuję prześledzić drogę, jaką przebywały pieniądze. Były przerzucane z konta na konto, zanim na dobre zniknęły.

- Rozumiem - rzekł lekko zniecierpliwiony Richard. Chciał jak najszybciej wiedzieć, czy Maggie była w to zamieszana. - Kiedy będzie pan mógł powiedzieć mi coś więcej?

- Wstępny raport powinien być gotowy za parę dni - odparł Żyliński.

- Mam nadzieję, że nie muszę podkreślać, że zależy mi na dyskrecji - powiedział Richard. - Gdyby ktoś o cokolwiek pana pytał, proszę mówić, że to rutynowy audyt.

- Naturalnie. Może być pan pewien, że nie puszcę pa-ry z ust - obiecał Żyliński. - Choć doświadczenie nauczyło mnie, że osoby, które interesują się tym, co robię, mają czasami sporo do ukrycia.

- Nie rozumiem - Richard zmarszczył brwi. - Czyżby ktoś próbował ciągnąć pana za język?

- Owszem. I to nie jedna, a dwie osoby. Ta nieuprzejma kobieta, która siedzi przy windzie, i pewna niezwykle atrakcyjna brunetka z działu oprogramowania, niejaka Maggie. - Oczy Żylińskiego zabłyśły. - Gdybym miał o dwadzieścia lat mniej, chętnie poznałbym ją bliżej.

Richard zamarł.

- Kiedy rozmawiał pan z Maggie?

- Dziś rano. Pozostali pracownicy ukradkiem mnie obserwowali, ona zaś jako jedyna spytała, kim jestem i co tu robię. Lubię takie bezpośrednie kobiety.

- I co pan jej odpowiedział? - spytał Richard.

Żyliński uśmiechnął się pod nosem.

- Starłem się udzielić wymijającej odpowiedzi, ale przerwała mi, mówiąc, że jeśli nie mogę jej powiedzieć prawdy, mam przynajmniej nie kłamać.

Żyliński potrząsnął głową z zachwytem.

- Na ogół kobiety flirtują ze mną, by wyciągnąć jakieś informacje, ale ona zachowała się zupełnie inaczej. To wyjątkowa kobieta.

- No dobrze. Proszę mi dać znać, jak się pan tylko czegoś dowie - rzekł Richard, podając Żylińskiemu rękę na pożegnanie. Mężczyzna wyszedł w towarzystwie Romanosa.

Kiedy Richard został sam, zasiadł w wielkim, skórzanym fotelu i bezmyślnie zapatrzył się w okno, analizując informacje przekazane mu przez Żylińskiego.

- Czy mam jakieś spotkanie po południu? - spytał Daniela, gdy ten wrócił do biura. Marzył, by choć na chwilę zobaczyć się z Maggie. Zamierzał to jednak zrobić bardzo

dyskretnie, bo nie chciał narażać jej na nieprzyjemności ze strony innych pracowników. On wyjedzie stąd za sześć tygodni, natomiast ona nie miała takiej możliwości.

Zaczął się zastanawiać, czy po oczyszczeniu jej ze wszystkich podejrzeń nie mógłby przenieść jej do siedziby firmy w San Francisco, gdzie spędzał większość czasu. Jego pierwotny plan zakładał przysłanie grupy pracowników z San Francisco do Nowego Jorku, gdzie nauczyliby się obsługi programów komputerowych od osób, które je napisały. Ale przecież mógł równie dobrze wysłać kogoś z Nowego Jorku do San Francisco. A kto lepiej by się do tego nadawał niż właśnie Maggie, jego najzdolniejsza programistka?

Daniel zerknął do kalendarza.

- Tak. Niedługo będzie tu dyrektor do spraw rozwoju z Banku ATM. Kupują od nas program dla księgowości i chcą, byśmy wprowadzili pewne modyfikacje. Moore brał udział w poprzednich spotkaniach, więc może lepiej dowiedz się, co już zostało ustalone.

- Jasne, zaraz spojrzę na materiały. Kto jeszcze będzie na tym spotkaniu?

- Jakaś pani Romer z działu oprogramowania.

- O której jest to spotkanie? - spytał, starannie ukrywając radość.

- O czternastej.

- Czyli za niecałą godzinę.

- Przyszędł! - wykrzyknęła Kate, wbiegając do biura Maggie.

Maggie podniosła wzrok znad tabeli, którą od dłuższej chwili analizowała, i spojrzała na koleżankę.

- Kto taki?

- Jak to kto? Nowy właściciel firmy! Jest niezły! Widziałam go przez ułamek sekundy, kiedy wychodził z windy. Ciekawe, jak wygląda bez tego garnituru - zachichotała podniecona Kate.

Maggie stężała na wspomnienie nagiej klatki piersowej Richarda. Po sobotnim pocałunku nie była w stanie na niczym się skupić. Pragnęła kochać się z Richardem. Choć nigdy dotąd seks jej specjalnie nie interesował, teraz nie była w stanie myśleć o niczym innym.

- Maggie, czy mogłabyś wreszcie przestać zajmować się wyłącznie pracą? Zainteresuj się czymś innym, na miłość boską! Miałam nadzieję, że wraz ze zmianą stylu zachowiesz się zachowywać jak normalna kobieta, ale chyba nic z tego.

- Teraz jestem w pracy - odparła Maggie. Nie zamierzała zdradzić Kate, o czym rozmyślała od dłuższej chwili.
- I za dziesięć minut mam bardzo ważne spotkanie z bankowcami.

Maggie wstała i wzięła stertę wydruków z biurka.

- Aha, to by wyjaśniało tę seksowną garsonkę - rzekła Kate, uśmiechając się porozumiewawczo. - Nie wiem, czy będą się w stanie skupić na spotkaniu.

- Tak sądzisz? - spytała Maggie, niepewnie patrząc na swój czarny obcisły żakiet z dużym dekoltem i spódnicę sięgającą tuż przed kolana. Czyżby wyglądała zbyt wyzywająco? Trudno, i tak już było za późno, by się przebrać.

- Przecież to był komplement - zapewniła ją Kate. - Nawet bankowiec doceni twoją kobiecość.

- Mają docenić mój program, a nie mnie - wyjaśniła rzeczowo Maggie, zмирzając ku drzwiom.

- Jeśli Worthington będzie na tym spotkaniu, to postaraj się go tu potem przyprowadzić - poprosiła Kate. - Chciałabym lepiej mu się przyjrzeć.

Maggie pokiwała głową i wyszła z biura, próbując zapanować nad podekscytowaniem. Prawdopodobieństwo, że spotka Richarda, było bardzo niewielkie. Z pewnością miał do załatwienia mnóstwo formalności związanych z przejściem firmy. Ale może...

Weszła do pustej windy i chwilę później wjechała na dwudzieste drugie piętrze, gdzie mieściły się sale konferencyjne. Pospiesznym krokiem udała się do jednej z nich z nadzieją, że bankowcy jeszcze nie przyszli. Musiała się napić kawy przed spotkaniem.

Otworzyła drzwi i weszła do sali.

Odniosła wrażenie, że czas stanął, kiedy ujrzała siedzącego za stołem Richarda. Nawet w garniturze wyglądał niezwykle pociągająco. Omiotła go pożądlwym wzrokiem, czując, że się czerwieni, gdy on patrzy na jej usta.

- Dzień dobry, Maggie - przywitał ją Richard głębokim głosem.

- Cześć. - Maggie starała się nadać głosowi lekki, ale zarazem rzeczowy ton. Zaczęła wyjmować notatki z aktówki, by zająć czymś ręce i odzyskać pewność siebie.

Kiedy już wszystkie leżały na stole, podeszła do ekspresu i nalała sobie kawy do filiżanki.

- Zostajesz na spotkaniu? - spytała na pozór obojętnie.
- Tak - odpowiedział. - Zainteresował mnie ten program, poza tym chciałbym zobaczyć, jak w praktyce wyglądają wasze spotkania z klientami.

- Rozumiem - odparła Maggie, zadowolona, że rozmowa dotyczyła pracy. O sprawach zawodowych mogła rozmawiać godzinami, na tym gruncie czuła się mocna i pewna siebie.

- A kto ci powiedział o tym programie? - spytała zaintrygowana, wracając na swoje miejsce. - Daniel Romanos czy ten krępy facet, który przez cały weekend grzebał w naszych bazach danych?

Richard zmarszczył brwi.

- Dlaczego myślisz, że był tu cały weekend?

- Nie powiedziałam, że był tutaj cały weekend. Powiedziałam tylko, że cały weekend grzebał w naszych danych. Mając kody dostępu, mógł to robić z dowolnego miejsca na ziemi.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - zauważył.

Maggie spojrzała na niego zaintrygowana, słysząc w jego głosie dziwny ton.

- Kiedy włączyłam dziś rano komputer, zobaczyłam, że ktoś przejrzał wszystkie dane zapisane na moim dysku. Potem okazało się, że ktoś grzebał też w innych dokumentach firmy. Spytałam więc tego faceta, czy ma z tym coś wspólnego, a on przyznał, że tak. Nie chciał mi powiedzieć, w jakim celu to robi i skąd zna hasło. Powinieneś wiedzieć, że niektóre z naszych programów są ściśle tajne, a poza tym dzięki niektórym z nich można dotrzeć do da-

nych klientów banków, dla których piszemy programy. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby takie dane wpadły w niepowołane ręce.

- Myślisz, że Żyliński to szpieg przemysłowy? Wygląda dość nieszkodliwie.

- Wygląd o niczym nie świadczy - rzekła Maggie.

Richard zastanawiał się, dlaczego Maggie tak bardzo interesuje się Żylińskim. Czyżby bała się, że coś odkryje? Postanowił jednak nie drażnić tego tematu.

- Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem. Ty wyglądasz pięknie w tej garsonce.

Maggie zdawała się zażenowana tym komplementem. Nie mógł zrozumieć dlaczego. Przecież była tak atrakcyjna, że z pewnością codziennie słyszała podobne słowa.

- Ty też - odpowiedziała w końcu. Miała nadzieję, że Richard będzie zbyt zaskoczony tymi słowami, by dalej prawić jej komplementy. Nie wiedziała, jak na nie reagować, wprawiły ją w zakłopotanie. - Ale to o niczym nie świadczy, po prostu dzięki genom masz cechy, które w naszej kulturze czynią cię atrakcyjnym. No a do tego potrafisz poprawić swój wygląd garniturami i krawatami od Armaniego.

Richard zaniemówił, słysząc te słowa. Nie wiedział, czy Maggie prawi mu komplementy czy też jest złośliwa. Jednego był pewien - zachowywała się inaczej niż kobiety, które znał. Bardzo imponowało mu, że nie zachwyca się nim bezkrytycznie i nie zgadza z każdym wypowiedzianym przez niego słowem.

- To Helmut Lang - skomentował jej wywód.

- Słucham? - spytała zdezorientowana Maggie.

- Mówię, że mój krawat pochodzi od Helmuta Langa, a nie od Armaniego.

- Aha - rzekła bez większego zainteresowania. - Jednak nadal mi nie powiedziałaś, czego Żyliński szuka w naszej firmie - wróciła do pierwotnego tematu rozmowy.

Richard z podziwem zauważył, że Maggie nie daje się zbić z tropu.

- Sprawdza przepływ pieniędzy w firmie w ciągu ostatnich trzech lat - powiedział zgodnie z prawdą, nie wchodząc w szczegóły. Był ciekaw, jak rozmowa potoczy się dalej.

- Jeśli nie chcesz mi powiedzieć, po co go wynająłeś, to nie mów, tylko proszę cię, nie okłamuj mnie.

Jej stanowcza reakcja zaskoczyła Richarda.

- Dlaczego miałbym cię okłamywać?

- Musiałabym wiedzieć, czego szuka w naszych dokumentach, by móc odpowiedzieć na twoje pytanie.

- A dlaczego nie zadowala cię moja odpowiedź?

- Bo nie jestem naiwna. Każdy z chociaż odrobiną wiedzy na temat funkcjonowania przedsiębiorstw powie ci, że finanse firmy bada się przed przejęciem, a nie po. Jaki jest sens robienia tego później? A ten facet przetrząsa dokumenty firmy z takim zapałem, że z pewnością nie chodzi o jakąś błahostkę.

- Może po prostu angażuje się w pracę?

- Nie wiem, może - odparła nieco poirytowana Maggie.

Richard popatrzył na nią z podziwem. Pragnął chwycić ją w ramiona i całować.

Nagle drzwi sali otworzyły się i weszło trzech mężczyzn w towarzystwie Daniela. Kiedy Maggie przywitała

się z przybyłymi, Romanos przedstawił ich Richardowi. Wszyscy zasiedli do stołu i rozpoczęli spotkanie.

Richard słuchał Maggie z podziwem. Mówiła w sposób jasny i zwięzły. Miała rzadki dar przekazywania informacji technicznych prostym, zrozumiałym dla laika językiem. W sposób profesjonalny odpowiadała na liczne pytania klientów.

Śledząc spotkanie, Richard zdał sobie sprawę z jednej rzeczy - Maggie zawdzięczała swą dobrą opinię wyłącznie sobie i swej ciężkiej pracy. W pełni zasługiwała na wysoką pensję. Zastanawiał się jedynie, dlaczego pracowała w Computer Solutions. Z takimi kwalifikacjami i predyspozycjami mogłaby zarabiać znacznie więcej w innej firmie. Czyżby rzeczywiście pomagała Mooreowi w defraudacji pieniędzy?

Wiedział, że już niedługo pozna prawdę. Do tego czasu jednak musiał powstrzymać się od przemożnej chęci uwiedzenia Maggie.

AOZDZIAŁ ÓSMY

Maggie weszła do mieszkania. Położyła aktówkę na podłodze, zdjęła buty i z ulgą usiadła na kanapie, patrząc na zmęczone stopy. Zastanawiała się, kto wymyślił szpilki o zwężanych czubkach i dlaczego takie obuwie działa na mężczyzn.

Głęboko westchnęła. Wydawało jej się, że cały jej wysiłek idzie na marne. Richard nie zadzwonił do niej od sobotniego wieczoru, a był już czwartek. Nie zamieniła z nim ani słowa od poniedziałkowego spotkania z bankowcami.

Rozżalona przygryzła dolną wargę. Nie rozumiała, czym ostudziła jego zapał. Tyle razy przeglądała dane ze swojego programu, zastanawiając się, gdzie popełniła błąd. I wciąż nie wiedziała.

Może Richard od początku nie był nią zainteresowany? A że akurat nadarzyła się okazja, by ją pocałować, chętnie z niej skorzystał. Może zauważył, że Maggie nie ma wprawy w pocałunkach i uznał, że jest mniej interesująca niż kobiety, z którymi spotykał się na co dzień. A może wreszcie bał się, że mylnie zinterpretowała ich dwie poprzednie randki, i nie chciał, by się zaangażo-

wała? Przecież jasno mówił, że stały związek go nie interesuje.

Dręczyło ją poczucie straty. Wmawiała sobie, że jest rozgoryczona, ponieważ nie uda jej się przeprowadzić swego planu do końca.

Nagle podskoczyła, słysząc dzwonek telefonu.

Początkowo chciała, by dzwoniący zostawił wiadomość na automatycznej sekretarce, ale po chwili postanowiła odebrać telefon.

- Słucham - rzekła nieobecny głosem.

- Nie przeszkadzam? - spytał Richard.

Maggie stężała.

- Nie - zdobyła się na beztroski ton. - Właśnie wróciłam z pracy - dodała, chcąc wyjaśnić swój krótki oddech pośpiechem, z jakim biegła do telefonu.

- Dopiero teraz? Jest wpół do siódmej!

- Tak. Około piętnastej zadzwonił jeden z klientów firmy, skarżąc się, że program, który od nas kupił, nie działa. Biuro obsługi klienta nie było w stanie mu pomóc, więc przełączono go do mnie, bo jako twórca tego programu znam go najlepiej.

-I co? Udało ci się go naprawić? - spytał Richard, napawając się każdym wypowiedzianym przez nią słowem.

Pierwotnie zamierzał poczekać, aż Żyliński stwierdzi, czy Maggie była zaangażowana w sprawę Moore'a. Jednak Żyliński od wtorku był na zwolnieniu lekarskim, a Richard nie mógł już dłużej czekać na spotkanie z Maggie.

- Trudno naprawić usterkę, która powstała na skutek czyjejś głupoty - rzekła zirytowana. - Okazało się, że ich informatyk, który jest przekonany, że zjadł wszystkie rozumy, postanowił wprowadzić kilka drobnych „ulepszeń” do mojego programu. No i nieźle narozrabiał. Teraz wiele osób będzie musiało przez cały weekend siedzieć nad tym i próbować naprawić szkody. No, ale przynajmniej ten facet już nigdy więcej nie będzie modyfikował żadnego programu - dodała, nie kryjąc satysfakcji. - Przypomniałam ich prezesowi, że kupując program, zobowiązali się nie dokonywać w nim żadnych zmian.

- Ale ty już się nie musisz tym zajmować, prawda? - spytał Richard, zaniepokojony, że nie zobaczy się z Maggie w weekend.

- Nie. Teraz, kiedy rozpoznałam problem, może zająć się tym jakikolwiek dobry informatyk, a takich mamy w firmie na pęczki. Sam dobrał sobie świetnych pracowników - rzekła Maggie, celowo chwając byłego szefa.

Ku jej irytacji, Richard zignorował ostatnią część wypowiedzi.

- Dzwonię do ciebie, bo chciałbym cię poprosić o przysługę. Muszę kupić pewnej kobiecie prezent i nic nie przychodzi mi do głowy. Zaproszę cię na kolację, jeśli pomożesz mi coś dla niej wybrać.

Maggie niespodziewanie poczuła się zazdrosna. Kim była kobieta, której Richard chciał coś kupić? Przecież mówił, że nie jest z nikim związany.

Czyżby, prosząc ją o pomoc, subtelnie dał jej do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany? Niezależnie od

motywów jego działania, Maggie postanowiła przyjąć propozycję. Nie zamierzała zaprzepaścić okazji do spędzenia z nim wolnego czasu.

- Jasne, chętnie ci pomogę - rzekła pogodnie. - A gdzie chcesz zjeść? - spytała, niechętnie myśląc o tym, że znów będzie musiała wcisnąć stopy w niewygodne szpilki. Może teraz wydawała się mężczyznom atrakcyjniejsza, ale na pewno czuła się lepiej w poprzedniej garderobie.

- Może po prostu pochodzimy po mieście i pójdziemy do restauracji, która wyda nam się fajna? A zakupy zostawimy na później. Przyjadę po ciebie za kwadrans. Umieram z głodu, bo znowu nie miałem czasu zjeść lunchu.

Słuchając go, Maggie zrozumiała, że teraz już nie chodzi jej wyłącznie o zemstę. Richard coraz bardziej ją pociągał.

- Bądź za dwadzieścia minut - poprosiła. - Muszę się przebrać.

- W porządku. To do zobaczenia.

Maggie odłożyła słuchawkę i pobiegła do łazienki, by wziąć prysznic.

Kwadrans później wyciągnęła z szafy biały żakiet i pasujące do niego spodnie. Z ulgą włożyła wygodne skórzane sandały. Nie miała czasu przyjrzeć się sobie w lustrze, bo właśnie rozległ się dzwonek domofonu.

Chwyciła białą torebkę i wybiegła z mieszkania. Kiedy zobaczyła Richarda, zamarła z wrażenia. Wyglądał bardzo pociągająco w beżowych spodniach i błękitnej koszuli.

Zbliżając się do niego, zastanawiała się dlaczego tak silnie na nią działa. Wierzyła, że jeśli to zrozumie, będzie

w stanie przeciwdziałać jego urokowi, skupić się wyłącznie na swym planie.

Na myśl o zemście poczuła się nieswojo. Wyobrażała sobie, jak by zareagował, gdyby kiedykolwiek poznał prawdę.

- Coś się dzieje? - spytał zaniepokojony.

- Nie. A dlaczego pytasz?

- Nie wiem, ale odniosłem wrażenie, że dostrzegam w twych oczach niepokój - odparł w końcu. Czyżby Maggie bała się efektów pracy Żylińskiego?

- Po prostu jestem zmęczona - skłamała. - Poczuję się lepiej, jak coś zjemy.

Richard postanowił nie drążyć tematu.

- Może weźmiemy taksówkę do Rockefeller Center i zjemy coś w okolicy?

Maggie przystała na tę propozycję.

Kiedy wsiedli do taksówki, zadała mu nurtujące ją pytanie.

- Dla kogo chcesz kupić ten prezent?

- Dla mojej cioci Edwiny.

Natychmiast poczuła wielką ulgę. A zatem prezent nie był przeznaczony dla ewentualnej rywalki, tylko dla krewnej.

- Ma urodziny w najbliższą sobotę. I zupełnie nie wiem, co jej kupić.

- Ile twoja ciocia ma lat? - spytała. Zastanawiała się, jak by to było mieć krewnych. Oprócz matki, która zmarła wiele lat temu, nie miała nikogo. Nieżyjący od półtora roku ojciec przecież nigdy jej nie uznał.

- To właściwie ciocia mojego ojca. Ma osiemdziesiąt jeden lat - rzekł dumnie.

- Naprawdę? A czy jest bardzo niedołązna?

Richard się zaśmiał.

- Coś ty, niedawno zaczęła latać na paralołni.

- Na paralołni? - powtórzyła Maggie z niedowierzeniem. - To chyba bardzo niebezpieczne dla osoby w jej wieku.

Richard wzruszył ramionami.

- Ciocia mówi, że ponieważ nie cierpi na osteoporozę, ponosi takie samo ryzyko złamania kości jak osoba o pięćdziesiąt lat od niej młodsza.

- Chyba ma dość silny charakter.

- Och, nawet bardzo silny. Kiedy była młoda, zamierzała przejąć firmę rodzinną po skończeniu studiów prawniczych na Harvardzie. Pewnie doskonale by sobie poradziła, ale mój pradziadek był bardzo zasadniczy i nie chciał o tym nawet słyszeć. Kazał jej wyjść za syna jednego ze swych przyjaciół.

- I co? Zgodziła się? - spytała Maggie.

- Coś ty! W ramach protestu pojechała na wiele miesięcy do Afryki. Chciała w ten sposób pokazać ojcu, że nie zamierza się podporządkować. Potem parę lat mieszkała w Paryżu, obracając się w kręgu tamtejszej bohemy, a kiedy wybuchła wojna, wróciła do Stanów.

- Miała bardzo ciekawe życie.

- Oj tak - zgodził się Richard.

Kiedy taksówka zajechała pod Rockefeller Center, Richard zapłacił kierowcy i oboje wysiedli.

- Nie lubisz jej?

- Dlaczego o to pytasz? - odpowiedział pytaniem i wziął ją pod rękę.

Czując jego bliskość, Maggie nie była w stanie skupić się na odpowiedzi.

- Nie wiem. Odniosłam takie wrażenie, słuchając, jak o niej opowiadasz - rzekła w końcu.

Jej spostrzegawczość nie po raz pierwszy zadziwiła Richarda.

- Nie, ale wydaje mi się, że mogła w życiu bardzo wiele osiągnąć, a zmarnowała swój talent, tracąc czas na rozrywkę. Jednak moje zdanie nie ma żadnego znaczenia. Zapewniam cię, że ciocia zupełnie nie przejmuje się tym, co o niej myślę. Zresztą sama się o tym przekonasz, jak ją poznasz.

Maggie zmarszczyła brwi. Niby jak miała poznać krewną Richarda mieszkającą w San Francisco? Czyżby Richard zamierzał zaprosić ją na weekend do Kalifornii? Po chwili jednak uznała, że nie należy robić sobie nadziei. Richard pewnie tylko tak powiedział, to nic nie znaczy.

- Może zjemy tutaj? - spytał, wskazując przytulnie wyglądającą restaurację.

Maggie podeszła do wywieszzonego w oknie menu. Nazwy dań były bardzo kuszące, a ceny - do przyjęcia.

- Pieczony miecznik w polewie owocowej brzmi bardzo apetycznie - zauważyła.

Richard przytrzymał jej drzwi. Kiedy weszli do środka, spytał ścisłym głosem:

- A czy było w jadłospisie coś dla normalnych ludzi?

Maggie poczekała, aż jej wzrok przyzwyczai się do półmroku.

- Czy masz na myśli jakieś tłuste, kaloryczne dania?

- Nie - powiedział. - Mówię o daniach pełnych smaku, sycących. Podobno w Stanach odżywiamy się fatalnie, a tymczasem wszyscy, których dotychczas poznałem w Nowym Jorku, mają absolutnego fioła na punkcie zdrowego jedzenia.

- Ja nie. Ale wiem, że zdrowe odżywianie się to podstawa dobrego samopoczucia.

- Poprosimy stół dla dwóch osób - rzekł Richard do idącej ku nim kelnerki.

- Tędy, proszę - powiedziała kobieta, prowadząc ich przez dość zatłoczoną salę do stolika pod ścianą.

Maggie usiadła na brązowym skórzanym krześle i oczekiwała, aż kelnerka poda jej menu.

Richard otworzył jadłospis i przez chwilę analizował go w milczeniu.

- Mam ochotę na befsztyk - zdecydował.

Maggie chciała namówić go do zjedzenia dania rybnego, ale postanowiła tego nie robić. Przecież Richard i tak miał za parę tygodni zniknąć z jej życia. Uznała, że to jego sprawa, co je.

- Cóż za godna podziwu samokontrola. Przecież widzę, że aż się rwiesz do zrobienia mi wykładu na temat zdrowego odżywiania się.

Maggie westchnęła.

- Czy to naprawdę takie oczywiste? - spytała zaskoczona.

- Pozwól, że cię uspokoję. Mam bardzo niski poziom cholesterolu, to chyba dziedziczne.

Po jakimś czasie kelnerka pojawiła się przy ich stole.

- Czy już się państwo zdecydowali? - spytała z miłym uśmiechem.

Kiedy oboje złożyli zamówienia i kelnerka odeszła, Richard zwrócił się ku Maggie.

- Czy masz już jakiś pomysł na prezent dla mojej ciotki? - spytał.

- A czy ma jakieś hobby oprócz latania na paralotni?

- Trudno powiedzieć. Co parę tygodni zmienia zainteresowania.

- No cóż, w każdej rodzinie powinna być co najmniej jedna ekscentryczna osoba - rzekła Maggie.

- A kto był tym ekscentrykiem w twojej rodzinie? - spytał Richard z zainteresowaniem. Już jakiś czas temu zauważył, że choć kobiety na ogół bardzo chętnie opowiadają o sobie, Maggie unikała tego tematu jak ognia.

- Nikt. Zresztą nie mam żadnych żyjących krewnych - odpowiedziała krótko, aby uniknąć dalszego wypytywania. To było krępujące.

Maggie odetchnęła z ulgą, gdy kelnerka przyniosła im wino. Miała nadzieję, że kiedy znów zostaną sami, porozmawiają o czymś innym. Niestety Richard powrócił do przerwane go tematu.

- A jak miałaś kilkanaście lat? - naciskał Richard. - Jacy byli twoi krewni?

- Praktycznie żadnych nie miałam - rzekła bez zastano-

wienia. - Moja mama była jedynaczką i oboje jej rodzice zmarli przed moimi narodzinami. •

- A ojciec? - spytał Richard.

Maggie zastygła. Richard dostrzegł w jej oczach głęboki smutek, który po chwili przerodził się w złość. Za każdym razem, kiedy wspominał jej ojca, reagowała równie emocjonalnie.

- Rodzice rozstali się przed moim urodzeniem. Ojca widziałam raz w życiu. Doskonałe wino. - Maggie zmieniła temat. Było jej wszystko jedno, czy zrobiła to naturalnie. Naprawdę nie chciała rozmawiać ani o swojej patologicznej rodzinie, ani o rodzinie zastępczej.

Richard przyglądał się jej w milczeniu. A zatem to jej rodzina była tematem tabu. Zastanawiał się, dlaczego Maggie tak bardzo nie lubiła mówić o swych krewnych. Kobiety, które znał, często zaczynały rozmowę od *rodziny*, by pochwalić się, z kim były spokrewnione, albo po prostu poplotkować. Ale Maggie była inna. Każda wzmianka o jej rodzinie sprawiała, że zamykała się w sobie.

Postanowił nie męczyć jej tym tematem.

- Czy kiedykolwiek rozważałaś opuszczenie Nowego Jorku? - spytał.

Maggie odetchnęła z ulgą, słysząc, że wreszcie porozmawiają o czymś innym.

- Tak, kiedyś chciałam przeprowadzić się pod Nowy Jork, bo za tę samą cenę co tu mogłabym tam wynająć znacznie większe mieszkanie, ale chyba za bardzo lubię życie w mieście.

- Chodziło mi raczej o to, czy myślałaś o przeprowadzce do innego stanu.

Maggie nie wiedziała, po co ją o to pyta.

- Nie, nigdy - odparła zgodnie z prawdą.

- Jednym z głównych powodów, dla których zdecydowałem się na kupno firmy Computer Solutions, było to, że posiada prawa do wielu programów komputerowych. Zanim wprowadzę ją na międzynarodowy rynek, chciałbym stworzyć kilka jej filii na terenie całych Stanów. Pomyślałem, że ponieważ nikt nie zna tych programów lepiej od ciebie, doskonale nadawałabyś się do prowadzenia szkoleń z lokalnymi informatykami.

Maggie spuściła wzrok, żeby ukryć rozczarowanie. A zatem nie interesował się nią prywatnie. Czy spotykał się z nią dlatego, bo chciał zaproponować jej awans? Najwyraźniej mimo licznych informacji zgromadzonych na jego temat, ciągle nie wiedziała wystarczająco dużo, by wyrzucić na nim wrażenie jako kobieta, a nie tylko dobra pracownica. A może po prostu nie wiedziała, jak zainteresować sobą mężczyznę o jego pozycji społecznej?

Jednak kilka dni wcześniej namiętnie ją całował. Trudno było uznać ten pocałunek za jeden z etapów procesu rekrutacyjnego. A poza tym Richard poprosił ją o pomoc w wybraniu prezentu dla jego cioci. To też nie miało nic wspólnego z pracą. Może jednak trochę mu się podoba?

- Nie jestem jakoś szczególnie przywiązana do Nowego Jorku - powiedziała w końcu. - Po prostu tu się urodzi-

łam i wychowałam. Nigdy nie miałam powodu, by myśleć o przewodźce.

- Rozumiem - skwitował Richard. Uznał, że na razie powiedział wystarczająco dużo. Teraz chciał jej dać trochę czasu na oswojenie się z tą myślą.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- No dobrze, to skoro zjedliśmy, możemy wyruszyć na zakupy - zaproponował Richard.

- Kolacja była pyszna - powiedziała Maggie, wyjadając okruszki ciasta z talerza. - Dawno nie jadłam takiego pysznego deseru.

Richard się uśmiechnął.

- No proszę, a ja myślałem, że masz fioła na punkcie zdrowego odżywiania się - zażartował.

- Tłumaczyłam ci, że nie. Jeśli na co dzień dobrze się odżywasz, możesz od czasu do czasu zjeść coś bardziej kalorycznego, nie martwiąc się o zdrowie czy figurę.

Richard spojrzał na Maggie. Ona na pewno nie musiała się martwić o figurę.

- To co? Idziemy? - spytała, wstając.

- Chodźmy. Tylko uprzedzam cię, że nienawidzę zakupów.

Richard wstał i delikatnie pokierował Maggie ku wyjściu. Idąc za nią, poczuł nagłą falę pożądania. Żadna kobieta nie podniecała go tak od czasów, kiedy był nastolatkiem.

Kiedy znaleźli się na zewnątrz, wziął ją za rękę. Maggie

poczuła się bezpiecznie. Nie znała dotąd tego uczucia. Postanowiła chociaż dzisiaj nie analizować zachowania Richarda, a po prostu cieszyć się chwilą.

- Masz już jakiś pomysł na prezent dla cioci?

- Nie. Liczyłem, że ty coś wymyślisz - rzekł z uśmiechem.

- Tobie chyba potrzebna jest osobista asystentka do spraw zakupów - zażartowała Maggie.

-Już mam jedną... Ciebie - powiedział, patrząc jej w oczy.

Maggie bardzo ucieszyła się, słysząc te słowa. Postanowiła, że kiedy kupią prezent dla cioci, zaprosi Richarda do siebie na kawę. Zaczęła sobie wyobrażać, jak mógłby potoczyć się ten wieczór. Nie chciała sobie jednak zbyt wiele obiecywać, ponieważ wiedziała, że i tak nie ma u, niego szans.

- Czy coś się stało? - spytał Richard, zaniepokojony nagłą zmianą jej nastroju.

- Nie, wszystko w porządku - zapewniła. - Po prostu zastanawiam się, co można kupić twojej cioci. Może coś z biżuterii?

Richard rozważył tę propozycję, po czym rzekł:

- Nie, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, ciocia uważa, że obwieszanie się naszyjnikami czy bransoletkami nie jest w dobrym guście, a po drugie odziedziczyła całą biżuterię rodzinną po mojej prababci i żadne współczesne klejnoty nie mogą z tym konkurować.

- Czy twoja prababcia interesowała się biżuterią?

- Nie sądzę. Ale jej mąż przy każdej okazji obdarowywał ją pierścionkami i naszyjnikami. A że dużo podróżo-

wał, przywoził jej biżuterię z najodleglejszych zakątków świata. Muszę ci kiedyś dać do przeczytania jego pamiętniki. Są pasjonujące.

Maggie przygryzła dolną wargę, dobrze wiedząc, że nie będzie miała okazji przeczytać wspomnień jego przodka. Przecież Richard za kilka tygodni wyjedzie...

Nie myśl o przyszłości, powtarzała sobie. Po prostu ciesz się chwilą.

- A jacy byli twoi przodkowie? - spytał.

Maggie stężała, niezadowolona, że znowu rozmawiają o jej rodzinie. Naprawdę nie chciała mu o niej opowiadać. To byłoby zbyt bolesne.

- Całkiem zwyczajni - skłamała.

Rozejrzała się wokół, desperacko próbując znaleźć inny temat rozmowy. Zauważyła, że właśnie minęli sklep z ubraniami.

- Spójrz - rzekła, podchodząc do witryny.

- Ciuchy - odpowiedział. - Stare ciuchy.

- No wiesz - zaśmiała się. - To są stare, oryginalne markowe ubrania.

- Skąd wiesz?

Zaśmiewając się, Maggie wskazała widniejący na drzwiach napis.

- Przeczytałam - odpowiedziała. - Ta czerwona sukienka to chyba Fortuny. Słyszałeś o nim? Widziałam kiedyś kilka zaprojektowanych przez niego ubrań na wystawie w Muzeum Smithsonian. Miał niepowtarzalny styl.

Richard nie przypominał sobie, by kiedykolwiek kupił coś takiego którejkolwiek ze swoich poprzednich dziew-

czyn. Zresztą ta klasyczna sukienka wyglądała tak skromnie, że pewnie żadnej z nich nie przypadłaby do gustu. Ale Maggie prezentowałaby się w niej świetnie.

- Nigdy nie słyszałem o tej firmie.

- Nie dziwię się. Fortuny był hiszpańskim projektantem, który większość życia spędził w Wenecji. Cieszył się wielką sławą w latach dwudziestych i trzydziestych dwudziestego wieku.

- Podoba ci się ta sukienka?

- Bardzo. Ale co ważniejsze, myślę, że i twojej cioci przypadłaby do gustu.

- Edwinie? - wyobraził sobie chudą ciocię w takiej kreacji. - Tak myślisz?

- Tak. Jeśli to rzeczywiście jest sukienka Fortuny'ego, to przypomniaby twojej cioci jej młodość spędzoną w Paryżu, gdzie kreacje tego projektanta były szczególnie modnie.

- Skoro tak mówisz...

- I na pewno były to niezwykle oryginalny prezent - przekonywała Maggie. - Chodź, przynajmniej obejrzymy ją z bliska - zachęciła, prowadząc go do sklepu.

- Tak, to oryginalna sukienka Fortuny'ego - powiedziała sprzedawczyni, zdejmując ją z wystawy. - Kupiłam dwie takie sukienki po śmierci pewnej damy, która nabyła je w Mediolanie w 1932 roku. Ponieważ jednak wkrótce zaszła w ciążę, sporo utyła. Cała jej garderoba trafiła na strych i pozostała tam do jej śmierci, kiedy to córka sprzedała wszystkie ubrania eleganckim butikom. Druga sukienka jest czarna, w równie doskonałym stanie.

Maggie z zachwytem dotknęła mięsistego jedwabiu.

- Jest przepiękna - wyszeptała.

- Może być ją przymierzyła? - zaproponował Richard.

- Ciocia nosi chyba podobny rozmiar, choć jesteś od niej o kilka centymetrów wyższa.

- Zachęcam - poparła go sprzedawczyni. - Do kompletu mam kapelusz, zaraz go państwu pokażę.

- Przymierz suknię i kapelusz, to sobie lepiej wyobrażę, jak będzie w niej wyglądała ciocia Edwina - wytłumaczył Richard, choć tak naprawdę chciał po prostu zobaczyć Maggie w tym stroju.

Maggie chętnie uległa i poszła za sprzedawczynią do przymierzalni na zapleczu sklepu. Kiedy poczuła na ciele jedwab, westchnęła z rozkoszy. Włożyła kapelusz z wielkim piórem strusia i spojrzała w lustro. Wyglądała jak aktorka z lat trzydziestych.

- Czy mogę zajrzeć? - spytała sprzedawczyni, po czym odchyliła nieco zasłonę. - Och, jak pięknie! Można by pomyśleć, że sukienka została uszyta dla pani.

Maggie wyszła z przymierzalni i pokazała się Richardowi.

Gdy ją zobaczył, poczuł kolejną falę pożądania. Nie mógł zrozumieć, dlaczego sukienka zakrywająca niemal całe ciało, tak bardzo go podnieciła.

Przełknął ślinę. Postanowił natychmiast kupić Maggie tę sukienkę. Wiedział jednak, że nie będzie chciała przyjmując kosztownego prezentu. Postanowił, że da jej sukienkę za kilka tygodni, kiedy sprawy między nimi zajdą nieco dalej.

- Wyglądasz olśniewająco - rzekł zachwycony.
- Czy chciałby pan zobaczyć również czarną sukienkę?
- Tak, proszę mi pokazać - powiedział Richard.

Maggie tymczasem wróciła do przymierzalni i niechętnie przebrała się we własne ubranie. Uważała, że czerwona sukienka jest prześliczna, ale po chwili uznała, że kobieta w podeszłym wieku może lepiej czuć się w czerni. Wróciła po chwili do Richarda, trzymając w ręku sukienkę i kapelusz.

- Chyba zdecyduję się na tę czerwoną - rzekł Richard, uśmiechając się do Maggie.

- Gdzie jest sprzedawczyni? - spytała.

- Poszła na zaplecze. Zaraz wróci - wyjaśnił Richard. Nie chciał powiedzieć Maggie, że postanowił kupić obie sukienki - czerwoną dla niej, a czarną dla cioci Edwiny.

- Mam nadzieję, że twoja ciocia będzie zadowolona.

Po chwili pojawiła się sprzedawczyni, trzymając w ręku nieduże zawiniątko.

- A to upominek od firmy - powiedziała, mrugając porozumiewawczo do Richarda. Podała Richardowi wszystkie pakunki.

Richard podziękował i uśmiechnął się do niej, po czym razem z Maggie wyszli ze sklepu.

- Bardzo sprawnie poszło - powiedział Richard z zadowoleniem. - Czy miałybyś ochotę wstąpić do mnie na chwilę? Moglibyśmy wypożyczyć jakiś film.

- Bardzo chętnie - odrzekła Maggie, zaskoczona jego propozycją.

Richard z trudem ukrył radość. Perspektywa spędzenia z Maggie wieczoru była niezwykle kusząca.

Zatrzymali przejeżdżającą taksówkę. Richard poprosił, by kierowca wysadził ich przy wypożyczalni DVD niedaleko jego mieszkania.

- Na jaki film miałabyś ochotę? - spytał, kiedy weszli do wypożyczalni. - Przygodowy? Horror? Komedie?

- Lubię jeść popcorn, oglądając film, więc to trochę ogranicza wybór...

Richard spojrzał na nią zdezorientowany.

- Nie rozumiem, co jedno ma wspólnego z drugim - zdumiał się.

Maggie się zaśmiała.

- W filmach przygodowych często leje się krew, a horrory potrafią mnie naprawdę przestraszyć. Nie chciałabym się zadławić popcornem, oglądając film.

- No dobrze, to weźmy komedię.

W tym momencie jak pod ziemi wyrósł obok nich mężczyzna w średnim wieku.

- Dobry wieczór. Mam na imię Ralph i jestem właścicielem wypożyczalni. Przypadkowo podsłuchałem państwa rozmowę. Mogę zaproponować świetną komedię, którą niedawno nabyłem. Poleciłem ją już kilku klientom i wszyscy byli zachwyceni. Nazywa się „Zemsta szalonych pomidorów”.

- Proszę spojrzeć - rzekł, zdejmując z półki film i podając go Maggie. - To specyficzne poczucie humoru, ale myślę, że wam się spodoba.

Richard nie wydawał się przekonany.

- Skoro mówi pan, że to dobry film, to może go wypożyczymy? Jak myślisz, Richard? - spytała Maggie.

- No dobrze - zgodził się z pewnym wahaniem, wyjmując portfel. - I poproszę jeszcze popcorn.

Po zapłaceniu Richard wziął Maggie pod rękę i razem poszli do niego.

- To może zajmij się popcornem, a ja schowam prezent dla cioci Edwiny - zaproponował Richard, gdy weszli do mieszkania.

- Dobra - zgodziła się Maggie.

Dziesięć minut później zasiedli na kanapie przed wielkim płaskim telewizorem. Maggie trzymała miskę popcornu na kolanach.

Film okazał się bardzo śmieszny. Maggie nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak dobrze bawiła się na komedii.

- Koniecznie muszę zapisać się do tej wypożyczalni. Ten pan naprawdę potrafi świetnie doradzić.

Richard uśmiechnął się do niej i spojrzał jej głęboko w oczy. Lekko dotknął jej warg palcem wskazującym.

- Jakie masz delikatne usta - zauważył.

Maggie spojrzała na jego wargi i poczuła przenikającą ją falę pożądania. Serce zaczęło bić jej coraz mocniej. Zapomniała o wątpliwościach i ostrożności, po prostu nachyliła się ku niemu. Richard nie potrzebował dalszej zachęty.

Zaczął pożądliwie ją całować. Gdy poczuła, jak jego język wkrada się pomiędzy jej wargi, przyciągnęła go do siebie. Zaczęła drżeć z podniecenia. Chciała znaleźć się

jak najbliżej niego. Rozpięła mu koszulę i przytuliła się do jego mocnego torsu.

- Nie spieszmy się - wymamrotał nieprzytomnie, bezskutecznie starając się nad sobą zapanować. Wsunął drżącą dłoń pod jej bluzkę i z rozkoszą dotknął jej piersi. - Jesteś taka piękna - wyszeptał i zaczął całować jej szyję. Maggie niecierpliwie czekała na kolejną, bardziej śmiałą pieśczętę.

Nagle ciszę przerwał dzwonek telefonu komórkowego.

- Zignorujmy go - wysapał Richard.

Minęło kilka chwil, zanim Maggie odzyskała kontakt z rzeczywistością. Rozpoznając dzwonek swojej komórki, niezdarnie oswobodziła się z objęć Richarda i nieprzytomnie zaczęła szukać telefonu w torebce.

- Muszę odebrać... Obiecałam informatykom... - tłumaczyła nieskładnie

Drżącymi rękami wyjęła telefon.

- Słucham - wyszeptała, próbując ukryć podniecenie.

- Maggie, cześć, to ja, Emily.

Maggie zdziwiła się, słysząc w słuchawce głos sekretarki Sama. Nie utrzymywała z nią kontaktów poza pracą. Emily wydawała się bardzo zdenerwowana, choć na ogół stawiano ją za wzór osoby niezwykle spokojnej i opanowanej.

- Co się dzieje? - spytała Maggie.

- Chcę prosić cię o pomoc. To bardzo ważne - powiedziała Emily. - Wydarzyła się straszna rzecz. Sam wypił za dużo i miał wypadek samochodowy. Uderzył w drzewo. Przeżył, ale jest ranny. Policjanci mówią, że nie było

śladów hamowania. - Emily ściszyła głos. - Wygląda na to, że celowo zjechał z drogi.

- Co takiego? - wykrzyknęła Maggie, zrywając się na równe nogi.

Nie miała pojęcia, że Sam lubi zaglądać do kieliszka, a to, co sugerowała Emily, wydawało jej się wręcz nieprawdopodobne.

- Dziś dowiedział się, że nie przyjęto go do pracy, na którą tak bardzo liczył. Chyba miarka się przebrała. Rozmawiałam z jego żoną. Podobno wrócił do domu, zaczął pić, a potem... To ona powiadomiła mnie o wypadku. Jestem zresztą teraz w ich domu z dziećmi, a ona pojechała do Sama do szpitala. Chcę, byś poszła do biura, dostała się do systemu i zmieniła datę na pewnym dokumencie. Ma wyglądać na to, że Sam jest ciągle objęty ubezpieczeniem.

- A nie jest? - spytała z niedowierzaniem Maggie.

Emily przez dłuższą chwilę nie odpowiadała.

- To nie jego wina - rzekła w końcu. - Miał zamiar załatwić sobie ubezpieczenie na okres po zwolnieniu z pracy, ale po tym, jak został potraktowany przez Worthingtona, po prostu o tym zapomniał. Proszę cię, Maggie, musisz to dla niego zrobić. Ja bym się tym zajęła, ale za mało wiem o komputerach, nie dam rady. Nie mogę powiedzieć żonie Sama, że nie jest objęty ubezpieczeniem. Biedna, ma już wystarczająco dużo zmartwień.

- Oddzwonię do ciebie - powiedziała Maggie i szybko skończyła rozmowę.

- Jakies niedobre nowiny? - spytał Richard.

Maggie spojrzała na Richarda. To wszystko była jego wina. Gdyby nie zwolnił Sama... Ale właściwie, dlaczego to zrobił? To pytanie już od dawna nie dawało jej spokoju. A teraz, gdy lepiej poznała Richarda, nie rozumiała zupełnie nic.

- To była Emily Adams - wyjaśniła bardzo przejęta. - Sam Moore jest w szpitalu.

- Doprawdy? - rzekł Richard obojętnie. - Mam nadzieję, że to nic poważnego.

Maggie przez chwilę chciała mu powiedzieć, co się stało, ale szybko uznała, że jak najmniej osób powinno wiedzieć o tym, że Sam usiłował popełnić samobójstwo.

- Miał wypadek samochodowy - odparła. - Nie dostał pracy, o którą się starał, i chyba był dość rozkojarzony za kierownicą.

- Rozumiem - powiedział bez emocji. Spojrzał w zaniepokojone oczy Maggie i zastanowił się, czy naprawdę martwiła się o Moore'a, czy o siebie. Daniel był przekonany, że Moore nie działał sam. Wiele wskazywało na to, że to Maggie mu pomagała. Ale im lepiej Richard ją poznawał, tym trudniej było mu uwierzyć, że posunęła się do działań sprzecznych z prawem.

- Chyba muszę iść, mam jutro dużo roboty - powiedziała, zawiedziona jego brakiem reakcji.

Richard nie próbował jej zatrzymać. Miły nastrój już przysł.

- Odprowadzę cię do taksówki - rzekł, wstając.

Maggie wyszła z mieszkania razem z Richardem, z trudem powstrzymując łzy. Jak po takim wspianiale zapowia-

dającym się wieczorze mogli zachowywać się jak dwoje nieznajomych?

Jakby tego było mało, Emily postawiła ją w trudnej sytuacji. Fałszowanie dokumentów jest sprzeczne z prawem, a do tego byłoby karygodną niełojalnością w stosunku do Richarda. Jednak skoro tak bardzo chciała zemścić się za to, jak potraktował Sama, dlaczego teraz miała skrupuły?

Spojrz

aa

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W poniedziałek rano Richard siedział w swoim gabinecie, uważnie studiując dokumenty, które dostał kilka godzin wcześniej od Emily.

Nagle w otwartych drzwiach pojawił się Daniel w towarzystwie Żylińskiego.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale Jeff chciałby podzielić się z tobą informacjami, które dotychczas udało mu się zdobyć - oznajmił Daniel.

Richard zaprosił mężczyzn do środka.

- Siadaj, Jeff. Słucham cię.

Żyliński zasiadł w skórzanym fotelu, Daniel zaś stanął z boku, najwyraźniej chcąc uczestniczyć w tej rozmowie.

Przez dłuższą chwilę milczał.

- Czy udało ci się znaleźć jakieś dowody na to, że ktoś oprócz Moore'a był zamieszany w defraudację firmowych pieniędzy? - spytał Richard.

- Niezupełnie.

- Jak to „niezupełnie”?

- Tego, co znalazł Jeff, w świetle prawa nie można uznać za dowód - wtrącił się Romanos. - Ale według mnie wystarczy, by ją zwolnić.

Jeff zignorował ten komentarz, po czym sam przemówił.

- Kiedy Daniel zlecił mi wziąć pod lupę prywatne konto pani Romer, nie sądziłem, że tam coś znajdę. Myliłem się. Ciekawe, jak nam wyjaśni, skąd na konto osoby zarabiającej osiemdziesiąt tysięcy dolarów rocznie co kwartał trafia czterdzieści tysięcy dolarów. Jestem przekonany, że to są właśnie te zdefraudowane pieniądze - powiedział. - Niestety nie można ze stuprocentową pewnością stwierdzić, skąd pochodzą. Wiadomo tylko tyle, że pani Romer dostaje je regularnie z konta w szwajcarskim banku. Nie byłem w stanie dotrzeć do danych właściciela tego konta. Szwajcarzy mają bardzo restrykcyjną politykę ochrony prywatności. Wiem jedynie, że pani Romer zawsze podejmuje pieniądze nazywając je jutrz po tym, jak wpływają na jej konto.

Richard skrzywił się, starając się połączyć to, co dotychczas wiedział o Maggie z rewelacjami Żylińskiego. Nie miało to najmniejszego sensu. Gdyby rzeczywiście tak bardzo zależało jej na pieniądzach, już próbowałaby coś od niego wyciągnąć. Poza tym Maggie nie okradłaby firmy.

- No właśnie, jak zdobyła te pieniądze? - triumfalny głos Romanosa przerwał rozmyślenia Richarda. - Widziałem jej życiorys. Wychowała się w domu dziecka. Wiesz chyba, jacy stamtąd wychodzą ludzie...

- Nie, nie wiem! - wykrzyknął wściekle Richard, zaskoczony tą wiadomością. - Proszę cię, wytłumacz mi, dlaczego zakładasz, że sierota musi być kryminalistką!

Daniel cofnął się o krok, wystraszony reakcją szefa.

- Nie chodziło mi o to... - zaczął niepewnie, po czym zamilkł, zdając sobie sprawę, że nie ma nic na swoją obronę.

Biedna Maggie, pomyślał Richard. Musiała chyba mieć straszne dzieciństwo. Nic dziwnego, że nigdy nie chciała o tym mówić.

Richard zwrócił się do Żylińskiego.

- Czy masz jakikolwiek konkretny dowód na to, że zdefraudowane pieniądze trafiły na konto pani Romer?

- Nie, moją teorię opieram jedynie na przypuszczeniach.

- Ale przecież to jasne... - wtrącił Romanos.

- Dla mnie jasne są fakty, a nie jakieś przypuszczenia. I dopóki nie będę miał dowodów, nie interesują mnie żadne teorie! - warknął Richard.

Żyliński wstał.

- Zrobiłem, ile się dało. Przeanalizowałem każdy przelew, jakiego dokonał Moore. Nie znalazłem żadnych dowodów na to, że ktokolwiek z firmy z nim współpracował. Pod koniec tygodnia dostarczę panu pisemny raport.

- Richard, nie możesz lekceważyć informacji na temat pani Romer - naciskał Daniel

- Nie zamierzam ich lekceważyć, przeprowadzę własne dochodzenie - zapewnił Richard. - Tak samo jak nie zamierzam zlekceważyć tego, że próbowałeś oskarżyć kogoś na podstawie domysłów, ani tego, że wydałeś zgodę na zbadanie prywatnego konta jednego z moich pracowników. To nie tylko naruszenie prywatności, ale przede wszystkim prawa!

Żyliński kaszlnął, wyraźnie zakłopotany.

- Proszę się nie martwić - rzekł, wstając. - Nikt się nie dowie, że miałem wgląd w konto pani Romer. Do widzenia.

Po wyjściu Żylińskiego Daniel ponownie zabrał głos.

- Co się z tobą dzieje, Richard? Przecież to oczywiste, że ta kobieta nie ma czystego sumienia.

- Powiedziałem, że sam to zbadam, i tak właśnie zamierzam zrobić.

Daniel spojrział wrogo na Richarda i wymaszerował z biura.

Richard odchylił się na fotelu, starając się wyciągnąć własne wnioski z doniesień Żylińskiego. Choć był przekonany o niewinności Maggie, nie potrafił w racjonalny sposób wyjaśnić, skąd tak duże sumy pieniędzy regularnie wpływały na jej konto. Nie mógł uwierzyć, że kradła. Zrezygnowany uznał, że brakuje mu kluczowych informacji.

Chciał oczyścić Maggie z tych oskarżeń, ponieważ chwilę wcześniej zdał sobie sprawę, że ją kocha. Zaskoczony tym odkryciem, próbował sobie wytłumaczyć, że po prostu ją bardzo lubi, ceni jej inteligencję i poczucie humoru. No i... pożąda jej. Nie chciał przyznać się do miłości, bo ten kto kocha, naraża się na wielki ból. Pamiętał wielomiesięczną depresję ojca, kiedy ten odkrył, że druga żona wyszła za niego wyłącznie dla pieniędzy.

Ale Maggie była inna. Przecież zainteresowała się nim, nie wiedząc nic o stanie jego konta.

Richard zastanawiał się, czy byłaby gotowa związać z nim przyszłość. Z tego, co wiedział, kochała pracę i nie parła do stałego związku. Czy jednak rzeczywiście tak myślała, czy po prostu mówiła to, co chciał usłyszeć?

Nie to jednak było w tej chwili najważniejsze. Przede wszystkim musiał dowiedzieć się, skąd dostawała takie duże sumy pieniędzy. Wierzył w jej niewinność,

ale musiał mieć pewność, że nie współpracowała z Mooreem. Postanowił ją po prostu o to spytać. Nie wiedział jednak, jak to zrobić. Mógłby wezwać ją na rozmowę... I co dalej?

Musiał poprowadzić rozmowę w taki sposób, by Maggie nie czuła się jak oskarżona. Uznał, że najlepiej będzie zrobić to poza biurem.

Sięgnął po telefon i wykręcił numer Maggie.

- Musisz to zrobić, Maggie - naciskała Emily. - Powiedziałam już w szpitalu, że Sam jest objęty ubezpieczeniem opłacanym przez firmę. Czy nie uważasz, że jego żona ma teraz dość zmartwień? Nie możemy dokładać jej kłopotów.

Maggie westchnęła.

- Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, że prosisz mnie o sfałszowanie dokumentów - wyjaśniła wzburzona. - Sam nie tylko nie zapłacił składki za ubezpieczenie na wypadek zwolnienia, ale wręcz podpisał dokument stwierdzający, że rezygnuje z tej opcji.

- Ten dokument już nie istnieje. Wyniosłam go dziś rano z działu kadr - oznajmiła Emily triumfalnie. - Co się z tobą stało, Maggie? Tak bardzo chciałaś się zemścić na Worthingtonie, ale gdy się okazało, że Worthington jest przystojny, to jakoś ci się odechciało, co?

- Zemsta na Worthingtonie to jedno - przerwała Maggie. - A fałszowanie dokumentów i oszukiwanie firmy ubezpieczeniowej to zupełnie co innego.

- A myślisz, że firma ubezpieczeniowa się nami przej-

muje? - odparowała Emily. - Im chodzi wyłącznie o nasze pieniądze.

- Nie odpowiadam za ich zachowanie, a jedynie za własne. I bardzo mi przykro, ale nie będę popełniała przestępstwa, nawet by pomóc przyjacielowi. Sam najwyraźniej nie chciał być objęty ubezpieczeniem.

- A myślisz, że chciał zostać wyrzucony z pracy? - krzyczała Emily. - Co ma zrobić jego żona? Sam potrzebuje pomocy!

- Zastanów się przez chwilę. Louise nie jest biedną, bezradną kobietą. Może zwrócić się do swej matki o pomoc. Pani Wright nie tylko kocha nad życie córkę i wnuki, ale posiada majątek wart setki milionów dolarów.

- Ale Louise ma swoją dumę! Nie pójdzie żebrać do własnej matki!

- Czasem trzeba zapomnieć o dumie - rzekła Maggie.

Wzburzona Emily ruszyła do drzwi, wściekle je otworzyła i krzyknęła:

- Jeśli nie zmienisz tej daty, to uznam, że jesteś warta tyle samo co Worthington!

Maggie czuła, że robi się jej słabo, ale nie zamierzała ustąpić.

- Nie zrobię tego - powiedziała pewnym głosem.

Emily nie zdołała opanować wściekłości.

- Właściwie nie wiem, po co cię o to prosiłam. Sam powiedział mi, że wychowałeś się w domu dziecka. To skąd miałabyś wiedzieć, co to lojalność? - wykrzyknęła, po czym wybiegła, trzaskając drzwiami.

Maggie poczuła się zraniona niesprawiedliwymi słowa-

mi Emily. Czyżby lata spędzone w domu dziecka rzeczywiście sprawiły, że nie rozumiała problemów innych? Ale przecież Emily wcale nie zależało na jej wyrozumiałości. Namawiała Maggie do popełnienia przestępstwa, by Sam nie musiał ponieść konsekwencji swej lekkomyślności.

Zachował się wyjątkowo głupio, nie przedłużając umowy. Z drugiej strony ostatnio był tak zestresowany sytuacją w pracy, że trudno go za to winić. Gdyby tylko udało się przekonać Richarda, by ponownie go zatrudnił.

Maggie potarła czoło, starając się uśmierzyć ból głowy. Przez całą noc nie zmrużyła oka, nie tylko dlatego, że zastanawiała się, jak postąpić w kwestii ubezpieczenia Sama.

Nie mogła spać, bo zrozumiała, że kocha Richarda.

Westchnęła głęboko, dostrzegając ironię całej sytuacji. Stworzyła skomplikowany program, by rozkochać w sobie Richarda. Nie przewidziała jednak, że sama wpadnie w zastawioną przez siebie pułapkę.

Niespodziewanie zadzwonił telefon. Maggie sięgnęła po słuchawkę, wdzięczna, że ktoś choć na chwilę oderwie ją od tych prowadzących donikąd rozmyślań.

- Maggie?

Zamarła, słysząc głos Richarda.

- Cześć - odpowiedziała beztrąsko. Nie chciała, by domyślił się, co do niego czuje.

- Jak minął ci dzień? - spytał nieswoim głosem. Wydawał się bardzo spięty.

- Dobrze - wymamrotała.

- Sprawiasz wrażenie nieobecnej...

Przez chwilę rozważała wykorzystanie tej okazji na porozmawianie o Samie, ale uznała, że to kiepski pomysł. Bała się, że Richard nie wysłucha jej do końca i po prostu odłoży słuchawkę. Postanowiła spotkać się z nim po pracy i wtedy szczerze porozmawiać

- Czy coś się stało? - spytał, gdy milczała.

- Nie, po prostu mam drobne problemy z programem, który właśnie piszę - rzekła w końcu.

- Chyba powinnaś choć na chwilę przestać myśleć o pracy. Może masz ochotę pójść dziś do teatru?

- Dziękuję, ale jestem tak zmęczona, że zasnęłabym w połowie przedstawienia - odmówiła uprzejmie, wiedząc, że w teatrze nie będzie warunków do przeprowadzenia poważnej rozmowy. - Ale może wpadłbyś do mnie na kolację? - zaproponowała po chwili.

- Bardzo chętnie. Kupię dania na wynos - odpowiedział Richard. - Czy masz jakieś szczególne życzenia?

- Nie. Zamów, co chcesz - odparła, zastanawiając się, jak przekonać Richarda, by pomógł Samowi.

Po pracy Maggie wróciła do domu, wzięła szybki prysznic i pośpiesznie ubrała się w morelowy sweter, taką samą spódnicę i brązowe sandały.

Ciągle nie wiedziała, jak poruszyć temat Sama. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Może program udzieli jej cennej wskazówki. Spojrzała na zegar. Do przyścia Richarda pozostało dziesięć minut. Tyle wystarczy, by przejrzeć dane zgromadzone w programie.

Pośpiesznie włączyła komputer i załadowała program.

Nie zdążyła się przyjrzeć danym, kiedy zadzwonił domofon. Czyżby to był Richard? Nigdy dotąd nie przychodził przed czasem.

Maggie wstała od komputera i odebrała domofon.

- Słucham? - rzekła.

- To ja - rzekł Richard. - Otwórz, proszę, bo zaraz wszystko wyleci mi z rąk.

Maggie nacisnęła guzik i cierpliwie czekała.

Kiedy usłyszała kroki na piętrze, otworzyła drzwi wejściowe. Widząc Richarda, od razu wpadła w lepszy nastrój.

- Wezmę coś od ciebie - zaproponowała pogodnie, biorąc butelkę wina.

- Gdzie mogę położyć te reklamówki? - spytał

- Na stoliku.

- Dziś jemy chińszczyznę - oznajmił z uśmiechem.

- Świetnie! - ucieszyła się. - Siadaj, a ja pójdę do kuchni po sztućce.

Richard spjrzał na nią z jawnym pożądaniem. Chciał, by znów się pocałowali, i liczył na to, że ten wieczór nie zakończył się jak poprzedni, kiedy z niewiadomego powodu wyrwała się z jego objęć...

Z wielkim trudem się opanował. Maggie nie powinna się domyślić, jak mocno na niego działała. Najpierw chciał ostatecznie wyjaśnić kwestię przelewów. Ciągłe nie wiedział jednak, jak zacząć tę rozmowę.

Ku jego zdziwieniu, Maggie sama poruszyła ten temat.

- Richard, muszę z tobą porozmawiać na temat Sama Moorea. I chcę, byś mnie wysłuchał do końca, zanim wyciągniesz wnioski. Obiecujesz?

Richard stęzał, widząc jej poważną minę. Czyżby więc Żyliński miał rację, podejrzewając ją o kradzież?

- Obiecuję - rzekł, zastanawiając się, co usłyszysz.

Po dłuższej chwili Maggie zaczęła mówić.

- Nie wiem, dlaczego żywisz taką niechęć do Sama. Jego żona obawia się, że piątkowy wypadek był próbą samobójczą. Mówi, że ostatnio był załamany, bo choć spełniał wszystkie wymagania, nie dostał pracy, o którą się ubiegał. Nie przyjęli go, ponieważ nie dałeś mu listu polecającego.

- Nie dałem i nie zamierzam tego zrobić - oznajmił Richard stanowczo.

Maggie czuła, że rozmowa nie zmierza w dobrym kierunku, lecz postanowiła mówić dalej.

- Ale Sam zasługuje na rekomendację. Wspaniale spisywał się w firmie przez ponad trzy lata. Dzięki niemu sprzedaż wzrosła pięciokrotnie. Według mnie wyrzucenie go z pracy było nieprzemyślanym krokiem, bo przecież nie zamierzasz zostać w Nowym Jorku, by osobiście kierować firmą.

- Rzeczywiście, za miesiąc wracam do San Francisco.

Zrobiło jej się przykro, gdy usłyszała, jak obojętnie mówi o swoim wyjeździe. Postanowiła jednak dokończyć to, co miała mu do powiedzenia.

- A czy przynajmniej masz na oku kogoś, kto godnie zastąpi Sama?

Richard zastanawiał się, czy to możliwe, by Maggie nie wiedziała o defraudowanych pieniądzach. A może myślała, że Richard nie ma o nich pojęcia? Może sądziła, że teś-

ciowa Moore'a zniszczyła dowody, zanim sprzedała firmę. Maggie nie znała się przecież na księgowości, więc skąd miała wiedzieć, że defraudacji tak wielkiej sumy pieniędzy nie dało się całkowicie zatuszować. Chyba nadeszła wreszcie pora, by porozmawiać z nią otwarcie, niezależnie od tego, co obiecał pani Wright.

- Nie chcę Moore'a w firmie z tego samego powodu, dla którego nie chcę go polecać innemu Bogu ducha winnemu pracodawcy.

- Nie bardzo rozumiem... - szepnęła zdezorietowana.

- W ciągu trzech lat Moore zdefraudował prawie dwa miliony dolarów - wyjaśnił Richard, bacznie ją obserwując.

Maggie otworzyła szeroko oczy i pobladła. Richard zastanawiał się, czy jest doskonałą aktorką, czy rzeczywiście nie miała o niczym pojęcia.

Przez długą chwilę patrzyła na Richarda w milczeniu, aż wreszcie spytała:

- Jakie masz na to dowody?

- Wszystko wyszło w audycie przeprowadzonym w trakcie negocjacji umowy sprzedaży.

Maggie kręciła głową, nie dając wiary temu, czego dowadywała się od Richarda.

- To niemożliwe - rzekła w końcu. - Sam nie ukradł tych pieniędzy. Gdyby to zrobił, to dłażcn ż i t ó - ó ż

w ogóle miałby kraść? Jego żona jest jedynym dzieckiem pani Wright, więc i tak kiedyś wszystko odziedziczy. Twoja opowieść nie ma sensu.

- A jeśli ci powiem, że Moore jest uzależniony od hazardu?

- Sam? - powtórzyła z niedowierzaniem. - To niemożliwe! Szydził ze mnie, że co tydzień gram w totka. Wyliczył mi, jak nikłe jest prawdopodobieństwo wygranej. Nie wierzę.

- Moore nie grał w totka - odparł Richard. - Z informacji zdobytych przez detektywa wynajętego przez teściową Moore'a wynika, że był uzależniony od pokera.

Maggie ciągle nie mogła uwierzyć w rewelację Richarda.

- A może ktoś inny kradł te pieniądze? Może Moore został wrobiony?

- Niby przez kogo? Przez teściową? Po co? To ona poniosła największe straty. Nawet tego nie zgłosiła, bo nie chciała wysyłać zięcia za kratki. A jeśli chodzi o to, czy Moore owi nie pomagał ktoś z firmy, to zatrudniłem eksperta, by to zbadał. Dokładnie przeanalizował wszystkie dokumenty naszej księgowości.

Maggie podniosła wzrok, zaniepokojona tonem głosu Richarda. Gdy zobaczyła, jak podejrzliwie na nią patrzy, poczuła na plecach zimny dreszcz. Czy ten ekspert zbadał jedynie księgowość firmy? Czy może przy okazji miał też dostęp do jej konta i odkrył cokwartalne przelewy? Jeśli rzeczywiście tak było, to czemu Richard nie poprosił jej o wyjaśnienie? A może czekał, aż ona sama wszystko mu wytłumaczy?

Nie wiedziała, czy powinna mu cokolwiek wyjaśniać. Z drugiej strony jednak, jeśli już i tak wiedział o przelewach na jej konto, pewnie podejrzewał, że współpracowała z Samem.

- Czy wszystko w porządku? Jesteś strasznie blada.

I nic dziwnego, pomyślała. Miałaby b

była dla niego jedynie zabawką. Kiedy zaszła w ciążę ze mną, wierzyła, że ukochany rozwiedzie się z żoną, a potem ożeni z nią.

Maggie zamilkła i głęboko westchnęła. Po chwili znowu zaczęła mówić.

- Gdy powiedziała mu, że spodziewa się dziecka, roześmiał się i kazał usunąć ciążę.

- Najwyraźniej tego nie zrobiła - rzekł cicho Richard.

- Nie, bo myślała, że ojciec zmieni zdanie do dnia moich urodzin. Szybko przejrzała na oczy, kiedy, nazajutrz po porodzie, odwiedził ją jego prawnik. Zaproponował w imieniu ojca comiesięczne wpłaty na moje konto do chwili, gdy skończę osiemnaście lat. Oczywiście zażądał czegoś w zamian. Mama miała podpisać dokument stwierdzający, że nigdy nie przespała się z moim ojcem i że próbowała wrobić go w ojcostwo, by wyłudzić od niego pieniądze.

- Rozumiem, że podpisała?

- Tak. I chociaż mówiła o nim nieustannie, nigdy nie wspomniała nazwiska. Przypadkowo odkryłam jego tożsamość, kiedy szperałam w jej szafie. Miałam wtedy dwanaście lat. No i dostałam za swoje.

Maggie przełknęła głośno na samo wspomnienie.

- Postanowiłam go odnaleźć. Dowiedziałam się, że jest niezwykle wpływowym biznesmenem z bardzo dobrej rodziny. Zżerała mnie ciekawość, ale nie próbowałam się z nim skontaktować, dopóki rok później nie zmarła mama. Groziło mi odesłanie do domu dziecka.

- Co się stało? - spytał przejęty.

- To był koszmar. Odnalazłam go i poszłam do niego. Nazwał mnie bękartem, wielką pomyłką, która nie powinna była nigdy przyjść na świat. A potem chwycił stojące na jego biurku zdjęcie w ramce i rzucił nim we mnie. - Maggie mówiła z coraz większym trudem. - To był portret dziewczynki kilka lat ode mnie młodszej. Siedziała na koniu, trzymała w ręku puchar, a koło niej stał dumny jak paw ojciec. Wykrzyczał, że to jest jego jedyna córka, po czym złapał mnie za rękę i wyprowadził ze swego biura.

Richard podszedł do Maggie i mocno przytulił do siebie, gładząc po głowie.

- Co za potwór! - skomentował.

- Och tak, był potworem. Aż boję się pomyśleć, co drzemie w moich genach.

Richard pocałował ją w czubek głowy, żałując, że zmusił do powrotu do koszmarnych wspomnień.

Maggie głęboko westchnęła. Łatwiej było jej mówić dalej, gdy obok niej stał Richard.

- W każdym razie po tym wydarzeniu, a przed śmiercią ojca, prawnik przekonał go, że jeśli nie uwzględni mnie w testamencie, mogłabym kiedyś podważyć autentyczność takiego dokumentu.

- Zrobiłabyś to?

- Skądże! Nie chciałam mieć z tym potworem nic wspólnego.

-I co? Pewnie prawnik przekonał go, by zostawił ci jakąś pokaźną sumę?

- Niezupełnie. Stworzył dla mnie fundusz, z którego co

kwartał wypłacają mi czterdzieści tysięcy dolarów. Ale ten fundusz tak naprawdę nie należy do mnie. Będę dostawała z niego pieniądze do końca życia, a po mojej śmierci przejdzie na moje dzieci.

Richard poczuł nieopisaną ulgą. Wreszcie wiedział z całą pewnością, że pieniądze Maggie pochodziły z legalnego źródła.

- Przekazuję te pieniądze różnym fundacjom charytatywnym. Ojciec nie chciał mieć ze mną nic wspólnego za życia, więc ja nie chcę mieć nic wspólnego z jego pieniędzmi po jego śmierci.

- A twoja siostra?

- Siostra przyrodnia - uściśliła Maggie. - Nie wiem, nigdy nie próbowałam się z nią skontaktować.

Richard jeszcze mocniej przytulił ją do siebie. Chciał jej powiedzieć, że nie powinna się martwić brakiem rodziny, bo on się postara, by już nigdy nie czuła się samotna. Jednak nie mógł tego zrobić teraz, na to jeszcze za wcześnie. Nie uwierzyłaby, że zakochał się w niej z ciagu zaledwie dwóch tygodni. Zamierzał poczekać do końca pobytu w Nowym Jorku i wtedy powiedzieć jej, co czuje, i poprosić ją o rękę.

Pocałował ją w czubek nosa.

- Może napijemy się wina? - zaproponował. - Gdzie są kieliszki?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zadzwonił telefon. Maggie spojrzała na niego z niechęcią. Przypuszczała, że to Emily, która znów będzie próbowała namówić ją do sfałszowania dokumentów. Nie mogła odebrać tego telefonu

przy Richardzie. Nie chciała, by Emily miała jakies nieprzyjemności.

- Odbiorę w kuchni i przy okazji wezmę kieliszki - rzekła i wybiegła z pokoju.

Richard rozejrzał się po pokoju. Jego uwagę zwróciły zdjęcia znacznie młodszej niż dziś Maggie z trzema dziewczynkami, które służyły za wygaszacz ekranu komputerowego. Podszedł, by przyrzeć im się z bliska.

Komputer był bardzo drogi, dokładnie taki, jakiego spodziewał się po Maggie. Wiedząc, że jest włączony, nacisnął klawisz, by zobaczyć, nad czym Maggie akurat pracuje.

Wygaszacz ekranu zniknął, a na jego miejscu pojawił się jakiś program, w którym co rusz widniało jego imię.

Zaintrygowany przysunął się do ekranu. Poczul, że robi mu się słabo, gdy zobaczył listę kobiet, z którymi spotykał się w ciągu ostatnich kilku lat i ich krótkie charakterystyki.

Ogarnęła go nieopisana wściekłość. Sprawdził, kiedy program został stworzony. Okazało się, że trzy tygodnie przed jego przyjazdem do Nowego Jorku. Nie wiedział, do czego służył, ale jedno było pewne - Maggie wiedziała o nim wszystko, zanim jeszcze go zobaczyła. Najwyraźniej przyszła do jego mieszkania specjalnie po to, by go poznać.

Przerażony i zdegustowany nie mógł uwierzyć, że był taki głupi. Jak łatwo dał się nabrać, że zainteresowała się nim samym, a nie jego pieniędzmi. Niestety padł ofiarą ohydneho podstępu.

A zatem powtórzyła się historia drugiego małżeństwa jego ojca. Jednak druga żona ojca przy Maggie wydawała się amatorką.

- Richard, ja zaraz wszystko ci wyjaśnię - szepnęła przerażona Maggie, która właśnie weszła do pokoju i zobaczyła, że nie wyłączyła komputera.

- Nie chcę twoich wyjaśnień! - krzyknął. - Nie zbliżaj się do mnie! Nigdy w życiu nie uderzyłem kobiety, ale teraz czuję przemożną chęć, by cię spoliczkować!

Maggie zacisnęła z całej siły wargi, by opanować ich drżenie, i w panice starała się coś powiedzieć, ale w głowie miała wyłącznie pustkę.

- Nie waż się pojawić więcej w biurze - wycodził. - Twoje rzeczy zostaną ci przesłane pocztą.

- Ależ... - Maggie zaczęła machać ręką, błagając, by pozwolił jej wytłumaczyć. Jednak Richard przemaszerował obok, nie dając jej szansy na jakiegokolwiek wyjaśnienia. Czowała, jak jej świat legł w gruzach. Mogła tylko bezradnie patrzeć, jak Richard wychodzi z jej mieszkania i z impetem zatrząskuje za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Richard patrzył bezmyślnie na leżącą przed nim ofertę. Zdał sobie sprawę, że nie zapamiętał nic z tego, co właśnie przeczytał.

- Cholera jasna - wymamrotał. Od kilku dni nie tylko nie jadł i nie spał, ale najwyraźniej nie był w stanie myśleć.

Potarł przekrwione oczy i bezskutecznie starał się skupić na ofercie. Gdy zamykał oczy, widział jedynie twarz Maggie sprzed czterech dni, kiedy wybiegł z jej mieszkania, raz na zawsze wykreślając ją ze swego życia. Wyglądała wtedy na bardzo przygnębioną. Richard zastanawiał się, czy martwiła się tym, że jeden z najbogatszych mężczyzn, jakiego spotkała, przejrzał jej intrygę, czy może...

Daj spokój! - skarcił się w myślach. Maggie nie mogła go kochać, przecież widział jej program. Zrozumiał wtedy, że wpadł w pułapkę zastawioną przez najwyższej klasy profesjonalistkę.

Wstał i zaczął nerwowo przechadzać się po swym biurze. Wmawiał sobie, że ból, jaki mu zadała, po kilku dniach minie, ale wcale tak się nie stało. Tęsknił za nią coraz bardziej. I co najgorsze, nie widział wyjścia z tej sytuacji.

Rozwazał skrócenie pobytu w Nowym Jorku i powrót do San Francisco. Jednak wcale nie chciał wyjeżdżać. Wtedy dzieliłoby ich prawie pięć tysięcy kilometrów. I nigdy więcej by jej nie zobaczył.

Zdenerwowany usiadł w fotelu. Nieumiejętność podjęcia decyzji doprowadzała go do szału. Przecież na ogół dobrze wiedział, czego chce. Ale teraz, bez Maggie, zachowywał się jak bezwolny palant.

Wiedział, że koniecznie musi coś zrobić, bo ta sytuacja nie może dłużej trwać. Za wszelką cenę chciał zapomnieć o Maggie.

Po chwili jednak zdał sobie sprawę, że nie jest w stanie ot tak wymazać jej ze swego życia. Przecież ją kochał! Czekał trzydzieści dwa lata, by się zakochać, a kiedy się to wreszcie stało, wpadł po uszy.

Skoro nie był w stanie wykreślić jej ze swego życia, to co miał zrobić? Starał się myśleć logicznie. Głęboko westchnął. Po raz pierwszy od pamiętnego wieczoru próbował zachować się racjonalnie.

Jeśli pieniądze były dla niej takie ważne, to dlaczego oddawała wpłaty z funduszu ojca organizacjom charytatywnym? W ten sposób pozbywała się stu sześćdziesięciu tysięcy dolarów rocznie. Dlaczego nie wydawała ich na siebie albo nie odkładała na przyszłość? Co więcej, robiła tak od bardzo dawna, a nie od chwili, kiedy Richard kupił firmę, a więc nie po to, by mu zaimponować. Ale skoro nie zależało jej na pieniądzach, to dlaczego stworzyła program, którego głównym celem było zapędzenie go w pułapkę? Nie zrobiła tego z miłości, bo przecież go nie знаła,

gdy stworzyła program. Jakimi zatem motywami się kierowała? Dlaczego nie była do niego nastawiona tak wrogo, jak reszta pracowników biura?

Richard czuł wzrastające rozdrażnienie. Nie potrafił odpowiedzieć na te pytania, a jedyną osobą, która mogła mu pomóc, była oczywiście Maggie. Nie wiedział jednak, czy jeszcze zechce z nim rozmawiać po tym, jak kazał jej się wynosić ze swojego życia.

Spojrzał na zegarek. Była dopiero dwudziesta druga, więc Maggie pewnie jeszcze nie spała. Zamierzał do niej pojechać, porozmawiać z nią.

Niewiele myśląc, nacisnął klamkę, otworzył drzwi i wyszedł z biura.

Nie pukając, Maggie nacisnęła klamkę. Drzwi ustąpiły, jak gdyby ktoś właśnie otwierał je z drugiej strony. Zaskoczona ujrzała przed sobą Richarda. Wyglądał na wykończony psychicznie. Zastanawiała się, czy i po niej widać, w jakim jest stanie.

- Musimy porozmawiać - rzekła, zanim Richard zabrał głos. Od chwili kiedy kilka dni wcześniej wybiegł z jej mieszkania, nie spała po nocach, a na myśl o jedzeniu robiło jej się niedobrze. Tak bardzo go pragnęła. Program powiedział jej jednak, że Richard nie jest mężczyzną, który łatwo przebacza.

Richard poczuł wielką ulgę, że znowu znalazł się blisko niej. Najpierw jednak chciał wysłuchać jej wyjaśnień.

Przyjrzał się jej uważnie. Straciła kilka kilogramów od czasu, kiedy ostatnio ją widział. Była blada i zmęczona.

Cofnął się i zaprosił ją do środka. Usiadł na rogu biurka i wskazał Maggie fotel.

Maggie usiadła, zadowolona, że dzieli ich spora przestrzeń. Dzięki temu nie czuła pokusy, by się do niego przytułi. Mogła skupić się na tym, co zamierzała mu powiedzieć.

- To może wyjaśnisz mi, o co chodzi z tym programem - zażądał.

- Stworzyłam go, zanim cię poznałam.

- Bo chciałaś mnie uwieść i wykorzystać finansowo.

Maggie spojrzała mu w oczy zaskoczona jego błędnymi wnioskami.

- Co za pomysł! Nie potrzebuję twoich pieniędzy! Dobrze zarabiam, a poza tym, gdyby pieniądze odgrywały w moim życiu tak dużą rolę, inaczej zarządzałabym wpłatami z funduszu ustanowionego przez ojca.

Richard poczuł się trochę lepiej. Zdrowy rozsądek mówił mu, że Maggie nie kłamie.

- To dlaczego go napisałaś?

Maggie przygryzła wargę, czując, jak się rumieni. Było jej wstyd, że z góry określiła Richarda jako bezwzględne go drania. Teraz musiała wyznać mu całą prawdę.

- Napisałam program, by się na tobie zemścić. Chciałam, byś zapłacił za to, co zrobiłeś Samowi. Miałam nadzieję, że się we mnie zakochasz. A wtedy ja... zamierzałam cię zostawić.

- Rozumiem - rzekł Richard z ulgą. Był w stanie wybaczyć jej pragnienie odwetu, ponieważ nie było skierowane bezpośrednio przeciwko niemu. Maggie chciała zemścić się na osobie, która skrzywdziła jej przyjaciela.

- Nie sędę - wymamrotała. - Bo sama nie rozumiem, co się stało później. Nie wiem, czy to dlatego, że wiedziałam o tobie tak wiele, zanim się poznaliśmy, czy może dlatego, że spędzaliśmy ze sobą tak dużo czasu, ale...

Zawiesiła głós. Wiedziwała, że jeśli wyzna mu miłość, narazi się na odrzucenie, ale jednocześnie chciała wreszcie powiedzieć mu całą prawdę.

- Zakochałam się w tobie - rzekła w końcu.

Richard poczuł nieopisaną radość. Zaprzagnął natychmiast przytulić Maggie. Jednak najpierw musieli wszystko sobie wyjaśnić.

- A co z Samem?

- Teraz rozumiem, że miałeś powody, by go wyrzucić z pracy. Rozumiem też, że nie mogłeś napisać listu polecającego mężczyźnie, który zdefraudował miliony dolarów. On potrzebuje fachowej pomocy i jeśli uda mu się zwalczyć nałóg, będzie doskonałym pracownikiem.

- Może i tak, ale jeśli mam być szczerzy, Moore nic mnie w tej chwili nie obchodzi. Podejdz tu na chwilę - poprosił.

Maggie wstała i podeszła do niego niepewnym krokiem. Nie była w stanie niczego wywnioskować z jego miny.

Nagle wyciągnął ku niej ręce i przyciągnął do siebie. Przytulił ją tak mocno, że z trudem oddychała.

- Tak bardzo się za toba stęskniłem - mruknął, wdychając delikatny zapach jej perfum.

- Ja też - wyszeptwała i zaczęła płakać.

Richard odsunął ją od siebie i przyjrzał się jej z niepokojem.

- Dlaczego płaczesz?
- Chyba z ulgi... Byłam taka nieszczęśliwa.
- Nie tylko ty. Nie mogę bez ciebie żyć - wyznał. -
Chodźmy teraz do mnie, a jutro o świcie kupimy bilety.
- Dokąd? - spytała.
- Do Las Vegas. Weźmiemy ślub kilka minut po tym,
jak wylądujemy.
- Ślub? - Maggie spojrzała czule na Richarda. - Ale
przecież nie możemy wziąć ślubu!
- Dlaczego?
- Bo do końca życia będziesz się zastanawiał, dlaczego
za ciebie wyszłam.
- Już wiem. Powiedziałaś mi przecież. Kochasz mnie.
A ponieważ ja cię kocham do szaleństwa, zamierzam się
z tobą ożenić, zanim zmienisz zdanie. Weźmiemy szybki
ślub w Las Vegas. Chyba że zależy ci na wielkim przyjęciu
z tysiącem gości.
- Kochasz mnie? - upewniła się.
- Tak, bezgranicznie i do szaleństwa - szepnął. - I chcę
spędzić z tobą resztę życia. Do ustalenia pozostają kwe-
stie organizacyjne.
- Ale nie musisz się ze mną żenić.
- No jak to? A co powiemy dzieciom?
- Jakim dzieciom?
- W czasie pierwszej kolacji mówiłem ci, że zamierzam
kiedyś założyć rodzinę. Teraz już wiem, z kim chcę ją za-
łożyć.

Maggie zaniemówiła.

- To wspaniały pomysł, ale nadal boję się, że które-

goś dnia pomyślisz, że... Już wiem! - wykrzyknęła podniecona. - Mogę podpisać dokument stwierdzający, że dobrowolnie zrzekam się wszelkich praw do twoich pieniędzy.

- Nie żartuj. Ważne jest tylko to, że się kochamy - odparł Richard i namiętnie ją pocałował.

RS

EPILOG

- Mamo! - Jack wybiegł przez rozsuwane drzwi do ogrodu. - Moje akcje wzrosły! Mówiłem ci, że tak będzie!

Maggie odgarnęła kruczoczarne włosy z czoła ośmioletniego synka.

- Wspaniale, kochanie! Wprawiaj się na grach komputerowych, a będziesz mnie utrzymywał na stare lata - zarabowała.

- Dziadek mówi, że mam talent - pochwalił się Jack.

- Talent głupka!

- Simon! - Maggie skarciła sześcioletniego synka.

Simon zaśmiał się zawadiacko.

- Filip, daj łopatkę - rzekł.

- Mówi się „proszę” - pouczyła synka Maggie.

- No dobra. Proszę - poprawił się Simon.

- Nie ma łopatki - odpowiedział trzyletni Filip.

- Jak to? - zaniepokoił się Simon. - Tu ją zostawiłem...

Chłopiec rozejrzał się wokół i zatrzymał wzrok na kudłatej istocie śpiącej na jednym z leżaków.

- Zek? Daj łopatkę - poprosił Simon.

Zek spojrział na chłopców, zamachał ogonem, po czym poderwał się i pobiegł do domu.

- Goń go! - krzyknął Filip.

Filip i Simon pobiegli za psem.

- Idę powiedzieć dziadkowi o moich akcjach - poinformował mamę Jack.

Maggie położyła się na leżaku, z dumą myśląc o swych synkach.

- Cześć, kochanie - usłyszała za sobą głos Richarda.

Zaczęła powoli wstawać, by przywitać się z ukochanym mężem.

- Nie ruszaj się - poprosił, schylając się do niej. Namiętnie pocałował ją w usta.

- Udało ci się wyjść z pracy trochę wcześniej - powiedziała z radością.

- Tak, bo zacząłem myśleć o tobie i już nie byłem w stanie na niczym się skupić. Jak się mają Eugenia i Eleonora?

- spytał, kładąc dłoń na brzuchu Maggie.

- Chyba już chciałyby przyjść na świat.

- Cierpliwości, kochanie, jeszcze tylko cztery tygodnie - rzekł czule Richard.

- Jak ci minął dzień? - spytała z zainteresowaniem.

- Sporo się działo - odparł. - Dzwonił Sam Moore. Przyjeżdżają z Louise do San Francisco na weekend zrobić rekonesans, bo ich córka wybiera się na Uniwersytet Stanforda. Zaprosiłem ich na kolację. Louise zadzwoni do ciebie, by ustalić godzinę.

- Cieszę się, że się z nimi spotkamy.

- Ja też - powiedział szczerze Richard. - I zanim zapomnę. Sam chciałby z tobą pogadać na temat programu, który napisałaś dla tej greckiej firmy wysyłkowej. Podob-

no ktoś z Hongkongu jest zainteresowany podobnym programem. Sam ci wszystko wyjaśni.

Maggie ujęła dłoń męża.

- Chyba jest ci wdzięczny, że dałeś mu drugą szansę.

- To tobie powinien być wdzięczny. Przecież zatrudniłem go ponownie tylko na twoją prośbę.

Nagle z domu wybiegli Simon i Filip.

- Tato, tato! - krzyczeli jeden przez drugiego. - Pomóż nam. Zek zabrał łopatkę i nie chce jej oddać.

- Już idę. Kochanie, zaraz do ciebie wrócę - szepnął czule do Maggie, gładząc ją po głowie.

Maggie odprowadziła męża wzrokiem. Była taka szczęśliwa, że nie umiałaby tego opisać.